



# SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

LIPIEC - SIERPIEŃ 4 (93) 2006

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



*Pomnik Orląt Lwowskich odsłonięty 9 czerwca br. w Częstochowie. Relację z uroczystości odsłonięcia zamieszczamy na str. 2, a fotoreportaż na stronach 28-29.  
Fot. Zbigniew Fliszczyk*

## Spis treści

List Prezydenta Lecha Kaczyńskiego do organizatorów i uczestników uroczystości 65. rocznicy zamordowania lwowskich profesorów .....	1
Zbigniew Umański – Pamięci Pomordowanych Profesorów Lwowskich .....	2
Wacław Baczyński – Pomnik Orłąt Lwowskich w Częstochowie .....	3
Helena Hankowska – „Tak daleko, tak blisko” (III) .....	4
Ryszard Kilar – wiersz .....	8
<b>UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW</b>	
Janina Oparowska – Oto dzień – który dał nam Pan .....	9
W holdzie Orłętom Lwowskim .....	9
Leszek Mulka – 350. rocznica ślubów króla Jana Kazimierza we Lwowie – uroczystości w Oleśnicy .....	10
Piotr Franków – Orłęta Lwowskie – patronem Szkoły Podstawowej nr 21 i Gimnazjum nr 11 w Gorzowie Wielkopolskim .....	13
Bogusława Romaniewska – Harcerskie Dni Lwowa w Tarnowie – 2006 .....	15
Piłscy kresowiaci gośćmi szkoły w Kleszczynie .....	16
Ryszard Kilar – <i>Podróż sentymalna</i> – wiersz .....	17
Mieczysław Kostur – X Świdwiński Dzień Kultury Kresowej – 2006 .....	17
Janusz Sekulski – Gnieźnieńscy lwowiaci z pomocą rodakom .....	18
Mieczysław Kostur – Piknik lwowski Świdwin 2006 .....	19
Janusz Piwiński – Oświadczenie .....	19
<b>WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO</b>	
Zbigniew Umański – Kronika Kresowa .....	20
65. rocznica zbrodni na Wzgórzach Wuleckich .....	27
Częstochowa, 9 czerwca 2006 roku – odsłonięcie pomnika Orłąt Lwowskich .....	28
Dni Lwowa 2006 w Tarnowie .....	30
Jerzy Stokłosa – A było tak (ja też jestem ze Lwowa) .....	31
Leszek Sawicki – Studnia w Gawarczynie .....	33
Aleksandra Kozyra – A echa tych wydarzeń w naszych sercach nadal brzmią .....	38
Remigiusz Węgrzynowicz – „Salus aegroti suprema lex”... w realizacji współpracy TMLiKPW z harcerstwem .....	41
Remigiusz Węgrzynowicz – Była Kompania Harcerska (...) .....	43
Aleksander Smoliński – Bez „ognia i miecza”. Część 6 – Podhajce .....	46
Jerzy Petryński – Nowe książki .....	49
Nowe książki – Informacja o „Przewodniku po Lwowie” P. Włodka i A. Kulewskiego oraz o „Nienawiści” Stanisława Srokowskiego .....	50
Maria Pawłowiczowa – Księga Pamiątkowa I Gimnazjum Państwowego im. Mieczysława Romanowskiego w Stanisławowie (I) .....	50
<b>Z ŻAŁOBNEJ KARTY</b>	
Śp. Kazimierz Górski (Lwów 1921 – Warszawa 2006) – „Kaju” .....	53
Feliks Cały, Tadeusz Łaszkiwicz – Śp. Jerzy Prószyński (1913-2006) .....	55
Aleksander Nikodemowicz – List z Krakowa .....	55
Mściwój Mściwujewski – Ratusz ( <i>Przedruk z: „Królewskie wolne miasto Drohobycz” Lwów-Drohobycz 1929</i> ) .....	56
Irena Szymaniak – List z Opola .....	56
Grzegorz Wieruszewski – List z Gniezna .....	56
Lista Ofiarodawców .....	57

Pismo finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI  
Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jerzy PETRYŃSKI, Zbigniew UMAŃSKI.  
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, 50-079 Wrocław, ul. Rуска 32/33, tel./fax 344-88-93; konto bankowe  
Nowe konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.



Prezydent  
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 4 lipca 2006 roku

Organizatorzy i Uczestnicy  
uroczystości 65. rocznicy  
zamordowania lwowskich profesorów  
Wrocław

czymy dziś tragiczną 65. rocznicę zamordowania przez Niemców grupy lwowskich profesorów. Przywołujemy pamięć o uczonych, z których najliczniejszą grupą byli lekarze. Mimo upływu lat wciąż przerażają nas okrucieństwo i bezsens tej zbrodni, jednej z niezliczonych, których dopuścili się Niemcy w czasie II wojny światowej. Rocznicą ta jest symbolem strat poniesionych przez naukę polską w czasie tego największego w historii ludzkości kataklizmu, spowodowanego działaniem dwóch totalitaryzmów.

We Wrocławiu wciąż żywa jest myśl i dzieło lwowskich uczonych. Pamięć o nich trwa także dlatego, że wielu Wrocławian wywodzi swe korzenie z dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. U podwalin wrocławskiej nauki znajdujemy wysiłek byłych wykładowców szkół lwowskich. Uniwersytet Wrocławski i wrocławska Akademia Medyczna niemal przeniesione zostały ze Lwowa do Wrocławia, o Politechnice Lwowskiej powiedziano nawet, że jest matką wszystkich polskich politechnik, we Wrocławiu mieści się Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Lwowiaci znaleźli tu dom i rozpoczęli nowe życie.

Dzięki nim Wrocław stał się jednym z najważniejszych ośrodków naukowych Polski. Do Wrocławia wraz z mieszkańcami Lwowa przybyła pamięć po zamordowanych, zmarłych i zaginionych kolegach, nauczycielach i rodzinach. Duch Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki Lwowskiej, innych szkół wyższych, Ossolineum, lwowskich archiwów i bibliotek, wciąż żyje w tym mieście.

Czujemy dziś pamięć tych, którym nie dane było żyć i pracować, gdyż padli ofiarą zbrodniczych niemieckich planów. Czujemy pamięć nie tylko zamordowanych w lipcu 1941 roku ponad czterdzieści polskich profesorów, członków ich rodzin i przyjaciół, ale także wszystkich pracowników nauki polskiej ze Lwowa, którzy zginęli z rąk niemieckich w latach drugiej wojny światowej.

Do dzisiaj nie wiemy wszystkiego o lipcowych wydarzeniach 1941 roku. Nie wszyscy sprawcy zostali ukarani, nie wszystkich nawet wskazano. Wyjaśnienie tej tragedii wymaga dalszej współpracy strony polskiej, niemieckiej i ukraińskiej. Tylko wyjaśnienie wszystkich okoliczności zbrodni będzie zadośćuczynieniem i spełni oczekiwania rodzin i przyjaciół zamordowanych, oczekiwania wszystkich Polaków.

Wyjaśnienie to będzie też kolejnym krokiem na drodze pełnego pojednania między sąsiedzkimi narodami. Na wrocławskim Pomniku Martyrologii Profesorów Lwowskich widnieje napis *Nasz los – przestroga*. Chcielibyśmy także powiedzieć *Wasz los – nadzieja*, nadzieją na lepszą przyszłość.

Podziękować pragnę Magnificencji Rektorowi Akademii Medycznej we Wrocławiu, Rektorom wrocławskich szkół, całej społeczności akademickiej Wrocławia za kontynuowanie posłannictwa ich poprzedników i opiekę nad pamięcią o nich. Pragnę wyrazić szacunek za wysiłki członkom Związku Potomków Lwowskich Profesorów Zamordowanych przez Gestapo w lipcu 1941 roku, od lat walczącym o wydobyć na światło dzienne całą prawdę o śmierci ich najbliższych i zadośćuczynienie za te straszne zbrodnie. Dziękuję wszystkim mieszkańcom Wrocławia - za troskę o pamięć o lwowskich profesorach.

Zbigniew Umański

## Pamięci Pomordowanych Profesorów Lwowskich

3 lipca 1941 r., tuż po wkroczeniu wojsk niemieckich do Lwowa, formacja hitlerowskiego Gestapo pod dowództwem hauptsturmführera Hansa Krügera i obersturmführera Waltera Kautschmana, z pomocą ukraińskiego batalionu „Nachtigal” pod komendą ukraińskiego oficera Gestapo Romana Szuchewycza, dokonała aresztowań, a następnie 4 lipca nad ranem rozstrzelała na Wzgórzach Wuleckich 22 profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki Lwowskiej, w tym 2 z żonami, 8 synów tychże profesorów i 1 wnuka, 1 spokrewnionego księdza katolickiego oraz 8 przyjaciół. W następnych dniach – 12 i 26 lipca 1941 r. hitlerowcy zamordowali następnych trzech profesorów, m.in. prof. dr. Kazimierza Bartla, byłego trzykrotnego premiera RP.

Zwłoki pomordowanych 4 lipca pośpiesznie pochowano na Zboczu Kadetów Wzgórz Wuleckich. Na jesieni 1943 r., kiedy klęska III Rzeszy była już nieunikniona, Niemcy przystąpili do usunięcia dowodów swojej zbrodni. Ekshumowali zwłoki rozstrzelanych na Wzgórzach Wuleckich i wywieźli do Lasu Krzywczyńskiego, gdzie 9 października spalono je na stosie, a proch rozsypano po okolicznych polach.

Te dramatyczne wydarzenia sprzed lat przypominano na uroczystości we Wrocławiu upamiętniającej 65. rocznicę kaźni profesorów lwowskich. W tym roku po raz pierwszy odbyły się nie jak dotychczas, tradycyjnie przy pomniku Pomordowanych Profesorów Lwowskich na placu Grunwaldzkim, lecz w nowym Centrum Klinicznym Wrocławskiej Akademii Medycznej.

Wśród lwowskich uczonych, zamordowanych przez hitlerowców i ukraińskich nacjonalistów, większość stanowili medycy-profesorowie: Antoni Cieszyński, Władysław Dobrzaniecki, Jan Grek, Edward Hamerski, Henryk Hilarowicz, Witold Nowicki, Tadeusz Ostrowski, Stanisław Progulski, Roman Rencki, Włodzimierz Sieradzki, Adam Solowij, docent Jerzy Grzędziński oraz dr med. Stanisław Ruff. W 1945 roku ocaleni z pogromu II wojny światowej lwowscy medycy-profesorowie i ich asystenci stanowili podstawową kadrę naukową utworzonego jesienią tego roku Wydziału Lekarskiego Politechniki Wrocławskiej, przekształconego później we Wrocławską Akademię Medyczną. Ta uczelnia stała się spadkobierczynią szczytnych tradycji lwowskiej medycyny, a pozostałe uczelnie wrocławskie – Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki Lwowskiej, Akademii Weterynaryjnej. Miasto uczciło pamięć słynnych lwowiaków nadając ich nazwiska wrocławskim ulicom, placom i instytutom.

4 lipca br., przy urnie z symbolicznymi prochami pomordowanych profesorów lwowskich i ziemią ze Wzgórz Wuleckich, umieszczonej na marmurowym postumencie w reprezentacyjnym holu nowej Wrocławskiej Akademii Medycznej, zebrał się potomkowie ofiar, biskup Edward Janiak, wojewoda wrocławski Krzysztof Grzelczyk, prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz, parlamentarzyści, przedstawiciele uczelni wrocławskich i opolskich, Wojska Polskiego, organizacji kombatanckich i kresowych, harcerzy oraz wrocławskich lwowiaków. TMLiKPW reprezentowała delegacja Zarządu Głównego

tego Towarzystwa na czele z prezesem Andrzejem Kaminskim i poczem sztandarowym. Uroczystość, nad którą honorowy patronat objął Prezydent Lech Kaczyński, prowadził rektor Wrocławskiej AM prof. dr hab.



**Ryszard Andrzejczak.** Uczestniczący w niej w skupieniu wysłuchali treści listu skierowanego przez Prezydenta RP do uczestników wrocławskich obchodów 65. rocznicy zbrodni na Wzgórzach Wuleckich.

Zabierając głos m.in. prezydent Wrocławia R. Dutkiewicz poinformował, że Wrocław i Lwów – miasto partnerskie grodu nad Odrą – postanowiły wspólnie wznieść na Wzgórzach Wuleckich pomnik dla upamiętnienia martyrologii polskich uczonych w 1941 r.

Po złożeniu wiązanek kwiatów przy urnie z prochami profesorów lwowskich uczestnicy uroczystości udali się do Audytorium Jana Pawła II AM, gdzie wysłuchali wystąpień prof. Wandy Wojtkiewicz-Rok oraz prof. Tomasza Cieszyńskiego, syna zamordowanego prof. Antoniego Cieszyńskiego (kierownika Kliniki Stomatologicznej UJK we Lwowie). Przypomnieli, że po wojnie prowadzono śledztwo w sprawie mordu na profesorach lwowskich, ale w 1969 r. zostało umorzono z powodu braku dostatecznych dowodów. Wznowił je w 2003 r. rzeszowski Oddział Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, gdy krewny Tadeusza Boya-Żeleńskiego, pisarza, tłumacza i lekarza rozstrzelanego w nocy 4 lipca 1941 r. wraz z polskimi uczonymi na Wzgórzach Wuleckich, złożył dodatkowe materiały dotyczące tamtego tragicznego wydarzenia. Prokurator przesłuchała kilkudziesięciu świadków, zebrano ponad 20 tomów akt, ale i tym razem nie ustalono winnych. Zbrodnia pozostaje nadal niewyjaśniona i nieukarana.

4 lipca ub. roku Związek Potomków Lwowskich Profesorów Zamordowanych przez Gestapo w Lipcu 1941 r. zwrócił się pisemnie do prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki, aby „mając na uwadze cel nadrzędny, jakim jest przyszłość obu naszych krajów w aspekcie losów Europy”: „oficjalnie potępiono dokonanej przez Ukraińców – na rozkaz niemiecki – zbrodni ludobójstwa na 25 polskich profesorach oraz członków ich rodzin i przyjaciół we Lwowie w lipcu 1941 r.”, aby „spowodowano zaprzestania gloryfikacji osób narodowości ukraińskiej winnych udziału w tym strasznym wydarzeniu przez usunięcie popiersia i ich nazwisk z nazw ulic leżących we Lwowie, w bezpośredniej bliskości miejsca zbrodni”. – Do tej pory nie otrzymaliśmy odpowiedzi od prezydenta W. Juszczenki – oświadczył prof. Tomasz Cieszyński, prezes związku, który wystosował list.

Potomkowie zamordowanych lwowskich profesorów wciąż jednak mają nadzieję, że ta zbrodnia będzie wyjaśniona i osądzona.

(Fotoreportaż z wrocławskiej uroczystości na stronie 27.)

Wacław Baczyński

## Pomnik Orląt Lwowskich w Częstochowie

9 czerwca 2006 r. w słoneczne południe na placu Orląt Lwowskich w dzielnicy Raków w Częstochowie odbyła się patriotyczna uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika Orląt Lwowskich. Monument upamiętnia heroiczną walkę młodzieży szkolnej i studentów Lwowa w 1918 roku i jest hołdem wobec tych, którzy złożyli swe młode życie na ołtarzu Ojczyzny za suwerenną i niepodległą Polskę, kiedy ważyły się losy wschodnich rubieży odradzającej się Rzeczypospolitej.

Główną część pomnika stanowi czterometrowa kolumna z jasnoszarego, prawie białego granitu ustawiona na dwustopniowym podium wyłożonym marmurowymi ciemnoczerwonymi płytami. Dolna część – pozioma, obok stojący metrowej wysokości znicz wykonany z ciemnoczerwonego granitu, a przed zniczem płyta z czarnego marmuru z wyłożonym cytatem Jana Kochanowskiego:

„... A jeśli komu  
droga otwarta do nieba,  
tym co służą Ojczyźnie...”

Te dwa kolory granitu symbolizują tak bliskie polskiemu sercu barwy narodowe. Na kolumnie umieszczono elementy rzeźbiarskie, wszystkie odlane z brązu. Na wysokości 1,95 m kolumnę opasują cztery płaskorzeźby: dwie, z przodu i z tyłu, przedstawiają fragmenty cmentarza Obrońców Lwowa – Łuk Triumfalny w tle z kaplicą i Katakumby ze stojącymi obok krzyżami mogił, zaś następne dwie płaskorzeźby z prawej i lewej strony to herby Lwowa i Częstochowy. Od przodu na górnej części kolumny znajduje się napis ułożony z liter mosiężnych „Mortui sunt ut liberi vivamus”, nad nim umieszczono Krzyż Obrony Lwowa z mieczami, a pod nim dwie gałązki laurowe. Na dolnej części kolumny widnieje napis wryty w granicie i pozłoceny:

\*\*\*

4 lipca na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie zgromadzili się Polacy tam mieszkający, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Kancelarii Prezydenta RP, którzy przywieźli list od niego do uczestników lwowskich obchodów 65. rocznicy mordu polskich profesorów i członków ich rodzin, reprezentanci lwowskich uczelni. Biskup Marian Buczek przewodniczył modlitwom w intencji zamordowanych profesorów i ich rodzin. Przypomniał, że wśród rozstrzelanych tej tragicznej nocy był kapłan katolicki, ks. dr teologii Władysław Komornicki. Przemawiali też konsul RP we Lwowie Ryszard Klemm, prezes TKPZL Emil Legowicz, a pani B. Opiola odczytała list prezydenta Lecha Kaczyńskiego do uczestników lwowskich obchodów.

Pod skromnym pomnikiem-krzyżem, milczącym znakiem pamięci i skargi co stało się na Wzgórzach Wuleckich 65 lat temu, zapalono znicze i złożono wiązanek kwiatów. □

BOHATERSKIM  
ORLĘTOM LWOWSKIM

Częstochowa  
A.D. 2006

Na tylnej stronie pomnika u góry umieszczona jest data 1-22 XI 1918, a na dolnej części imiona i nazwiska częstochowian poległych lub walczących w obronie Lwowa. Są to śp.: Stefan Stetkiewicz, Zygmunt Dzierzbicki, Stanisław Skotnicki, Edward Gospodarek. Kolumnę wieńczy Orzeł ze złotą koroną przygotowujący się do lotu. Autorem projektu częstochowskiego pomnika Orląt Lwowskich jest artysta rzeźbiarz Szymon Wypych, a projektu architektonicznego mgr inż. Mariusz Błażewicz.

Z inicjatywą budowy pomnika wystąpił Zarząd Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Częstochowie w 2002 roku z prezesem Wacławem Baczyńskim i członkiem Mieczysławem Hrehorowem na czele. 28 października 2003 roku Rada Miasta poparła tę inicjatywę, a Prezydent Miasta objął honorowy patronat nad tym historycznym przedsięwzięciem.

Uroczystości odsłonięcia i poświęcenia pomnika 9 czerwca br. przewodniczyli: prezydent Częstochowy dr inż. Tadeusz Wrona, I Wicewojewoda Śląski Artur Warzocha, przewodniczący Rady Miasta Ryszard Szczuka, prezes Zarządu Głównego TMLiKPW Andrzej Kaminski, który był również honorowym patronem budowy pomnika oraz prezes Częstochowskiego Oddziału TMLiKPW Wacław Baczyński. Pomnik poświęcił w asyście licznie zebranych kapłanów i księży zakonnych Metropolita Częstochowski ks. abp Stanisław Nowak. W uroczystości wzięła udział Kompania Honorowa komandosów z Lublińca, która pełniła wartę przy

pomniku razem z harcerzami, a na zakończenie uroczystości oddała trzykrotną salwę honorową.

Powyzsze wydarzenie poprzedzila w dniu 21 kwietnia br. uroczysta ceremonia wmurowania dwóch urn w fundament pomnika. Były to artystycznie wykonane łuski artyleryjskie – jedna z ziemią z cementarza Obrońców Lwowa i aktem pobrania ziemi, druga z aktem erekcyjnym i listami członków Komitetu Honorowego i Komitetu Organizacyjnego budowy pomnika. Aktu wmurowania dokonali prezydent Częstochowy, przewodniczący Rady Miasta i prezes Częstochowskiego Oddziału TMLiKPW.

W obu uroczystościach, a szczególnie odsłonięcia pomnika Orląt Lwowskich, bardzo licznie uczestniczyła młodzież szkolna z pocztami sztandarowymi, harcerze, organizacje kombatanckie, delegacje Zarządu Głównego i oddziałów TMLiKPW z Lublina, Krakowa, Wrocławia, mieszkańcy miasta, dostojni goście z wielu miast Polski, a także duża grupa Rodaków ze Lwowa, wśród których byli członkowie Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie z prezesem Janem Franczkiem.

Muzyczną oprawę uroczystości zapewniła orkiestra Poczty Polskiej w Częstochowie, a podniosły Apel Poległych przygotował i odczytał kpt. Cezary Kubiak.

Na zakończenie przedstawiciele licznie przybyłych organizacji i instytucji, a także szkół i stowarzyszeń złożyli pod pomnikiem wieńce i wiązanke kwiatów, między innymi od: Urzędu Miasta, Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Związku Sybiraków, Światowego Kongresu Kresowian, Akademii im. Jana Długosza, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Harcerstwa Polskiego, szkół częstochowskich, delegacji Polaków ze Lwowa i od wielu innych.

Z okazji odsłonięcia częstochowskiego pomnika Orląt Lwowskich wybito okolicznościowy medal, którym uhonorowano członków komitetu organizacyjnego, projektantów i wykonawców monumentu, sponsorów oraz delegacje ze Lwowa i z kraju uczestniczące w uroczystości.

Techniczne parametry pomnika: wysokość – 6 m, waga granitowej kolumny – ponad 3,5 tony, waga Orła z brązu – 718 kg, wysokość – 1,25 m.

(Fotoreportaż z uroczystości w Częstochowie na stronach 28-29.) □

Helena Hankowska

## „Tak daleko, tak blisko” (III)

(I nagroda w konkursie Oddziału w Pile na wspomnienia kresowian)

### Na Zachód

„Pociągi nie miały punktów docelowych.  
Jedno było pewne, jechały na Zachód.”

Olga Tokarczuk

Na Zachód, a nie do Polski, bo nie byliśmy repatriantami, którzy wracają do ojczyzny, lecz ekspatriantami zmuszonymi opuścić rodzinną ziemię, żeby nie popaść pod obce panowanie z powodu zmiany granic. Historia chyba nie zna przypadków, aby państwo zwycięskie po zakończeniu wojny zmniejszyło swe terytorium.

26 lipca 1944 roku między PKWN i ZSRR została podpisana umowa graniczna, która zawierała klauzulę o wymianie ludności polskiej i ukraińskiej – pół roku przed Jaltą (1945 r.). Powołano Polski Urząd Repatriacyjny – PUR dla Polaków i Żydów. Prawo wyboru miejsca zamieszkania i przynależności państwowej przysługiwało osobom posiadającym obywatelstwo polskie przed 1939 rokiem.

Przyczyną masowego exodusu Polaków było nie tylko zdradzenie Polski przez aliantów, ale „czystki etniczne” dokonywane przez UPA, Ukraińską SS – Halyczyna i inne prześladowania. Na Wileńszczyźnie zostało więcej Polaków – nie było tam banderowszczyzny.

Te lata przemian i przełomów historycznych są do dzisiaj pełne białych plam, trzeba je zapisywać, ale nie fałszem, tylko prawdą. Postaram się przypomnieć wiele szczegółów z tego okresu – czasem zabawnych, czasem ważnych, czasem mało istotnych, ale prawdziwych.

Pierwszy transport odjechał ze Zbaraża w kwietniu 1945 roku, a ostatni w czerwcu 1947. Nasz był przed-

ostatni. Mama zarejestrowała się na wyjazd – do Przeworska, blisko granicy, gdyż opowiadano, że za rok będziemy wracać z powrotem. Ciocia Maria Kanas i Helena Kuczer oraz wujek Ignacy Szuber w ogóle nie mieli zamiaru. Helena i Ignacy wciągnęli się jeszcze na listę ostatniego transportu – za łapówkę, Maria została ze względów rodzinnych i jak mówiła patriotycznych. Jej syn Stanisław wyjechał z ciocią Kuryłową jesienią 1945 roku. Odjeżdżali ze stacji Maksymówka, ponieważ ciocia była na liście z nacjonalistami ukraińskimi do wywózki na Syberię. W 1940 roku udało jej się ukryć w Kresowcach i nie pojechała z rodzinami innych policjantów. Musiała się spieszyć.

Od krewnych z Czarnego Lasu, Kretowiec i Czahar, od sąsiadów z naszego przedmieścia zaczęły napływać listy osiedlonych na Dzikim Zachodzie, tj. w Miliczu, Kłodzku, Bytomiu, Lipinach Łużyckich itp. Należało się szybko decydować.

Żeby rozwiązać wątpliwości mama udała się do wróżbiarza. U Andrzeja Kinacha, najbliższego sąsiada, przebywał mężczyzna wróżbita – uciekinier z Wołynia. Chodziły do niego kobiety, szczególnie te, które nie miały wiadomości o swoich mężach, a wojenny komisariat powiadomił, że Stanisław Pajączkowski „zrzepał bez wieści”.

Cytuję dokładnie relację nieraz powtarzaną przez mamę: „twój mąż nie żyje, to już stara mogiła” i jeszcze dodał: „odejdziesz też od ciebie córka i już jej nigdy nie zobaczysz”. Na pytanie: która? odpowiedział: „ta, co ma jaśniejsze oczy”. Na pewno wiedział, że umrze, ale nie chciał straszyć. Na narzekania mamy, że boi się podró-

ży w nieznaną z całym dobytkiem, czwórką dzieci i teściową, że jeżeli jej się coś złego zdarzy, to sieroty będą tułać się po świecie, odpowiedział: „będzie ci pomagał mężczyzna wysoki i ciemny i nic złego się nie stanie – będziesz żyła 82 lata. Z czasem wróżby zaczęły się sprawdzać: córka zmarła i to ona osierociła czworo dzieci, a brat męża Antoni Pajączkowski z USA przez wiele lat pomagał materialnie.

Gdy mama w 1989 roku skończyła 82 lata miała wylew, ale wróciła do zdrowia, przypominała nam o tym terminie i bardzo bała się śmierci. Staraliśmy się jej wmówić, że wróżbita przepowiedział jej 84 lata życia. Czy uwierzyła? Zmarła mając 83 lata i 3 miesiące. Wróżbita pomylił się o jeden rok.

„Wędrowka ludów” znalazła swoje odzwierciedlenie w poezji i pieśni. Pamiętam fragment śpiewanej na jakimś weselu, czy przy okazji świąt na melodię „My szwoleżerowie” – „Nalewaj bracie kielichy puste, nalewaj bracie dopóki czas, bo za kilka dni pociągi ruszą i w różne strony rozwiozą nas”.

Na wschód przyjeżdżali Ukraińcy z tej strony granicy. Przydzielono im opuszczone przez Polaków gospodarstwa, domy, mieszkania. Nasze gospodarstwo przyznano rodzinie Kuźmów z Zamojszczyzny, mówili po polsku, ale tylko w domu. W czasie pacyfikacji Zamojszczyzny Polaków wysyłano do obozów, Ukraińców przesiedlono na Wołyń. Można tylko domniemywać w jaki sposób znaleźli się w Zbarażu. Nie byli natrętni, czekali aż się wyprowadzimy. Pomogli nam wywieźć wszystko na stację i załadować do wagonu. Wybudowali później nowy dom, ale przeżyli także dwie tragedie: ktoś zamordował ojca rodziny, a kilka lat później samochód zabił roczne dziecko w wózku. Historia się powtarza.

Jak organizowano tabor kolejowy? Z tego co pamiętam wyglądało to następująco: np. wieś Kretowce otrzymała informację: na dzień 15 listopada 1945 roku należy być przygotowanym do załadunku na stacji w Zbarażu. Jadą wozy wyładowane dobytkiem: worki zboża, odzież, żywność – nie wiadomo na jak długo, trochę sprzętów gospodarstwa domowego, konie, krowy i pasza dla nich. Pod odkrytym niebem czekają cały tydzień i przychodzi wiadomość, że transport będzie dopiero za 2-3 tygodnie.

Nasi krewni z tej wsi tj. rodziny Budzynów i Gretkierowiczów przywożą to wszystko do nas na podwórze (3 km od stacji). Staszka – kuzynka mamy – narzeka: „tato się skaził, tzn. wściekł się i nie chce dźwigać worków, ledwo żyję”. Dokładnie na drugi dzień wiadomość: wagony podstawiono.

Było też tak: przyjechał transport Ukraińców i do opróżnionych wagonów ładowali się Polacy, bez dezynfekcji. Z Bieszczad w 1946 roku przybyły same kobiety, dzieci i kilku starców. Na pytanie: „Gdzie wasze chłopcy?” – pada odpowiedź: „W lesie zostali”. Czy w naszych transportach byli mężczyźni – chyba niewielu. Starsi po 55 roku życia, np. brat naszej babci Karol Blacha, bardzo mało zdemobilizowanych, którzy wrócili po swoje rodziny, ponieważ większość zajmowała gospodarstwa lub w różny sposób osiedlała się na terenach poniemieckich.

Dużo mężczyzn poległo na froncie, np. ze wsi Kretowce – 17 osób. Niektórzy pozostali na emigracji,

np. S. Sowa – kuzyn naszego szwagra osiedlił się w Australii, Biernat... mąż kuzynki ojca w Anglii. Tam pozakładali nowe rodziny, ale to już inny temat.

Wracam do naszej podróży.

Wyjechaliśmy ze Zbaraża 5 maja 1946 roku. Mieliśmy szczęście, bo było ciepło, a podróż trwała tylko 10 dni. 15 maja osiągnęliśmy punkt docelowy – Lębork. Jaki dobytek przywieźliśmy ze sobą – patrz Karta ewakuacyjna. Młockarnię z kieratem mama sprzedała, wialnie (młynek), tyłiszki i sieczkarnię (mam od niej bliźnię) przywieźliśmy. Szafe, stół, duże lustro, obrazy świętych wzięły kuzynki taty z Bazarzynie. Meble mniej wartościowe, np. bambetle, jakieś drzewo na opał i dwa koty zostały w domu. Stara, ranna odłamkiem kotka przechodząca przez podwórko z drugim kotem – Tysiem, to ostatni widok po obejrzeniu się za siebie przed zejściem na gościniec i dalej na stację kolejową. Ten obraz utkwiał mi w pamięci.

Ostatnim „kusem” wozu przyjechała babcia Tekla. Wagon był załadowany prawie pod sufit, a ona pyta: „gdzie stoi moje łóżko?”. Owe małżeńskie łóże, które na pewno dziadek sam wykonał, zabraliśmy ze sobą, ale rozebrane na części. Babcia usiadła na wiązce drzewa i tak spędziła całą podróż.

Dobór rodzin w wagonie był prawie przypadkowy. Brat babci i nasz najbliższy sąsiad dziwnym trafem załadowali się w odległym wagonie. Umawialiśmy się tylko z Marynką Kinach. W wagonie była ze swoimi dziećmi – Franką 21 lat, Władkiem 17, Johanką 12 i Mikołajem 11. Pajączkowskich było 6: Tekla 75 lat, Emilia 39, Maria 15, Józek 13, Helena 11 i Julian 10. Oraz jeszcze Dłaj (?) około 35 lat, jej córka Halina Skrypij 13 oraz dwóch synów Krzysztof i Aleksander Dłaj – około 6 i 7. W prawym kącie wagonu usadowiło się czworo starych ludzi dotychczas w ogóle nam nieznanym. Razem 19 osób połączyło swój los na dobre i złe ku nowej przyszłości.

W Rawie Ruskiej w czasie przeładowywania do wagonów o węższym rozstawie osi w momencie przesuwania worków i skrzyń po deskach-pomostach jeden z pociągów ruszył z miejsca i wszystko pospadało. Nagle znaleźli się kolejarze chętni do pomocy. Zaplątą był samogon, który często ratował z opresji.

Kiedy ruszyliśmy w dalszą drogę okazało się, że wagon był wybrakowany: deski ścian luzne, nie miał metalowych okuć i ani jednego gwoźdźca – był chyba z czasów kolei warszawsko-wiedeńskiej. Jakoś wytrzymał do końca drogi.

Dla nas dzieci ta podróż miała smak wielkiej przygody. Pierwsza w życiu podróż pociągiem, szeroki świat – mijane miasta, wioski, rzeki, lasy itd. Leżeliśmy na brzuchach przy górnym okienku wagonu i „darliśmy się” – repertuar to piosenki żołnierskie. Ciągle nas upominało: „cicho bądźcie”.

Drzwi w dzień były otwarte, zastawione naszą skrzynią (obcięto podnoża, żeby była lżejsza), a na noc zamknięte. Pewnego razu wypadł nimi mały piesek, kiedy indziej trzewiki. W nocy należało pilnować Frankę – miała jakieś objawy lunatyzmu i próbowała w nocy wysiadać w biegu z pociągu. Rozkład jazdy to przystanki kilkuminutowe, kilkogodzinne lub kilkudniowe. Nigdy nie wiadomo było na jak długo. Rozpalano ogniska, żeby na trójnogu zagotować wodę, a nawet zupę. Nagle ktoś



dla dwóch wiossek. Kierownik szkoły w Zdunowie przeczytał na gazetce ścienniej, że Polska odzyskała niepodległość dzięki Rewolucji Październikowej – zdenerwował się i zdarł ją ze ściany. Nowy historyk nam to podyktował.

Szkoła Podstawowa w Zdunkowie była pozytywnym przykładem integracji dzieci z kresów wschodnich i zachodnich. Wieś Piotrkowice leżąca w połowie drogi do szkoły była zasiedlona poznaniakami. Różniliśmy się pod wieloma względami, np. językiem – gwarą, obyczajowością, ale to budziło wzajemną ciekawość, a nie odrzucenie, które często się zdarza wobec mniejszości. Moja koleżanka z ławki Zosia Michałowicz była z Pudliszek. Kierownik szkoły Józef Kubiak z Krotoszyna ożenił się z nauczycielką z Czahar – Kamilą Wołyniak. Wtedy nie używano słów chadziaje ani poznańskie pyry. Pamiętam w Zdunkowie zorganizowano konferencję powiatową nauczycieli. Była lekcja pokazowa matematyki, a potem obfity poczęstunek. Byłam z koleżankami w „obsłudze”, toteż nasłuchaliśmy się pochwał pod adresem szkoły i nauczycieli.

Dowodem na integrowanie się mieszkańców kresów wschodnich i zachodnich niech będzie fakt zorganizowania po 50 latach Zjazdu Seniorów wsi Piękoćcin. Niestety nie mogłam skorzystać.

Oprócz nauki szkolnej musieliśmy ciężko pracować fizycznie, szczególnie w polu i to często ponad siły dziecka. Wtedy odczuwaliśmy najbardziej brak ojca. Może trudno w to uwierzyć, co powiem. W sobotę rano w pierwszej czwórce weszliśmy z bratem do sali maturальной, po ogłoszeniu wyników szybko wróciliśmy do domu, bo był okres pracy przy burakach cukrowych. Mama, która starała się przed maturą nie zabierać nam czasu, powiedziała: „dzisiaj nie pójdziecie na pole”. Wróciliśmy do koleżeństwa.

Nasze dzieci i wnuki miały inne dzieciństwo i młodość, na pewno lepsze, bo bezpieczne. Urodzili się tutaj i tutaj jest ich Ojczyzna. Jakże jednak mają perspektywy? Dla nas z wiekiem obrazy dzieciństwa stają się wręcz obsesyjne, są jak „raj utracony”. Czasem można się z tego wyleczyć po zderzeniu z rzeczywistością. Tam już jest inny świat, ale czy nam życzliwy?

Niech ta nostalgia za krajem lat dzieciennych – miejmy nadzieję tylko w snach proroczych i lirycznych wersach da uspokojenie.

### Zakończenie

*Jeśli przy pisaniu serce wciąż kołacze  
Może przy czytaniu czasem ktoś zapłacze.  
I pomyśli skromnie: przecież to jest o mnie!*

Zbaraż – miejsce mojego urodzenia, o którym wspominam i Rogoźno, w którym mieszkam na stałe od 45 lat wymienione są w albumie „Poczet królów polskich”.

Teraz Rogoźno jest moim drugim miastem rodzinnym, że straciłam pierwsze ono nie jest winne. Tak historia często sobie z nas żartuje, a naród się potem długo integruje.

Miałam dylemat z selekcją, o czym pisać lub nie pisać, ale tak już musi zostać. Wraz z przypominaniem automatycznie z „taśmy mózgowej” nadchodziły nowe refleksy. Niemożliwością byłoby to wszystko z siebie wyrzucić na papier w ramach ograniczonych regulaminem konkursu stron. Za mało miejsca udzieliłam „Ludziorom”.

Nie myślałam, że wypadnie tak smutno. Czasy dzieciństwa i młodości to czasy przecież radości życia. Bogata obyczajowość tamtych stron związana ze świętami religijnymi, kontakty z sąsiadami, wyjazdy do Czahar, Kretowiec, Czarne Lasu, Załuża – tam mieliśmy krewnych, a nawet z rodzicami na pole sprawiała radość.

W ogródkach przydomowych różne gatunki kwiatów i krzewów, malwy sięgające dachów. Gdzie teraz można znaleźć w lesie miódunki, z których wysysało się nektar, albo babkę lekarską – z nasion robiliśmy korale, itp. W maju i czerwcu ganialiśmy z gałęziami w rękach za chrabąszczami. Wrażenia słuchowe, wzrokowe, węchowe to zapach bzu, jaśminu, ale też hreczki i konopi.

**Nasi współmałżonkowie pochodzą „stąd” i nasze życie „tam” wydaje im się egzotyką, ale ja tam byłam, choć wina nie piłam, com widziała i słyszała tutaj umieściłam.**

Rogoźno 2005 r.

## Ryszard Kilar

x x x

*Wszedł księżyc dumnowaty  
Lwowski batiar i wystawił  
Nam na pokaz swą okrągłą  
Fafulastą twarz – facjatę.*

*On na niebie zamieszkiwał.  
Dziś na rampie kolejowej,  
Jak wyrzutek społeczeństwa  
W dzikich slumsach źle się czuje.*

*Dziś wywożą go w nieznaną  
Nie wiadomo jak i dokąd.  
Oczy łzami ma zalane  
A ból w sercu tkwi głęboko.*

*Odebrali mu chawirę  
I dorobek osobisty,  
Czubyryki – podle zbiry  
Na mocy etnicznej czystki.*

*Choć go mierzi dzisiaj wszystko  
Uwierają nogi w mesztach,  
Patrzy z góry jak panisko  
I Curzona ostro beszta.*

*Zgrzyt szyn trących tramwajowych  
Nie dociera mu do uszu.  
Może uda się, że w zdrowiu  
Powróci do Lwowa z „buszu”? □*

## UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Janina Oparowska

### Oto dzień – który dał nam Pan

Są chwile w życiu człowieka, które wywierają szczególny wpływ na jego przeżycia i mogą wywoływać głębokie wzruszenia.

Takie chwile przeżyli Kresowianie pochodzący z ziem lwowskiej, a dokładnie dawni mieszkańcy takich parafii jak Nawaria, Hodowica, Sokolniki, Pustomyty, znajdujące się koło Lwowa.

Już po raz 24 Kresowianie spotkali się z okazji tzw. „Święconego” w dniu 23 kwietnia 2006 roku.

To uroczyste i wyjątkowe spotkanie odbyło się zgodnie z przyjętą od kilku lat tradycją w Domu Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej we Wrocławiu przy ulicy kard. Bolesława Kominka.

Spotkanie to zostało zorganizowane przez Społeczno-Kulturalne Towarzystwo Pomocy w Odbudowie Kościoła w Nawarii koło Lwowa pod przewodnictwem ks. kan. Franciszka Rozwoda oraz ks. prałata Walentego Szałęgę z Jawora.

Na tę uroczystość przyjechali Kresowianie z różnych stron – z Wrocławia, z różnych miejscowości Dolnego Śląska, a nawet ze Świnoujścia. Wzruszające są momenty powitania przybywających na to spotkanie. Nie zawsze potrafią siebie rozpoznać, wielu z nich widziało się ze sobą bardzo dawno temu, zawsze przyjeżdżają tacy, którzy po raz pierwszy biorą udział w tego rodzaju spotkaniu. Takie chwile powitania stają się dla nich niezwykłym przeżyciem.

O godz. 13 w kaplicy klasztornej została odprawiona uroczysta Msza św. celebrowana przez ks. kan. F. Rozwoda i ks. prałata W. Szałęgę. Homilię wygłosił ks. kan. F. Rozwód. W swojej wypowiedzi rozwinął myśl zawartą w słowach: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (Jan 20-29). W dalszej części rozważania szczególną uwagę zwrócił na znaczenie tego spotkania, w którym aktualnie wszyscy obecni uczestniczyli.

Po Mszy św. wszyscy zgromadzili się w refektarzu klasztornym. Tu na wiosennie udekorowanych stołach przygotowane tradycyjne wielkanocne śniadanie. Ks. kan. F. Rozwód w serdecznych słowach powitał wszystkich przybyłych na to spotkanie. Następnie ks. W. Szałęga dokonał poświęcenia przygotowanych pokarmów. Po odśpiewaniu wielkanocnej pieśni „Wesoły

nam dziś dzień nastał” p. Janina Oparowska zaprezentowała swój wiersz pt. „Oto jest dzień...”.

A potem wszyscy składali sobie życzenia dzieląc się święconym jajkiem. Jest to zawsze chwila wyjątkowa. Wydaje się wtedy, że wszyscy czują się bardzo szczęśliwi, jakby odmłodzeni.

W tym spotkaniu uczestniczyli także zaproszeni goście, a więc prezes Zarządu Wrocławskiego TMLiKPW p. Zdzisław Piwko, prezes pierwszego Klubu TML – Leopolis p. Elżbieta Urbańska oraz prezes TSK Siemianówki p. Bolesław Bednarski. W tym spotkaniu wzięli także udział redaktor czasopisma „Semper Fidelis” p. Zbigniew Umański.



Wielkanocne śniadanie w refektarzu Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej we Wrocławiu

Szczególnym wydarzeniem tej uroczystości było spotkanie dawnych mieszkańców Sokolnik z ks. prałatem St. Pawlaczkim, proboszczem parafii Najświętszej Marii Panny na Piasku we Wrocławiu, który także pochodzi z Sokolnik koło Lwowa.

Zebrani uczcili także 69. rocznicę święceń kapłańskich ks. kan. Franciszka Rozwoda.

Zasłużonemu kapłanowi złożono życzenia, wręczono bukiet róż oraz zaśpiewano pieśń „Życzymy – życzymy”.

Pieśnią „Oto jest dzień” zakończono 24 uroczyste spotkanie Kresowian pochodzących z okolic Lwowa. □

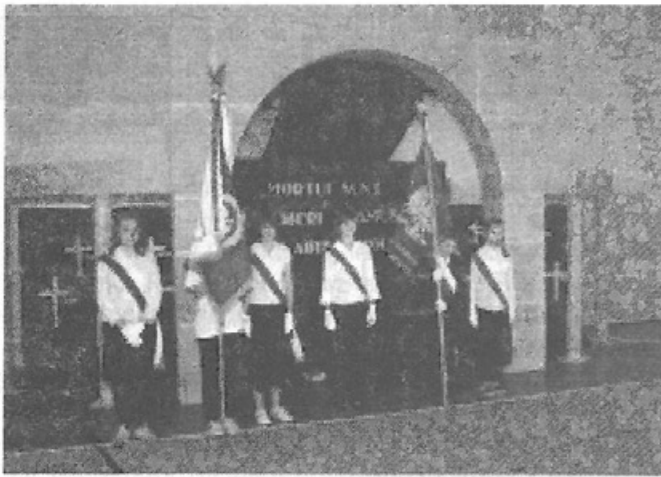
## W hołdzie Orłętom Lwowskim

20 kwietnia 2006 roku Szkoła Podstawowa im. Orłąt Lwowskich w Nowinach obchodziła siódmą rocznicę nadania jej tego zaszczytnego imienia.

W uroczystości wzięły udział władze gminy Sitkówka-Nowiny, przedstawiciele Kuratorium Oświaty w Kielcach, goście z zaprzyjaźnionej Szkoły Podstawowej

nr 9 w Tamowie, noszącej również imię Orłąt Lwowskich, członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich oraz nauczyciele i uczniowie.

Święto Patrona było okazją do wręczenia naszej szkole oraz pani dyrektor Barbarze Cedro Krzyża Drugiej Obrony Lwowa 1939-1944. Odznaczenie wręczone



Poczty sztandarowe Szkoły Podstawowej w Nowinach oraz Szkoły Podstawowej nr 9 w Tarnowie.

przez przedstawiciela Kapituły Krzyża docenia wkład naszej szkoły w utrwalanie i kultywowanie historii polskości Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz budowanie więzi z innymi szkołami noszącymi imię Orłąt Lwowskich.

Obchodom Święta Szkoły każdego roku towarzyszy uroczysta akademia.

Jej integralną częścią jest program artystyczny przybliżający historię Orłąt Lwowskich, ukazujący niezwykłość miasta, którego bronili młodzi mieszkańcy Lwowa. Małgorzata Adach, nauczycielka języka polskiego, opracowując scenariusz tegorocznej inscenizacji, nawiązała do bardzo ważnej daty 24 czerwca 2005 roku. Ten dzień uwiecznił długotrwałe starania Polaków o odbudowę i otwarcie Cmentarza Obrońców Lwowa.

W scenariuszu ujęto najbardziej istotne dla tej niezwykle nekropolii wydarzenia:

- Założenie cmentarza dla poległych w bojach o Lwów
- Przeniesienie z Cmentarza Obrońców Lwowa zwłok Nieznanego Żołnierza i złożenie w mogile na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego (dawnej Saskim) w Warszawie
- Niszczenie nekropolii
- Odbudowę cmentarza przez pracowników firmy Energopol
- Uroczyste otwarcie odbudowanego cmentarza 24 czerwca 2005 roku z udziałem prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Ukrainy.

Wyżej wymienione wydarzenia ujęte w programie słowno-muzycznym zostały także przedstawione w formie pokazu multimedialnego zaprezentowanego w ostatniej części akademii.

Oprawę muzyczną uroczystości stanowiły piosenki przypominające słuchaczom bohaterstwo Orłąt Lwowskich w wykonaniu chóru szkolnego. Jego opiekunką jest nauczycielka muzyki Katarzyna Goworek.

Dużym zainteresowaniem cieszyła się okolicznościowa wystawa tematyczna „Spacer po Lwowie”, której szczególnego charakteru nadały odtwarzane z gramofonu niezapomniane lwowskie piosenki.

Goście mieli także możliwość obejrzenia ekspozycji w szkolnej Izbie Pamięci Orłąt.

Święto Patrona Szkoły obchodzone uroczystie każdego roku stanowi dla całej społeczności szkolnej wspólną lekcję historii i patriotyzmu.



Członek Kapituły odznacza sztandar szkoły Krzyżem Drugiej Obrony Lwowa.

Leszek Mulka

## 350. rocznica ślubów króla Jana Kazimierza we Lwowie – uroczystości w Oleśnicy

Minęło 350 lat jak 1 kwietnia 1656 r. król Jan Kazimierz klęcząc przed cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej w Katedrze Lwowskiej składał słynne śluby, oddając Polskę i cały naród polski w opiekę Matki Bożej i obierając Ją Królową Polski.

Król ślubował: „Wielka Boga-Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico! Ja, Jan Kazimierz (...) Ciebie dziś za Patronkę i za Królowę Państw moich obieram i sie-

bie, i królestwo moje polskie (...) i wszystek lud Twojej szczególnej opiece i obronie polecam (...).”

Z inicjatywy Klubu TML w Oleśnicy, 3 maja 2006 r. w święto Matki Bożej Królowej Polski, w Bazylice Mniejszej w Oleśnicy została odprawiona uroczysta msza święta upamiętniająca śluby króla Jana Kazimierza w Katedrze Lwowskiej. Mszę św. Celebrował ks. infułat Stanisław Turkowski w asyście ks. infułata Władysława



Celebransi: ks. inf. Ludwik Rutyna, ks. inf. Stanisław Turkowski, ks. inf. Władysław Ozimek

Ozimka proboszcza parafii św. Jana w Oleśnicy i ks. infułata Ludwika Rutyny, przybyłego na tę uroczystość z Buczacza na dawnych Kresach Rzeczypospolitej. Przed głównym ołtarzem była ustawiona kopia cudownego obrazu Matki Boskiej Łaskawej z Katedry Lwowskiej, przed którym król Jan Kazimierz składał swoje śluby oraz proporzec Towarzystwa Miłośników Lwowa z pięknym herbem Lwowa, co potęgowało uroczysty nastrój sprawowanej mszy świętej. Msza rozpoczęła się hymnem „Gaude Mater Polonia”. Wspomniała, patriotyczną i poruszającą serce homilię wygłosił ks. infułat Stanisław Turkowski (tekst homilii poniżej). W trakcie mszy ks. infułat Władysław Ozimek odczytał obszernie fragmenty oryginalnego tekstu ślubów króla Jana Kazimierza, które obecni wysłuchali w wielkim skupieniu.

Udział w tej uroczystej mszy świętej wzięli przedstawiciele władz samorządowych: Burmistrz Oleśnicy Jan Bronś i Starosta Powiatu Oleśnickiego Zbigniew Potyrała. Obecni byli również przedstawiciele oleśnickich instytucji i stowarzyszeń, członkowie TMLiKPW z Oleśni-



Przedstawiciele Klubu TML w Oleśnicy: prezes Leszek Mulka i Zofia Osuch

cy i z Wrocławia, Siostry Felicjanki oraz licznie zgromadzona młodzież szkolna. Przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Lwowa z Oleśnicy czynnie uczestniczyli w sprawowanej mszy świętej, biorąc udział w liturgii słowa.

Uroczystość uświetnił chór kolejarzy „Harmonia” z Wrocławia, który m.in. zaśpiewał piękną, choć zapomnianą, pieśń „Śliczna gwiazdo miasta Lwowa”. Na zakończenie chór i wszyscy zgromadzeni zaśpiewali hymn „Boże coś Polskę”.

Homilia ks. infułata Stanisława Turkowskiego wygłoszona w Bazylice Mniejszej w Oleśnicy 3 maja 2006 roku z okazji 350-tej rocznicy Ślubów Króla Jana Kazimierza we Lwowie 2 kwietnia 1656 roku

„Tyś wielką chlubą naszego narodu”  
(Jdt. 13,18)

Przytoczony tekst jest wyjątkiem z księgi Judyty, kobiety Starego Testamentu sławiącej wielkość i moc Boga dostrzeganą w dziejach narodu wybranego. Naród żydowski widział Boże działanie w swojej historii, choć nie zawsze pozostawał wierny tej świadomości i nie zawsze odpowiadał swoją wiernością Bożym przykazaniom. Słowa te dzisiejsza liturgia stosuje do Matki Najświętszej Królowej Korony Polskiej w święto, któremu początek dały Śluby Króla Jana Kazimierza złożone w katedrze lwowskiej przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej Łaskawej 1 kwietnia 1656 r. Wydarzenie to, które miało miejsce w czasie wielkiego zagrożenia dla Polski, klęsk militarnych, ogólnego zniechęcenia i bezradności społecznej, w dużym stopniu ukształtowało naszą narodową świadomość, kulturę i wzmocniło naszą tożsamość, która pozwoliła przetrwać bolesne doświadczenia.

„Pamięć i tożsamość” – to książka napisana przez Jana Pawła II. Ukazała się na krótko przed jego odejściem do Pana. Mówi ona o tym, co dla współczesnego Polaka i człowieka w ogóle jest najbardziej istotne i ważne. Ukazuje bowiem przeszłość, na której opiera się nasza tożsamość ludzka, chrześcijańska i narodowa. Dzisiejsze święto nam to przypomina i zachęca do głębszej refleksji. Dzień 3 maja jest w naszej narodowej pamięci bardziej znany jako rocznica uchwalenia przez Sejm Czteroletni tego dnia 1791 r. słynnej Konstytucji, która była wyrazem gruntownej odnowy społecznej oraz równości wszystkich obywateli wobec obowiązującego prawa. Zestawienie tych dwóch wydarzeń: ślubów królewskich wraz z zapoczątkowaniem w istniejącym już od początków naszej państwowości kultem Maryjnym tego wzniosłego tytułu: „Królowa Korony Polskiej” oraz uchwalenia Konstytucji – jest niezwykle wymowne. Wskazuje bowiem jak inicjatywa Jana Kazimierza głęboko utkwiała w naszej narodowej świadomości, wnosząc w nasze życie religijne i naszą kulturę cenne wartości.

Powiązanie elementu patriotyczno-narodowego z religijnym, chrześcijańskim uświadamia nam to, gdzie tkwi nasza siła i moc ducha zdolna przeciwstawić się skutecznie dzisiaj wszechogarniającemu złu moralnemu i społecznemu.

Rozkład wszystkich dotychczasowych cywilizacji zaczynał się zawsze od rozkładu moralnego, nieodpowiedzialnej wolności i rozkładu małżeństwa i rodziny. Te same kroki są podejmowane dziś po to, by zniszczyć cywilizację chrześcijańską szczególnie w tych krajach gdzie jej resztki jeszcze się zachowały, trwające w kulturze i tradycji narodowej. Dotyczy to zwłaszcza Polski, która zawsze była przeszkodą dla programów

liberalno-ateistycznych i kosmopolitycznych. I to, co nie udało się totalitarnej władzy komunistycznej w ciągu niemal 50-ciu lat panowania systemu zbrodni i kłamstwa, udaje się naszym wrogom dzisiaj. Taka jest niestety bolesna prawda.

Rzecz bardzo znamienita, którą ujawnił ostatnio autor artykułu w Gościu Niedzielnym nr 15/2006. Od czasu ślubów królewskich datuje się trwające do dziś antypolskie nastawienie Zachodu Europy do naszego kraju. To Olivier Cromwell, angielski mąż stanu, który zachęcał Szwedów do walki z Polakami przekonywał, że „Polskę należy zniszczyć, aby utracić róg na łbie bestii, którą jest Kościół katolicki”. Wówczas to jak twierdzi autor artykułu „zakiełkował w świadomości polityków europejskich plan likwidacji wiary katolickiej w naszym kraju”. Ten plan dzisiaj – jak to widzimy – jest realizowany z całą zacieklnością i wściekłością.

Tak się składało w naszej historii, że każda wojna w obronie niepodległości i wolności była równocześnie walką w obronie wiary Narodu. Tak też jest i dzisiaj, gdy na rzecz globalizmu i liberalizmu usiłuje się niszczyć wszystko co dobre i szlachetne, prawdziwe i wzniosłe, co stanowi Polskę. „A to Polska właśnie!” Król Jan Kazimierz choć z pochodzenia Szwed – Waza, ożeniony z Francuzką Ludwiką Marią był głęboko przekonany, że tylko moralne odrodzenie wiary może spowodować przebudzenie społeczne i ocalić naród od totalnej zagłady. Śluby Jana Kazimierza były wyrazem szlachetnej woli ratowania Ojczyzny w obliczu ówczesnych podobnych zagrożeń.

Warto przytoczyć więc w największym skrócie słowa królewskiego ślubowania wypowiedziane podczas szwedzkiego „Potopu” w rok po zwycięskiej obronie Jasnej Góry.

„Wielka Boga Człowieka Matko, Przczysta Panno! Ja Jan Kazimierz (...) obieram Cię dzisiaj za Patronkę i moich państw Królowę i polecam Twojej opiece szczególnej i obronie siebie samego i moje królestwo polskie z księstwami (...). Wzywam pokornie w tym oplakanym i zamieszonym królestwa mego stanie Twego miłosierdzia i pomocy przeciw nieprzyjaciółom Rzymskiego Kościoła.” Jak autentycznie i aktualnie brzmią te myśli dzisiaj po upływie 350 lat...

W dalszym ciągu król ślubował, że wraz ze wszystkimi stanami użyje wszelkich środków dla ulżenia doli chłopów i całego ludu oraz uwolnienia go od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków. A więc zapowiadał wprowadzenie koniecznych dla kraju reform społecznych. Następnie przyrzekał szerzyć wraz z całym narodem chwałę Maryi i obiecywał wyjednać u Stolicy Apostolskiej specjalne święto ku jej czci dla upamiętnienia tego wydarzenia. I wtedy to we Lwowie w rzymskokatolickiej katedrze pod wezwaniem Matki Najświętszej Wniebowziętej po raz pierwszy w sposób podniosły i uroczysty padły wypowiedziane słowa: „Królowa Korony Polskiej”. Cztery lata później w roku 1660 legat papieski Petro Vidoni na prośbę króla, biskupów polskich i całego narodu do Litanii Loretańskiej dodał trzykrotne wezwanie „Matko Boska Królowo Korony Polskiej”, a zebrany w katedrze lud z entuzjazmem i wielkim wzruszeniem odpowiedział: „módl się za nami”. Kult Maryi Królowej odegrał wielką rolę w budzeniu tożsamości narodowej w ciągu wieków naszej historii. Nasza kultura wyrosła

z korzeni wiary chrześcijańskiej i wartości Maryjnych. Nie ma w tym żadnej przesady. Tak pisał kiedyś poeta:

„Na skrzydłach wichru niesiona  
Szła pieśń nad polską ziemią  
Maryjo Matko zwolona  
Bogarodzico, Dziewico”.

„Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod Jej stopami, a na głowie korona z gwiazd dwunastu” (Ap. 11,19) słyszymy w dzisiejszym pierwszym czytaniu Bożego Słowa. „Wyniesiona do niebieskiej chwały otacza macierzyńską miłością naród, który Ją sobie wybrał na swoją Królową” – mówi dzisiejsza prefacja Mszy św.

Gdy bardziej wnikliwie, a nie tylko pobieżnie zastanowimy się nad naszą przeszłością historyczną to odkryjemy w niej treść tej sceny jaką podaje św. Jan w dzisiejszej Ewangelii św.: obecność Chrystusa ukrzyżowanego i Maryję Jego i naszą Matkę. Krzyż Chrystusowy i Maryja to w największym skrócie dzieje Polski. Moc szatana, złego ducha działającego we wnętrzu każdego z nas, w sumieniu człowieka oraz w świecie, może zostać przezwyciężona jedynie mocą Boga, o którym pisze św. Paweł Apostoł w drugim czytaniu z listu do Kolosan: „mocą Boga, który uwolnił nas spod władzy ciemności i przeniósł do królestwa swego umiłowanego Syna, w którym mamy odkupienie, odpuszczenie grzechów” (1,12). To zdanie Apostoła Narodów wyraża naj-głębszą myśl jaka dziś rodzi się w sercach Polaków, którzy swój byt narodowy, swoją kulturę i całą egzystencję związali z Chrystusem i Jego Matką: „Oto Matka Twoja – Oto Syn Twój” (J. 19,25).

Maryja, dana nam jako pomoc i obrona, prowadzi nas do Boga i Jego przykazań przez Chrystusa, będącego „obrazem niewidzialnego Boga i pierwowzorem wobec każdego stworzenia” (Kol. 1,12).

Treść ślubowania królewskiego miała, ogólnie rzecz biorąc, charakter społeczny, gdyż odnosiła się do problemów sprawiedliwości społecznej, poszanowania każdego człowieka niezależnie od warstwy społecznej, czy stanu posiadania, zwłaszcza stanu chłopskiego wówczas poniżanego i wyzyskiwanego przez możnych. Nie można jednak pomijać tego aspektu ślubów, odnoszącego się do indywidualnych zobowiązań, powinności obywatelskich i naprawy życia osobistego. Zwracały na to uwagę wszystkie późniejsze śluby Narodu odnawiane przy różnych okazjach szczególnie na Jasnej Górze. Ciąży bowiem na nas ciężar licznych słabości osobistych i wad narodowych, o których nie wolno zapominać, by nie popaść w pychę i samozadowolenie usypiające czujność wiary. Ostrzega przed tym św. Paweł pisząc: „Bacząc pilnie, byście postępowali z uwagą nie jak nierozsądni ale jak mądrzy, bo dni są złe” (Ef. 5,16) i do Rzymian: „Nie dajcie się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężajcie” (7,12,2).

Ciąży na nas balast 6-letniej okupacji sowiecko-niemieckiej ze wszystkimi ujemnymi zjawiskami społecznymi tego okresu, ponurym cieniem kładzie się na duszy narodu prawie półwiecze panowania nad nimi systemu kłamstwa i zbrodni PRL-u, a ostatnio systematyczna demoralizacja młodzieży i dewastacja rodziny. To trzeba widzieć i nie chować głowy w piasek złudzeń i obojętności. „Wolność – jak pisze św. Piotr, pierwszy papież – nie może być użyta dla usprawiedliwienia

zła” (I P.2,16). A przecież widzimy to codziennie w mediach i w życiu. A sługa Boży Jan Paweł II uczył: „Wolność musi być odpowiedzialna, bo w przeciwnym razie przeradza się w totalitaryzm, a więc całkowite zniewolenie”. Spotykając się ze złem w świecie społecznym, słysząc o nim w mediach, odnosimy je raczej do innych ludzi, co tylko jest częściowo słuszne, ale nie chcemy dostrzegać zła w sobie, w nas samych, w naszym wnętrzu, w poglądach, zapatrywaniach, życiowych postawach często znacznie odbiegających od Bożych przykazań. Wskazują na to badania opinii społecznej, a zwłaszcza w poważnych zaniedbaniach wychowawczych i samowychowawczych.

I w tym leży nasza wina, nasza bardzo wielka wina, brak reakcji na zło.

Odnowa społeczna zakłada ustawiczną, ciągłą odnowę moralną każdego człowieka, Polaka, chrześcijanina, doskonalenie osobiste, rodzinne i społeczne. Jest to wielkie wołanie o „ludzi sumienia”, wołanie największego z rodu Polaków Jana Pawła II. To powinniśmy sobie dziś w sposób szczególny jasno i wyraźnie uświadomić, by nie ograniczać tej wielkiej rocznicy jaką przeżywamy – jedynie do zewnętrznych obchodów i uroczystości, choć tak wspaniałej jak ta, w której uczestniczymy. Trzeba wciąż sięgać do fundamentów wiary religijnej, która stawia określone wymogi moralne i społeczne, ale zarazem daje skuteczne środki, duchowe moce do sprośnięcia zadaniom. Jako wierzący chrześcijanie nie jesteśmy pozostawieni w niemocy i skazani na bezradność

Piotr Franków

## Orląta Lwowskie – patronem Szkoły Podstawowej nr 21 i Gimnazjum nr 11 w Gorzowie Wielkopolskim

12 maja 2006 r., po prawie trzyletniej pracy nad poznaniem przyszłego Patrona, obie gorzowskie placówki wchodzące w skład Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 11 otrzymały imię bohaterskich Orląt Lwowskich.

Uroczystość rozpoczęła się od Mszy św. w kościele parafialnym pw. Najświętszego Serca Jezusowego, podczas której nastąpiło poświęcenie sztandaru ufundowanego szkołom przez rodziców uczniów obu placówek.

Po Mszy św. młodzież, grono nauczycielskie, rodzice i zaproszeni goście – po przemarszu ulicami Chodkiewicza, Kazimierza Wielkiego, Okrzei i Taczaka – powrócili do szkoły.

Szkoła w tym uroczystym dniu wyeksponowała na korytarzach swój wieloletni dorobek: dyplomy i puchary za osiągnięcia w nauce, sporcie i działalności pozalekcyjnej. Specjalną część ekspozycji poświęcono pracy nad poznaniem Patrona obu szkół. Zgromadzono tam prace dotyczące Orląt Lwowskich, albumy, zdjęcia, gazetki, literaturę, prasę (w tym: „Semper Fidelis”, „Na Rubieży”, „Cracovia Leopoldis”, „Lwów i Kresy”).

Prezentację przygotowaną przez szkołę wzbogaciło Centrum Sieci Pocztovej w Gorzowie Wlkp., ustawiając w hallu stoisko z kartkami pocztowymi, które dysponowało także okolicznościowym stemplem z datownikiem 12.05.2006 r.

lecz jest z nami Chrystus, Bóg światła i mocy, Chrystus Ukrzyżowany, ale zwycięski: „Regnavit ligno Deus” – Bóg królujący z wysokości krzyża. Jest z nami Maryja mężnie stojąca pod krzyżem Syna. Ona to jako nasza Pani i Królowa była zawsze źródłem męstwa i odwagi w najtrudniejszych chwilach naszych dziejów. Niech będzie naszą odwagą i siłą wiary w dramatycznych momentach obecnych czasów. Chrześcijańskie życie wiary i zbawczej łaski jest wyborem drogi krzyża i cierpienia, rezygnacji i ofiary, bo taka była droga Chrystusa i Maryi. Tego uczy nas Ewangelia.

Polskość, która jest nam dana i zadana jest wyborem drogi służby, oddania i poświęcenia dobru wspólnemu – tego uczy nas historia, a w niej wiekopomne Śluby Króla Jana Kazimierza. Pozostajmy wierni tym wspaniałym, niezbywalnym wartościom, bo takie jest przesłanie dzisiejszego święta oraz nasza chrześcijańska i narodowa powinność – nie tylko ta odświętna, ale codzienna. Ta wierność religijnemu i kulturowemu dziedzictwu wpisana w nasze dzieje musi pozostać trwałym elementem naszej narodowej tożsamości i wysiłkiem wychowawczym rodziców, szkoły i Kościoła przekazywanym młodym pokoleniu.

I dlatego bardzo na czasie jest przewodnia myśl pielgrzymki Ojca św. Benedykta XVI „Bądźcie silni wiarą”. Niech więc nasze dzisiejsze uczestnictwo w Eucharystii przysposobi nas duchowo na spotkanie na polskiej ziemi sukcesora Wielkiego Papieża Polaka i uwrażliwi na orędzie jakie do nas skieruje. □



zania do Ojczyzny w dobie współczesnej. Cenne było to, że wypowiedzi były spontaniczne, a nie wyreżyserowane.

Główną część uroczystości w hali sportowej rozpoczęła młodzież prezentacją pięknego poloneza i programem słowno-muzycznym przygotowanym przez uczniów pod kierunkiem nauczycielek **Anny Woźniak** i **Magdaleny Jankowskiej**. Program ten zawierał wiele elementów patriotycznych, jego tematem była prezentacja bohaterskiej postawy Orłąt Lwowskich i ich poświęcenia dla Ojczyzny. Młodzi artyści zebrali gromkie brawa. Gorącymi oklaskami nagrodzono również nauczycielki, które ten program opracowały i przygotowały.

Następnie dwójka wiceprzewodniczących Rady Miasta – **Zbigniew Żbikowski** i **Grażyna Wojciechowska** – po odczytaniu decyzji Rady Miasta Gorzowa Wlkp., wręczyła dyrektorowi ZSO nr 11 **Ewie Józefowicz** akty nadania imienia Patrona Szkole Podstawowej nr 21 i Gimnazjum nr 11.

Po wystąpieniach wiceprzewodniczących Rady Miasta głos zabrała przewodnicząca Rady Rodziców, która odczytała akt ufundowania szkołom sztandaru. Następnie poczet złożony z rodziców przekazał **Ewie Józefowicz** piękny sztandar, zaprojektowany przez znanego gorzowskiego artystę plastyka **Dariusza Sapkowskiego**, który niegdyś pracował w tej szkole jako nauczyciel.

Odbierając sztandar **Ewa Józefowicz** powiedziała: „Przyjmując sztandar szkoły w imieniu wszystkich nauczycieli uczących w Szkole Podstawowej nr 21 i Gimnazjum nr 11 uroczysto ślubuję otaczać go czcią i szacunkiem. Ślubuję dbać o honor i dobro szkół oraz rozślawiać imię naszego Patrona”.

Przekazując następnie sztandar chorążemu **Michałowi Galimskiemu** i pocztowi młodzieżowemu, Pani



Dyrektor ZSO nr 11 przekazuje sztandar chorążemu szkoły

Dyrektor powiedziała: „Drodzy uczniowie, przekazuję Wam ten sztandar jako symbol postawy, o której macie zawsze pamiętać i wartości, w imię których powinniście postępować. Niech wasze zachowanie i praca będą godne patrona naszej szkoły”.

Następnym podniosłym momentem było ślubowanie młodzieży. W rocie ślubowania padały patriotyczne słowa przysięgi:

- być wierni ideałom, o które walczyły Orłęta Lwowskie,
- zachować w naszej pamięci ich dzielną postawę,
- w każdej sytuacji zachowywać się w sposób godny młodego Polaka,

- budować Rzeczpospolitą wielką i silną, aby stanowiła ważne ogniwo w Europie,
- brać aktywny udział w życiu szkoły i środowiska,
- z honorem nosić zaszczytne miano wychowanka Szkoły Podstawowej nr 21 i Gimnazjum nr 11 im. Orłąt Lwowskich w Gorzowie Wlkp.

Po uroczystym ślubowaniu młodzież odśpiewała hymn szkoły, autorkami słów którego są uczennice **Paulina Grześkowiak** i **Ernestyna Hajder**, a muzykę napisała nauczycielka **Magdalena Jankowska**.

Następną częścią programu było wbijanie w drzewce sztandaru honorowych „gwoździ” przez przedstawicieli władz, organizacji i rodziców. Po tej ceremonii udzielono głosu zaproszonym gościom, m.in.:

- **Januszowi Dreczce** – doradcy Premiera RP, byłemu nauczycielowi tej szkoły, który w imieniu Premiera i własnym przekazał wyrazy uznania za dotychczasową działalność placówki i wybór Patrona;
- **Tadeuszowi Jędrzejczakowi** – Prezydentowi Miasta;
- **Zbigniewowi Żbikowskiemu** i **Grażynie Wojciechowskiej** – wiceprzewodniczącym Rady Miasta Gorzowa Wielkopolskiego;
- **Romanowi Sondejowi** – Lubuskiemu Wicekuratorowi Oświaty, który oprócz przekazania gratulacji wręczył **Annie Woźniak** – nauczycielce i opiekunce Klubu Młodzieżowego TMLiKPW – Nagrodę Kuratora;
- **Piotrowi Franków** – Prezesowi Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, który w krótkim wystąpieniu podkreślił znaczenie i rolę Orłąt Lwowskich w walkach o zachowanie polskości Lwowa; nawiązał także do legendy, jaka ukształtowała się w okresie międzywojennym i funkcjonuje w świadomości narodowej aż do czasów współczesnych. Podkreślił, że głęboko wierzy, iż Orłęta Lwowskie będą stanowiły godny wzorzec patriotycznego wychowania dla obu gorzowskich szkół.

**Piotr Franków** poinformował także zebranych, że Zarząd Główny TMLiKPW we Wrocławiu, w uznaniu dla szczególnych zasług w realizacji idei i celów Towarzystwa w zakresie utrwalania wiedzy o Lwowie, byłych Kresach Wschodnich RP i bohaterskich walk o niepodległą Polskę wyróżnił:

ZŁOTĄ HONOROWĄ ODZNAKĄ TMLiKPW:

- **Ewę Józefowicz** – dyrektor ZSO nr 11,
- **Annę Woźniak** – opiekuna Klubu Młodzieżowego TMLiKPW w Gimnazjum nr 11;



Członek Zarządu Głównego **Władysław Olszowy** wręcza pracownikom ZSO nr 11 w Gorzowie Wlkp. Złote Odznaki TMLiKPW i dyplomy honorowe.

DYPLOMAMI HONOROWYMI:

- **Katarzynę Piechotę** – wicedyrektor ZSO nr 11,
- **Iwonę Turczyńską** – wicedyrektor ZSO nr 11,
- **Mieczysława Polarczyka** – wicedyrektor ZSO nr 11,
- **Ewę Świętoń** – nauczycielkę SP nr 21

oraz **Magdalenę Jankowską** – nauczycielkę muzyki w ZSO nr 11 (dyplom Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW).

O wręczenie wyróżnień Prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW poprosił **Władysława Olszowego**, członka Zarządu Głównego i jednocześnie wiceprezesa Gorzowskiego Oddziału.

Z okazji otrzymania imienia Orłąt Lwowskich obu gorzowskim szkołom Gorzowski Oddział TMLiKPW przekazał duży herb Lwowa z okresu II Rzeczypospolitej w graficznym opracowaniu **Dariusza Sapkowskiego** oraz Encyklopedię Kresową.

Dyrektor **Ewa Józefowicz** podziękowała wszystkim przedstawicielom zabierającym głos za gratulacje i słowa uznania, w których podkreślano trafność wyboru Patrona dla obu szkół tworzących zespół.

Kończącą częścią uroczystości było odsłonięcie w hallu szkoły Tablicy Pamięci, którą stanowi duży obraz olejny przedstawiający grupę Orłąt, namalowany przez artystę plastyka **Dariusza Sapkowskiego**, byłego nauczyciela tej szkoły. Inspiracją do stworzenia tej Tablicy był obraz **Wojciecha Kossala** „Lwowskie Orłęta”.

Odsłonięcia Tablicy Pamięci dokonali: **Grażyna Wojciechowska**, **Zbigniew Żbikowski** i **Roman Bukartyk** z Rady Miasta Gorzowa Wielkopolskiego oraz **Piotr Franków** z gorzowskiego TMLiKPW.

Przed odsłonięciem Tablicy Pamięci cztery pieśni poświęcone Orłętom i Miastu „Semper Fidelis” wykonał tercet „Canzona” w składzie: **Jadwiga Puchała**, **Mieczysław Świątek** i **Kazimierz Cymbrykiewicz** przy akompaniamencie **Alojzego Nowaka**.

Tablicę poświęcił ksiądz kanonik **Jerzy Pióciennik**, ściśle związany z ZSO nr 11 ze względu na katechezę, znany również w Gorzowie Wlkp. jako sympatyk Kresów, Sybiraków i autor ciekawych patriotycznych homilii.



Odsłonięcie Tablicy Pamięci w hallu szkoły. Od lewej: **Grażyna Wojciechowska** – wiceprzewodnicząca Rady Miasta, **Roman Bukartyk** – przewodnicząca Komisji Edukacji, Kultury i Sportu Rady Miasta, **Zbigniew Żbikowski** – wiceprzewodniczący Rady Miasta, **Piotr Franków** – prezes Gorzowskiego Oddziału TMLiKPW, młodzież szkolna

Wspaniała patriotyczna uroczystość dobiegła końca. Należy podkreślić bardzo duży wkład Dyrekcji szkoły, grona nauczycielskiego, młodzieży i rodziców w przygotowanie tej imprezy.

Wszystkie lokalne media: prasa, radio i telewizja wyeksponowały tę piękną uroczystość.

Gorzowski Oddział TMLiKPW jest usatysfakcjonowany, że wniósł pewien wkład w popularyzację Lwowa, Kresów i bohaterskich Orłąt na terenie obu szkół. Ich bohaterstwo i poświęcenie życia dla Ojczyzny nigdy nie może być zapomniane.

Grono nauczycielskiego i młodzieży należy życzyć, by patriotyczna i bohaterska postawa Orłąt Lwowskich była zawsze dla nich drogowskazem i wzorcem wychowawczym. □

## Bogusława Romaniewska

### Harcerskie Dni Lwowa w Tarnowie – 2006

Obchodzone corocznie „Dni Lwowa w Tarnowie” są wydarzeniem, podczas którego pragniemy społeczeństwu przypomnieć historię kresową, tradycje, postaci zasługujące na utrwalenie w pamięci. Corocznie przyjęty jest inny temat przewodni.

W bieżącym roku uczciliśmy 95. rocznicę utworzenia pierwszych na ziemiach polskich drużyn skautowych, co miało miejsce we Lwowie w 1911 roku.

To właśnie Lwów stał się „kolebką” harcerstwa w Polsce i o tym fakcie należy przypominać.

Dn. 19.5. br. odbyła się uroczystość inauguracyjna obchody lwowskiego święta.

Przybył na nią prezes Zarządu Głównego TMLiKPW dr **Andrzej Kaminski**, goście ze Lwowa: hm. **Stefan Adamski** (mocno spóźniony z powodu wielogodzinnego przekraczania granicy) i delegacja Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie z prezesem **Janem Franczukiem** i panią **Danutą Kuziw**.

Obecne były też miejscowe władze – Prezydent Miasta **Mieczysław Bień** i Starosta **Zbigniew Karcziński**, a także delegacje zaprzyjaźnionych Oddziałów z Krakowa i Kielc oraz współpracujące organizacje.

Przybyli licznie przedstawiciele środowiska harcerskiego młodzieży i seniorów oraz młodzież szkolna.

Podczas uroczystości Oddział w Tarnowie spotkał wielki zaszczyt, bowiem z rąk Prezydenta Miasta otrzymaliśmy zaszczytne odznaczenie – **TARNOWSKI DUKAT** – jako dowód uznania wyników naszej działalności. Byliśmy zaskoczeni tym wielkim wyróżnieniem, a jednocześnie niezmiernie usatysfakcjonowani.

Ponadto z rąk p. **Józefa Halskiego**, przedstawiciela Kapituły Krzyża Drugiej Obrony Lwowa zostały odznaczone tymże Krzyżem **Bogusława Romaniewska** – wiceprezes Oddziału TMLiKPW i **Krystyna Kubala** – wieloletnia księgowa Oddziału, za zasługi w dziele utrwalania polskości Lwowa i krzewienie patriotycznego poczucia więzi z Kresami Wschodnimi.

Honorową odznakę TMLiKPW otrzymali zasłużeni pedagodzy, od wielu lat współpracujący z naszym Oddziałem – **Grażyna Hońdo** – dyrektor Szkoły Podstawowej im. Orłąt Lwowskich, **Krystyna Pantera** – dyrektor Zespołu Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych i **Stanisław Siadek** – inspektor Kuratorium Oświaty.

Okolicznościową i bardzo ciekawą prelekcję wygłosił hm. Lesław Dall – wierny kontynuator tradycji skautingu z Zakopanego, organizator i dyrektor zakopiańskiego Muzeum im. Olgi i Andrzeja Małkowskich.

Pośród wielu organizacji młodzieżowych, działających pod zaborami, mających podobne cele lecz zróżnicowane drogi do ich osiągnięcia, skauting był organizacją wyjątkową.

Porwał niemal jednocześnie młodzież z trzech zaborów, zrzeszył najszlachetniejszych młodych ludzi wokół niezaprzeczalnych, najwyższych wartości moralnych i patriotycznych.

Jako twórców tego ruchu w Polsce uważa się Andrzeja i Olgę Małkowskich. Oboje swą działalność skautową zaczęli we Lwowie.

Należy zaznaczyć, że Andrzeja Małkowskiego również z Tarnowem łączyły liczne związki. Był przez krótki okres uczniem szkoły realnej w Tarnowie, utrzymywał kontakty z tarnowskimi skautami, a przede wszystkim z prezesem tarnowskiego „Sokoła” Karolem Braunem, ojcem Jerzego Brauna, patrioty, pisarza, poety, autora pieśni „Płonie ognisko i szumią knieje”, wieloletniego więźnia z czasów komunistycznych.

Życiorysy twórców harcerstwa posłużyły jako kanwa części artystycznej, która była harcerską gawędą przepłatą pieśniami i piosenkami harcerskimi oraz wzruszającą poezją Olgi z Drachonowskich-Małkowskiej.

Był to wieczór wyjątkowy. Na scenie byli odtwórcy ról Andrzeja i Oleńki, a cała widownia w Sali Lustrzanej, od 12-letnich harcerzy do druhów z siwymi głowami, zgodnie śpiewała nigdy nieprzemijające, znane pieśni harcerskie.

Przy okazji została wyeksponowana wystawa autorstwa Marka Popiela „Zaranie skautingu Lwowskiego na fotografiach Michała Affanasowicza”, zawierająca dotychczas niepublikowane zdjęcia. Wystawa oddawała „ducha” tego okresu. Ze starych fotografii emanuje prostota i skromność idące w parze z ogromną radością życia.

Wystawa już zaczęła swą „wędrówkę”. Ma być eksponowana w szkołach, a jeśli wszystko uda się pomyślnie załatwić, odwiedzi również Lwów, z okazji otwarcia stancji harcerskiej przy ul. Kleparowskiej.

W kolejnym dniu, po uroczystej Mszy Św. spotkaliśmy się pod Lwowskim Kurhanem na Starym Cmentarzu w Tarnowie, na wspólnej modlitwie, po czym zostały złożone wiązanki kwiatów.

Kolejnym, ważnym wydarzeniem było otwarcie wystawy poświęconej harcmistrzowi rodem z Rzeszowa, lecz działającemu we Lwowie, wychowawcy młodzieży, bohaterowi więźniowi Brygidek, który tylko dzięki temu ocalał, że nikt z obsługi więziennej nie umiał poprawnie odczytać jego nazwiska – Leopoldowi Ungeheuerowi.

Wystawę wyeksponowano w Miejskiej Bibliotece Publicznej, będzie udostępniona co najmniej do końca czerwca br. Autorem i realizatorem wystawy jest Marek Popiel, działacz kultury, niezłomny harcerz, pracownik Wydziału Kultury Urzędu Miasta Tarnowa. Należy dodać iż zarówno Wydział Kultury, a przede wszystkim p. Marek Popiel, pani Anna Czarnik swoją misję szerzenia kultury spełniają w wyjątkowo efektywny sposób, daleki od zazwyczaj występujących, wyłącznie urzędniczych wzorców.

Na otwarciu wystawy była obecna rodzina bohatera wystawy – córka, p. Krystyna z mężem i rodzina ze strony brata. Wszyscy byli niezwykle wzruszeni.

Wystawa zawierała bezcenne pamiątki osobiste, świadectwa działalności tego niezwykłego człowieka. Jednym z ocalonych eksponatów był uszyty przez p. Leopolda podczas uwięzienia w „Brygidkach”, za pomocą własnoręcznie wykonanej igły, woreczek na drobniaki, które trzeba było mieć przy sobie i chronić przed utratą, a także chusta z wizerunkiem L. Ungeheuera, wymalowanym przez współwięźnia.

Ważnym aspektem edukacyjnym jest zwiedzanie wystawy przez liczne wycieczki szkolne.

Spotkania z zaproszonymi gośćmi i „piknik lwowski” w plenerze zakończyły uroczystości.

Mamy nadzieję, że przekazaliśmy społeczeństwu znaczące wartości.

Już w kolejnym dniu Hufiec ZHP zorganizował bieg harcerski połączony z przyrzeczeniem. Lwowski Kurhan na Starym Cmentarzu w Tarnowie był pierwszym etapem biegu. Tam patroli miały wykazać się wiedzą o Lwowie, historii Orłąt, przeczytać tablice pamiątkowe, na których utrwalona jest nasza bolesna historia z okresu II wojny światowej.

Mamy nadzieję, że treść tegorocznych Dni Lwowa w Tarnowie pobudzi chociaż w niewielkim stopniu działalność harcerstwa, która jest wyraźnie osłabiona.

Wynikające z prawa harcerskiego wytyczne dla młodych, często pogubionych ludzi, mogą stanowić ważną wskazówkę moralną i patriotyczną, a także sprawić, że młodość będzie radosna, będzie trwała długo, bo harcerzem pozostaje się do końca życia. To mogliśmy stwierdzić na wielu przykładach podczas naszych uroczystości.

(Fotoreportaż z uroczystości na stronie 30.) □

## Pilscy kresowiaci gośćmi szkoły w Kleszczynie

Trzydziestoosobową grupę kresowiaków z regionu pilskiego gościli niedawno uczniowie i nauczyciele Publicznej Szkoły Podstawowej im. Marii Kilar w Kleszczynie koło Złotowa.

Wspólna uroczystość z częścią artystyczną w wykonaniu szkolnych piosenkarzy i recytatorów miała miejsce z okazji tegorocznego Dnia Dziecka, na tydzień przed Wałnym Zebraniem Sprawozdawczym Członków

Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Pile. Dla kresowiaków była ona również okazją do lepszego poznania patronki szkoły – zmarłej w 2000 roku w wieku 92 lat byłej długoletniej jej kierowniczką i znanej na ziemi złotowskiej działaczki społecznej, kresowianki z pochodzenia.

Maria Kilar urodziła się i uczyła we Lwowie, w Żółtkwi ukończyła seminarium nauczycielskie, a po zdobyciu

zawodu uczyła dzieci i młodzież w kilku miejscowościach na Kresach Wschodnich, od Dolhinowa na Wileńszczyźnie do Sulimowa w woj. lwowskim. W czasie wojny prowadziła tajne nauczanie. Szkole w Kleszczynie nadano jej imię 2 września ubiegłego roku w wyniku zgodnej decyzji uczniów i ich rodziców oraz nauczycieli. Po tej uroczystości kresowiaci z regionu pilskiego włączyli ją do grona bohaterów swego Oddziału TMLiKPW.

Dzieci i młodzież zaprezentowali swoim gościom brawurowo wykonany montaż słowno-muzyczny, w którym w formie wierszy, piosenek i tańców przedstawili życiorys swej patronki. Kresowiaci zrewanżowali się im prezentami z okazji Dnia Dziecka, ufundowanymi dla szkolnej biblioteki: książkami i płytą CD ze „śpiewanymi” wierszami zmarłej w wieku 12 lat wybitnie uzdolnionej Agnieszki Bartol z Wronek. Wiersze o Lwowie i patronce kleszczyńskiej szkoły recytował jej syn – złotowski poeta Ryszard Kilar, przewodniczący Sądu Koleżeńskiego Oddziału TMLiKPW w Pile.

Po części artystycznej kresowiaci zwiedzili szkołę, zapoznali się z bogatym zbiorem pamiątek po patronce i spotkali się przy kawie i ciasteczkach z obecną dyrektorką placówki, panią Hanną Gabriel.

Ryszard Kilar

### Podróż sentymentalna

Matce – Marii Kilar

Lwów wiemy, niezapomniany  
O mocnych fundamentach  
Utrwała się w mych modlitwach  
I sentymentach.  
Kłęsko moich nieziszczalnych powrotów



Z Kleszczyny pilscy kresowiaci udali się na popołudniowy piknik w gospodarstwie agroturystycznym Lilli i Chrystiana Brzezińskich w pobliskim Buntowie, nad małym jezioro Sławianowskim.

J.A.

I Orłąt rozstrzelanych po raz drugi i trzeci.  
Ulicami Hoffmana i Reja  
Wędruję z lwowskimi dziećmi  
Ileż to lat i wiosen, zim i jesieni  
Miłość nie ostyga w mej piersi.  
Może Bóg to doceni  
Kiedy będę szła boso prosto do Nieba  
Bo czyściec przeszedł tu na tej ziemi  
Drugiego mi nie trzeba.

(z tomiku „Strofy o Lwowie”)

Mieczysław Kostur

## X Świdwiński Dzień Kultury Kresowej – 2006

W bogaty program niedzielnych obchodów Dni Świdwina 2006 wpisał się doskonale Dzień Kultury Kresowej pod patronatem Burmistrza Miasta Świdwin. Organizatorami byli: Klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział Towarzystwa Miłośników Wilna i Kresów Wschodnich i Świdwiński Ośrodek Kultury.

Idąc za pouczeniem wieszczki, „iż w każdym dniu dobrze, kto z Bogiem poczyna”, najpierw koncelebrovano uroczyste mszę św. w intencji Polaków na Wschodzie i kresowian na Ziemi Świdwińskiej, pod przewodnictwem księdza Ryszarda Kizielewicza z udziałem kresowiaków czytających lekcje i modlitwę wiernych oraz niosących dary ołtarza: chleb wileński i lwowski – kulkowski, miód, pieczywo białe, ser i kwiaty. W czasie mszy św. śpiewał chór kościelny „Laudate Dominum” pod kierunkiem ks. Piotra Rodaka.

O godzinie 12.00 w salonie wystaw ŚOK dokonano otwarcia wystaw: „Lwów i Kresy w fotografii barwnej” autorstwa Tadeusza Zawadzkiego prezesa TMLiKPW

Oddział Koszalin i „Wielcy Polacy Wileńszczyzny”. Następnie w Miejskiej Bibliotece Publicznej wystawy: „Wydawnictwo Kresowych” i „Tradycje wileńskie w naszym regionie”.

O godzinie 14.00 organizatorzy imprezy, prezesi Towarzystw: Mieczysław Kostur, Anna Teresińska i dyrektor Marian Wiszniewski, z udziałem patrona X DKK Burmistrza Miasta Józefa Pietraszka, Wicestarosty Lesława Ryżlaka, prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Oddział Koszalin Zbigniewa Ciechanowskiego i kierownika Wydziału Oświaty i Kultury Urzędu Miasta Bogdana Wachowiaka rozpoczęli festyn. Burmistrz „podkreślił” znaczącą rolę TMLiKPW, TMWiKW w życiu społecznym i kulturalnym miasta poprzez piękną kontynuację kultury i tradycji dawnych Kresów, głównie Lwowa i Wilna.

Prezes Klubu TMLiKPW Mieczysław Kostur w imieniu prezesa Zarządu Głównego TMLiKPW Wrocław dra Andrzeja Kaminskiego uhonorował „Złotą odznaką” zasłużonych dla TML: członka Klubu Janinę Szymbrę,



Podczas otwarcia wystawy „Lwów i Kresy”.  
Od lewej: J. Szymbra, uhonorowany „Złotą Odznaką TML”, M. Dembicka, M. Kostur, L. Zychowicz, K. Ryzlak, J. Galman i K. Szutra

kierownika organizacyjnego zespołu „Leszczyna” – Marię Szeredy, członków kapeli lwowskiej Klubu TMLiKPW Ziemi Świdwińskiej Józefa Frukacza i Władysława Makowskiego.

Następnie do godziny 19.00 prezentowany był bogaty kresowy program artystyczny w wykonaniu: kapeli lwowskiej, zespołów młodzieżowych ze szkół podstawowych nr 1 i 3, prezentacje chórów „Jedność” z Kołobrzegu i „Cantabile” z ŚOK Świdwin, zespołu młodzieżowego „Piccolo” z Lekowa, „Pantera” z ŚOK Świdwin, zespołów ludowych: „Jezioranki” z Wierzchowa, „Dąbrowiaczy” z Rusinowa i „Leszczyna” z Pęczeryna oraz młodzieżowego zespołu romskiego „Młode gwiazdki” działającego przy Szkole Podstawowej nr 2 w Świdwinie. Dokonano podsumowania VIII edycji konkursu „Tradycje wileńskie w naszym regionie”. Ogółem wystąpiło 170 osób. Wykonawcy przedstawili wspaniały program artystyczny, który podobał się licznie zgromadzonej publiczności grodu nad Regą, wprowadzając ją w nastrój kresowy.

## Janusz Sekulski

### Gnieźnińscy lwowiacy z pomocą rodakom

W dniach od 31 marca do 2 kwietnia 2006 roku przebywała na Ukrainie pięcioosobowa delegacja gnieźnińskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Gnieźnińscy lwowiacy pod kierownictwem prezesa wyjechali z pomocą charytatywną dla Polaków zamieszkałych na terenie parafii Strzelczyska i we Lwowie.

Chcieliśmy biednym polskim rodzinom chociaż w części umilić okres Świąt Wielkiej Nocy. Zawieźliśmy ponad tonę różnego rodzaju produktów: duże ilości trwałej żywności, nowego obuwia, tak dla dzieci jak i dorosłych, nową odzież, środki czystości, chemię gospodarczą, kosmetyki, słodycze oraz dużą ilość strzykawek i igieł.

Dla polskiej szkoły w Strzelczyskach, dzięki akcji przeprowadzonej z pomocą Związku Nauczycielstwa Polskiego wśród uczniów Gniezna i sąsiednich gmin, zawieźliśmy duże ilości pomocy i przyborów szkolnych

Przeżywalimy prawdziwą ucztę lwowskiej kultury doznając miłych sentymentalnych wrażeń. Artyści byli nagradzani wielkimi brawami, a większość piosenek publiczność śpiewała razem z nimi np. „Tylko we Lwowie”, „Dzisiaj bal u weteranów”, „Sokoly”. Do posłuchania i tańca grał wdzięcznie zespół „Old Stars” z Koszalina.

Z okazji jubileuszu X-lecia Dnia Kultury Kresowej okazjonalnym medalem organizatorzy uhonorowali zasłużonych w działalności na rzecz kultury kresowej: władze samorządowe powiatu, miasta i gminy Świdwin, gminy Brzeźno, organizacje kresowe, świdwińskie szkoły, występujące zespoły i sponsorów: Krystynę i Henryka Sliwów FPH „Sezam”, którzy ufundowali lody dla ochłody wszystkim wykonawcom, Jana Jarycha – Cukiernia „Gdynianka” za wspaniałe ciasto i dwa jubileuszowe torty, Ryszarda Derenia – Piekarnia „Pod bramą” za chleb wileński i lwowski, który bardzo smakował ze smalcem i ogórkiem małosolnym, Barbarę Marszałek FUH „KRAM” oraz Dariusza Maksimiuka Studio Reklamy „Artmax” w Świdwinie. Medale otrzymało 33 osoby.

Obchody jubileuszowego X Dnia Kultury Kresowej przypadające na 710-lecie Świdwina były doskonałą okazją do podziękowania członkom Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Towarzystwa Miłośników Wilna i Kresów Wschodnich za trud podejmowania działań na rzecz upowszechniania kultury kresowej na Ziemi Świdwińskiej – by ocalić od zapomnienia. Symbolem tych podziękowań były wręczone osobiście przez Burmistrza Miasta Świdwina Józefa Pietraszka i Wiceburmistrza Jana Owsiaka medale 710-lecia Miasta Świdwin. Otrzymało je 32 osoby.

Mieczysław Kostur w imieniu organizatorów serdecznie dziękował władzom samorządowym za wsparcie finansowe imprezy, sponsorom, dzięki którym można było ugościć zespoły i rozwiązać wiele spraw organizacyjnych oraz osobom zabezpieczającym festyn. Słowa uznania i podziękowania skierowano do dyrektorów szkół, nauczycieli, młodzieży i pracowników kultury za realizację inspirowanej przez Towarzystwa tematyki kresowej. □



Rozładowywanie darów dla sióstr Józefitek we Lwowie

oraz zabawek. Dla parafii rzymskokatolickiej w Strzelczyskach obok żywności i odzieży dostarczyliśmy szaty liturgiczne i ubiory dla ministrantów. Było to możliwe dzięki pomocy ks. kan. dr. Kazimierza Kocińskiego z Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie.

Dla znajdujących się pod naszą opieką dwunastu biednych rodzin we Lwowie zawieźliśmy pokaźne paczki z żywnością, środkami czystości, słodyczami oraz po 10 euro dla każdej rodziny. Dary te trafią do rodzin za pośrednictwem Sióstr Józefitek, którym także dostarczyliśmy żywność, odzież, obuwie, zabawki i słodycze. Siostry we Lwowie prowadzą dom pomocy dla polskich rodzin, a potrzeby ich są ogromne.

W dniu 1 kwietnia w Katedrze Lwowskiej wzięliśmy udział w uroczystościach 350. rocznicy Ślubów Króla Jana Kazimierza. W uroczystości tej uczestniczył Pre-

zydent RP Lech Kaczyński, a uroczystej mszy św. przewodniczył ksiądz kardynał Marian Jaworski Metropolita Lwowski. Byliśmy chyba jedyną delegacją z dalekiej Wielkopolski biorącą udział w tych uroczystościach.

Jak przy każdej okazji odwiedziliśmy Cmentarz Łyczakowski i Orląt Lwowskich oraz Stare Miasto.

Każdy nasz wyjazd to ogromny wysiłek, ale także wielkie przeżycie patriotyczne.

Pomoc polskim rodzinom mogliśmy zorganizować dzięki ofiarności ludzi dobrej woli i sponsorom. Za pomoc w zorganizowaniu transportu dziękujemy panu Stanisławowi Przedwojewskiemu i panu Zenonowi Cielmie.

Każdy nasz wyjazd (a ten był już 42.) to także promowanie Gniezna – pierwszej stolicy Polski, miasta św. Wojciecha, o czym nie każdy pamięta. □

## Mieczysław Kostur

### Piknik lwowski Świdwin 2006

To kolejne spotkanie członków Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich przy ognisku tym razem na Podzamczu – 29 czerwca. Tu w sposób wesoły i radosny umilił nam czas Jan Księżak grając na akordeonie i wspólnym śpiewaniem piosenek lwowskich. Odżyły wspomnienia i refleksje z przeszłości i lat młodzieńczych spędzonych na Ziemi Lwowskiej.

Podczas spotkania prezes Klubu Mieczysław Kostur w imieniu burmistrza miasta Józefa Pietraszki wręczył kol. Zofii Budzińskiej okazjonalny medal 710-lecia miasta Świdwin. Taki medal podczas jubileuszowego X Dnia Kultury Kresowej Świdwin 2006 z rąk burmistrza otrzymali: Waleria Marko, Krystyna Dereń, Antonina Socha, Józefa Chmielewska, Marianna Dembicka, Stefania Szydłowska, Teresa Wiszniewska, Jan Szoldra, Kazimierz Szutra, Adam Malinka, Józef Mądrowski, Marian Wiszniewski i Mieczysław Kostur oraz zespoły: „Leszczyna” z Pęczeryna, „Dąbrowiaczy” z Rusinowa, kapela lwowska TML i chór „Jedność” z Kołobrzegu.

Prezes podkreślił znaczącą rolę dwutygodnika „Okno Na Powiat” – Świdwin w propagowaniu i promowaniu kresowej działalności na rzecz kultury i tradycji dawnego Lwowa i Wilna na ziemi świdwińskiej – by ocalić od zapomnienia. Z okazji setnego numeru tej gazety oraz jubileuszowego X Dnia Kultury Kresowej wręczył Zbigniewowi Dulewiczowi naczelnemu redaktorowi okazjonalne podziękowanie i medal XDCK. Solenizantom Janowi Księżakowi, Marianowi Wiszniewskiemu wręczył



Od lewej: M. Dembicka, J. Księżak, A. Malinka, J. Szymbra i M. Kostur

okazjonalne laurki imieninowe z życzeniami i piosenką, a Andrzejowi Wariance podziękowanie za długoletnie wspieranie naszej działalności w organizowanych imprezach.

Spotkanie prezes zakończył słowami:

„Fajni nam tu przy ognisku były,  
gdy kielbaski si opiekału i frygału,  
o Lwowi si wspominału i bałakału.  
Znów za rok my si zmawiali,  
A potym z żalościu si rozstawiali”. □

## Oświadczenie

Zarząd Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Przemyśle informuje, że nie upoważniał żadnego z członków, ani też nie ustanawiał delegata do reprezentowania Oddziału lub Zarządu na XII Światowym Zjeździe Kresowian, który

odbył się w Bytomiu i w Częstochowie w dniach 1-2 lipca 2006 r.

Informacja podana przez organizatorów za pośrednictwem „Gazety Lwowskiej” w nr. 13/349 z dnia 15 lipca w artykule „XII Światowy Zjazd i Pielgrzymka Kresowian – Bytom-Jasna Góra – 1-2 lipca 2006 r.” – odnosząca się do spotkania Dyrektoriatu Światowego Kon-

gresu Kresowian w Bytomiu w dniu 1 lipca 2006 r. w Centrum Kresowym, wymieniała uczestników tego spotkania, wśród nich cyt: „Jan Karkowski, przedstawiciel Towarzystwa Miłośników Lwowa z Przemysła”.

Taka osoba nie jest członkiem Oddziału TMLiKPW w Przemysłu – nie figuruje i nigdy nie figurowała w rejestrach członków, nie jest też mieszkańcem miasta Przemysła.

Oczekujemy od organizatorów i redakcji stosownego sprostowania i przeprosin za powyższy fakt, sądząc że była to tylko i wyłącznie błędna informacja.

Przemysł, dnia 28 lipca 2006 r.

Za Zarząd  
Prezes mgr Janusz Piwiński

## WCZORAJ – DZIŚ – JUTRO

### Zbigniew Umański Kronika Kresowa

**Rok 2006, choć minęło niedawno półrocze, zapisze się zapewne w naszej pamięci i calendarium kresowym, jako rok rocznic: historycznych, tragicznych, kulturalnych związanych z Lwowem i Kresami.**

Przypomnijmy. 1 kwietnia obchodziliśmy niezwykłą uroczystość w Katedrze Lwowskiej, z udziałem Prezydenta RP, 350. rocznicy Ślubów Króla Polski Jana Kazimierza, a w czerwcu, w teście świątyni – 5. rocznicę odwiedzenia Lwowa przez Ojca Świętego Jana Pawła II. To było wówczas wielkie wydarzenie dla nas lwowiaków i przeżycie dla rodaków tutaj mieszkających – po raz pierwszy w historii Kresów papież, w dodatku Polak, pielgrzymował do Miasta Semper Fidelis! Jesienią br. gród nad Pełtwią będzie świętować swoje 750-lecie i 650. rocznicę przyznania mu prawa magdeburskiego. Z tej okazji miał się odbyć Światowy Zlot Lwowiaków, o czym informowaliśmy Czytelników „SF”. Niestety, nie odbędzie się, bo organizator – Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej nie otrzymał z Senatu RP środków na ten cel. Szkoda, bo swój aktywny udział w zlocie zapowiedzieli m.in. dr h.c. Jerzy Janicki, rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Stanisław S. Nicieja, ks. dr Józef Wolczański i wielu lwowiaków z zagranicy. Byłby też przypomnieniem wielowiekowej obecności Polski i Polaków w tym mieście. Żal do senatorów i smutek, że na jubileuszu Lwowa zabraknie nas, starych lwowiaków, my także chcieliśmy fetować 750-lecie naszego miasta.

Lipiec i sierpień to tragiczne miesiące w najnowszej historii Kresów. 4 lipca 1941 r. hitlerowcy i ich pomocnicy – ukraińscy nacjonałści – rozstrzelali na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie wybitnych polskich profesorów, członków ich rodzin i bliskich znajomych, a w sierpniu i później hitlerowcy zamordowali w Czarnym Lesie pod Stanisławowem kwiat polskiej inteligencji Ziemi Stanisławowskiej. W 65. rocznicę tych tragicznych wydarzeń hołd pamięci ofiarom zbrodni na Wzgórzach Wuleckich oddali rodacy we Lwowie oraz we Wrocławiu, gdzie jest największe skupisko lwowiaków i kontynuowane są tradycje lwowskich uczelni, z których się wywodzili rozstrzelani lwowscy profesorowie (relacja z tych uroczystych obchodów wewnątrz numeru). Stanisławowianie zamieszkali w Polsce udali się w sierpniu z pielgrzymką

do Czarnego Lasu, by tam, wraz ze stanisławowskimi rodakami, swoją obecnością i modlitwą przy zbiorowych mogiłach pomordowanych potwierdzić pamięć o nich i ich martyrologii. Pamiętamy i będziemy pamiętać do końca naszych dni... Rocznicowe wycieczki-pielgrzymki udały się także na Wołyń, Podole, Ziemię Tarnopolską, gdzie zginęli Polacy zamordowani przez rezunów spod znaku UPA, dlatego że byli Polakami.

Rok 2006 obfituje także w jubileusze kulturalne i „Sokolstwa Polskiego”. To we Lwowie, 140 lat temu, powstało Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, które dało początek „Sokolstwu” w zaborach i wielce przysłużyło się do szerzenia kultury fizycznej i patriotycznego ducha wśród młodzieży polskiej, także w II RP. Aż trzy rocznice związane są z Aleksandrem hrabią Fredro – 130. rocznica urodzin tego kresowego komediopisarza, 100. – napisania „Zemsty” oraz 50. – postawienia Jego lwowskiego pomnika na wrocławskim Rynku. Do tych kulturalnych rocznic dopiszmy jeszcze 120-lecie działalności Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza we Lwowie.

Wymieniając te „wielkie” jubileusze, nie można nie wspomnieć o tych mniejszych, współczesnych w kraju: X Spotkaniu z Piosenką Lwowa i Kresów TA JOJ 2006 w Jeleniej Górze, Gorzowie Wlkp. i do niedawna w Lesznie, V Dniach Kultury Kresowej w Legnicy, „Wielkim Bałakanu” (przeniesionym z Węglińca) w Żarach i Bolesławcu i Dniach Lwowa w wielu miastach, organizowanych przez TMLiKPW i inne organizacje kresowe. Symbolicznym wyrazem tej prężności środowisk kresowych, mimo różnych trudności, jest odsłonięty w lipcu w Częstochowie pomnik Orłąt Lwowskich. Towarzyszyła temu wydarzeniu piękna w oprawie i głęboko patriotyczna w treści uroczystość (relację z niej zamieszczamy wewnątrz numeru). Gratuluję Zarządowi Oddziału TMLiKPW i jego prezesowi Wacławowi Baczyńskiemu pomysłowi i uporowi w realizowaniu idei upamiętnienia bohaterstwa Orłąt Lwowskich oraz częstochowian-ochotników, którzy pośpieszyli im z pomocą i oddali młode życie, żeby Lwów był polski. Niech będzie dla nas przykładem.

#### Pesymizm ambasadora

Koniec „pomarańczowej rewolucji” na Ukrainie. Po wyborach do parlamentu jej ambitni liderzy nie potrafili dogadać się (skąd my to znamy?) i „pomarańczowa koalicja” rozpadła się. Premierem nowego rządu ukraińskiego został szef Partii Regionów (Niebieskich) Wiktor Janukowycz, który był posądzony o... sfalszowanie wyborów prezydenckich. Jego kandydaturę na premiera

zgłosił prezydent Juszczenko, a parlament zatwierdził. Była „pomarańczowa” premier, ambitna Julia Tymoszenko „wypadła z gry” i przeszła do totalnej opozycji.

To są sprawy Ukraińców, ale dwa lata temu Polska i Polacy gorąco poparli „pomarańczową rewolucję” i pomogli jej zwyciężyć. Uważaliśmy bowiem, że ukraiński naród ma pełne prawo do niepodległości i wolności. Wierzyliśmy też, zwłaszcza my kresowianie, że gdy je osiągnie, dojdzie do głosu prawda historyczna o tragicznych wydarzeniach na Kresach i roli w nich UPA oraz ukraińskich nacjonalistów, a to pozwoli nam ułożyć stosunki polsko-ukraińskie na wzajemnym zaufaniu, poszanowaniu i dobrosąsiedztwie. Czy „pomarańczowa rewolucja” spełniła nasze oczekiwania? Czy społeczeństwo ukraińskie zweryfikowało swoją dotychczasową ocenę tych wydarzeń w najnowszej historii polsko-ukraińskiej?

Poniżej zamieszczamy fragment wywiadu-rozmowy red. Eugeniusza Tuzow-Lubańskiego z ambasadorem RP na Ukrainie Jackiem Kluczkowskim, która ukazała się pt. „Polska-Ukraina – co nas łączy, a co dzieli?” w „Dzienniku Kijowskim” w lipcowym wydaniu nr 13.

**– Przeszłość jest lokomotywą przyszłości – powiedział przed laty ktoś z ludzi mądrych. Aby te bolesne momenty naszej wspólnej historii nie rzutowały negatywnie na współczesność – co trzeba, zdaniem Pana, uczynić?**

*– Tego nie unikniemy, że każdy naród będzie patrzył na historię przez swoje doświadczenia. Ale problem na Ukrainie jest taki, że w tym kraju nie ma jednej świadomości historycznej. Inna jest świadomość Ukraińców w zachodnich regionach kraju, inna w centralnej części, inna we wschodnich regionach i jeszcze inna jest na Krymie. W związku z tym nie wszystkie regiony Ukrainy chcą uczestniczyć w dialogu historycznym z Polską. Bo niektórzy Ukraińcy, nawet większość, uważają że to ich po prostu nie dotyczy. Polska wypracowała pewien mechanizm rozmawiania o historii. Tam, gdzie są miejsca pamięci narodowej i ofiary, gdzie są cmentarze i mogiły, to trzeba je uporządkować, żeby zmarli mieli godny spoczynek, żeby ich krewni mogli przyjść i się pomodlić. W tej kwestii nie ma oporów ze strony ukraińskiej. Natomiast, jeżeli chodzi o ocenę wydarzeń, a także formacji wojskowych i politycznych, to Ukraińcy nie są skłonni do potępienia swoich nacjonalistycznych formacji okresu II wojny światowej, które były odpowiedzialne za dokonanie zbrodni na Polakach.*

*Możemy swój pogląd na te sprawy nagłaśniać i mówić, że prawda zwycięży, bo dokumenty o zbrodniach nacjonalistów ukraińskich są bezsporne. Możemy także mówić, że my się nie wstydzimy mówić o naszych winach i błędach w przeszłości wobec Ukraińców. Ale zmusić Ukraińców do rewizji ich poglądów historycznych jest chyba niemożliwe. Musimy więc nadal robić swoje...*

**– Ale to stracona pozycja, bo jeżeli Ukraina spróbuje integrować się konkretnie z Europą, to jej od razu przypomną jaka była prawda, a nie mity, o „wojakach” OUN-UPA, bo archiwa i dokumenty z II wojny światowej jednoznacznie przemawiają o zbrodniach nacjonalistów ukraińskich...**

*– Ale to już problem Ukrainy. Ja mówię o tym, co Polska może zrobić w tej kwestii. Możemy pomagać w poznaniu prawdy, możemy także pomóc Ukrainie w zbudowaniu własnego Instytutu Pamięci Narodowej. Ale jaka to będzie pamięć – pokaże czas.*

„Pomarańczowa rewolucja”, w jej czasie, nie tylko nie zmusiła Ukraińców do rewizji ich poglądów historycznych, ale wręcz rozbudziła nacjonalizm, szczególnie na zachodniej Ukrainie. Dowodem tego jest gloryfikacja walki „wyzwoleńczej” UPA, stawiane pomniki rezu-na Bandery (m.in. na 750-lecie Lwowa), nazywanie jego imieniem placów i ulic w wielu miastach, tworzenie miejsc pamięci UPA. Wprawdzie doszło wreszcie do otwarcia Cmentarza Obrońców Lwowa, ale po próbach i przepychankach przez prezydenta Juszczenki w parlamencie i Radzie Miejskiej Lwowa – aby mógł dotrzymać słowa danego Polakom na początku „pomarańczowej rewolucji”. Dotąd na żadnej oficjalnej uroczystości upamiętniającej mordę – na Wołyniu, w Hucie Pieniackiej, nawet w Pawłokomie nie padło z ust ukraińskich przywódców słowo „przepraszamy”. Czy doczekamy się go od nowej „błękitnej” władzy na Ukrainie?

#### Lwowska wizyta i rozmowy Marszałka Sejmu RP

Marszałek Sejmu RP Marek Jurek przyjechał w maju do Lwowa na zaproszenie Salonu Osobistości, aby spotkać się z rodakami tu mieszkającymi i wysłuchać jakie mają problemy. Marszałkowi towarzyszył Konsul Generalny RP we Lwowie, amb. Wacław Osuchowski, obecni też byli ks. bp Leon Mały oraz ks. Marek Niedźwiecki redaktor programu katolickiego w Radio Lwów.

Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie odczytała list do Marszałka Sejmu, w którym wymieniła pięć problemów dotyczących Polaków na Ukrainie, a szczególnie na Ziemi Lwowskiej. Najpilniejsze to sprawa uchwalenia Karty Polaka; przydzielenie odpowiedniego pomieszczenia na Dom Polski we Lwowie; ratyfikowanie umowy między Polską a Ukrainą o wzajemnym uznawaniu akademickich dokumentów o wykształceniu i równości naukowych; udostępnienie minimum jednej godziny w tygodniu czasu transmisyjnego w telewizji państwowej dla audycji w języku polskim. Wiceprezes TKPZL Z. Jarmiko mówił o trudnościach lokalowych Towarzystwa. Pomieszczenia Zarządu Głównego mają w sumie 80 m kw. Mieści się tam redakcja „Gazety Lwowskiej”, zespoły artystyczne i chóry odbywają próby, spotykają się lekarze polscy, których jest 40. A gdzie się ma spotykać 3800 członków Towarzystwa?

Pani Janina Zamojska apelowała, żeby nie zapominać o Polakach za Zbruczem, a dyrektor szkoły nr 10 we Lwowie Marta Markunina mówiła o braku podręczników do nauki w języku polskim, o niskich płacach nauczycieli, co powoduje, że odchodzą ze szkoły, polskie szkoły nie mają dotąd statusu szkół mniejszości narodowej.

Marszałek Sejmu poinformował, że odwiedził gubernatora Ziemi Lwowskiej i rozmawiał z nim o trudnościach z utworzeniem Domu Polskiego, o zwrocie ko-





W stryjskim ośrodku jest duża sala widowiskowa, bogato wyposażona biblioteka, pomieszczenia biurowe. Będzie ono miejscem polskich spotkań kulturalnych i inicjatyw integracyjnych. 100 uczniów uczy się w Stryju języka polskiego i, zdaniem mera miasta Romana Szramowiata, polska społeczność powinna otrzymać jeśli nie szkołę średnią, to podstawową z polskim językiem nauczania.

Utworzenie Polskiego Centrum Kulturalno-Oświatowego im. K. Makuszyńskiego jest dobrym przykładem współpracy polsko-ukraińskiej. Dołączmy starań i pomocy, aby podobne centra polskie powstały w innych miastach, gdzie są skupiska mniejszości polskiej na Ukrainie.

### Szlakami pamięci Lwowa i Kresów

Drużyny z 25 szkół wrocławskich i Oleśnicy, w tym 8 ze szkół podstawowych, 15 z gimnazjalnych i 2 liceów uczestniczyło w XI już Rajdzie Szlakami Pamięci Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. we Wrocławiu, który tradycyjnie odbył się w czerwcu. Wędrując szlakami pamięci uczniowie odwiedzali miejsca i ludzi związanych z Kresami, przeprowadzali rozmowy, robili zdjęcia, dokumentację z rajdu. Oceniało je jury. Zwycięzcami w poszczególnych kategoriach zostali: szkoły podstawowe – A. Zalewska z SP nr 91 za pracę „Moje lwowskie wspomnienia”; gimnazja – uczennice A. Sałasznik i A. Osuchowska z Gimnazjum nr 6 za „Mijające pokolenia”; a w grupie liceum – Joanna i Anna Hotały z Liceum nr 4 za pracę „Dziadzi ze Lwowa”. Gratulujemy zwycięzcom.

Do Konkursu Wiedzy o Lwowie i Kresach Płd.-Wsch. zgłosiło się 85 uczestników z 35 szkół – 13 SP, 19 gimnazjów i 3 liceów. Do finału, który odbył się w „Ossolineum”, zakwalifikowało się 15 uczestników – 6 ze szkół podstawowych, 5 z gimnazjum, i 4 liceum. Laureatami zostali: M. Świłło z SP nr 50, M. Wojtyra z Gimnazjum nr 3 (w Oleśnicy) i A. Hotała z LO nr 4. Otrzymali oni nagrody ufundowane przez Zarząd Główny i Oddział Wrocławski TMLiKPW, Fundację Kresową „Semper Fidelis” i „Ossolineum”.

W uroczystości zakończenia Rajdu i Konkursu uczestniczył dyrektor ZN im. Ossolińskich dr Adolf Jużwenko, który złożył gratulacje laureatom.

Organizatorem rajdu i konkursu, który poprzedzał Dni Lwowa we Wrocławiu (ale w br. się nie odbyły, bo miasto odmówiło finansowego wsparcia), był tradycyjnie wrocławski TMLiKPW.

### Gratulujemy

**Alfred Janicki**, członek Zarządu Głównego TMLiKPW został uhonorowany **Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej** przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Jest pomysłodawcą i realizatorem Muzeum Kresowego w wagonach towarowych, jakimi przyjechali na Ziemię Zachodnie ekspatriowani kresowiaci, a w br. – pomnika w Czerwonej Wodzie, upamiętniającego wypędzenie Polaków po II wojnie światowej z Ziemi Tarnopolskiej.

Gratulujemy.

### Lwowscy przewodnicy PTTKZL

Ten przydługi skrót to nazwa Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Ziemi Lwowskiej, które powstało we Lwowie, o czym informowaliśmy Czytelników „SF”. Dziś możemy podać więcej szczegółów zainteresowanym wycieczkami na Kresy.

Towarzystwo powstało w grudniu 2005 roku. Zrzesza przewodników oraz osoby zainteresowane historią i kulturą Lwowa i okolic. Celem organizacji jest działalność na rzecz rozwoju turystyki i wymiany kulturalnej pomiędzy Polską i Ukrainą.

Proponuje wycieczki szlakami:

- znanych literatów polskich (A. Fredry, H. Sienkiewicza, J. Słowackiego, K. Ujejskiego, B. Schulza, S. Lema, itd.);

- znanych rodów polskich (Żółkiewskich, Sobieskich, Rzewuskich, Lanckorońskich, Sapiehów, Potoczkich);

- kresowych zamków i twierdz oraz historycznych bitew i potyczek;

- do miejsc kultu maryjnego oraz związanych z świętymi polskimi.

Z PTTK Ziemi Lwowskiej możemy kontaktować się: tel. 0038032 297-84-87; [www.lwowpttk.strefa.pl](http://www.lwowpttk.strefa.pl), e-mail: [lwowpttk@interia.pl](mailto:lwowpttk@interia.pl).

### Więści ze Lwowa

- Zakończony został remont i przebudowa nawierzchni Rynku. Fontanny wokół Ratusza z rzeźbami: Diany, Neptuna, Amfitrydy i Adonisa będą uruchomione dopiero na 750. „urodziny” Lwowa.

- Pomnik krynickiego malarza-prymitywisty Nikifora stanął w pobliżu kościoła Dominikanów. Inicjatorem i sponsorem pomnika jest niemiecki historyk Mychajło Markowycz, mający ukraińskie korzenie.

- 50-osobowa grupa polskich działaczy z Wilna – inżynierów, poetów, malarzy, artystów, dziennikarzy – odwiedziła Lwów na zaproszenie TKPZL. Spotkali się z przedstawicielami organizacji polskich działających we Lwowie, zwiedzili Cmentarz Łyczakowski i Obrońców Lwowa oraz Sambor, Drohobycz i Truskawiec, gdzie spotkali się z Polakami.

- Ukraińskie czasopismo „Ji” zaproponowało nadanie „balkowi” we Lwowie statusu języka regionalnego.

- „Dni Krakowa we Lwowie” odbyły się w czerwcu. Zainaugurował je koncert w Akademii Muzycznej, otwarto wystawy fotograficzną i plac plastycznych, odbyły się koncerty wokalistki Joanny Słowińskiej oraz piosenki żydowskiej. Akorzy Teatru Starego wystąpili z przedstawieniem „Ja jestem Żyd z »Wesela«”.

- Grupa fachowców z Wrocławia – miasta partnerskiego Lwowa – badała sytuację w różnych dziedzinach gospodarki miasta oraz udzielała porad z zakresu planowania przestrzennego, architektury, infrastruktury i strategii rozwoju miasta.

- „Lwowskie pod okupacją sowiecką (1939-1941)” i „Akcja Wisła” – dwie prace wydane ostatnio przez IPN zaprezentowali na Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim we Lwowie ich autorzy: Janusz Kurtyka i Jan Drans, a także prof. Jarosław Hrycak, ks. Bogdan Prach i rektor uczelni ks. prof. Borys Dudziak.

- 102 lata i sześć miesięcy żył były dyrygent orkiestry symfonicznej Filharmonii i Opery Lwowskiej, profesor Lwowskiej Akademii Muzycznej Mykoła Kotessa. Był członkiem Akademii Sztuki Ukrainy.

- Czworaczki – trzy córki i syna urodziła lwowianka Olena Wołkowa. Matka i dzieci czują się dobrze.

KRONIKARZ KRESOWY

## 65. rocznica zbrodni na Wzgórzach Wuleckich



Poczty sztandarowe wyższych uczelni wrocławskich wkraczają do reprezentacyjnego holu nowej Akademii Medycznej, gdzie znajduje się urna z symbolicznymi prochami pomordowanych profesorów lwowskich oraz ziemią ze Wzgórz Wuleckich.



Biskup wrocławski Edward Janiak odmawia modlitwę za pomordowanych profesorów lwowskich i członków ich rodzin. W głębi – poczet sztandarowy ZG TMLiKPW



Delegacja Zarządu Głównego TMLiKPW w składzie: prezes Andrzej Kaminski, Bolesław Adamczyk i Zbigniew Umański składa wiązkę biało-czerwonych kwiatów przy urnie z symbolicznymi prochami profesorów lwowskich rozstrzelanych 4 lipca 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich.

Fot. Marek Rogalski

Uroczystość odsłonięcia pomnika Orłąt Lwowskich na placu Orłąt Lwowskich w Częstochowie. Wartę honorową przy pomniku zaciągnęli żołnierze WP – komandosi z Lublińca. Później oddadzą trzykrotną salwę honorową.



Moment uroczystego odsłonięcia pomnika, którego dokonują: prezydent Częstochowy Tadeusz Wrona, I Wicewojewoda Śląski Artur Warzocha, prezes ZG TMLiKPW Andrzej Kaminski i prezes TMLiKPW w Częstochowie Waclaw Baczyński.



Przemawia prezes Zarządu Głównego TMLiKPW Andrzej Kaminski, członek Komitetu Honorowego Budowy Pomnika Orłąt Lwowskich. Obok stoją: ks. arcybiskup Stanisław Nowak Metropolita Częstochowski, I Wicewojewoda Śląski Artur Warzocha, prezydent Częstochowy Tadeusz Wrona, przewodniczący Rady Miasta Ryszard Szczuba.

Kilkudziesięcioosobowa delegacja Polaków ze Lwowa, na czele z prezesem Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Janem Franczkiem, składa wieniec od lwowskich rodaków.



Ks. arcybiskup Stanisław Nowak poświęci pomnik Orłąt Lwowskich. W głębi – delegacje TMLiKPW z różnych miast Polski oraz kapelan Towarzystwa ks. Marek Olejniczak.



Autor projektu monumentalnego pomnika Orłąt Lwowskich w Częstochowie, artysta-rzeźbiarz Szymon Wypych.



Prezydent Tarnowa Mieczysław Bień, w towarzystwie prezes Oddziału TMLiKPW Haliny Żmudy, otwiera wystawę „Zaranie skautingu lwowskiego”.



Krystyna Kuhala otrzymuje Krzyż II Obrony Lwowa z rąk przewodniczącego kapituły tego odznaczenia Józefa Halskiego.



Sala Lustrzana: harcerska gawęda, przeplatana pieśniami harcerskimi i poezją o niezwykłym życiu Olgi i Andrzeja Małkowskich – twórców lwowskiego skautingu.

Jerzy Stokłosa

## A było tak (ja też jestem ze Lwowa)

### Część II

Pierwszy list od Mamy dostałem w grudniu 1944 r. Był taki jak Ona – spokojny, opanowany i bardzo smutny, krótki i z życzeniami świątecznymi. Nie pytała, kiedy się zobaczymy, bo to byłoby zbyt naiwne. Wyczułem, że w zakamarkach Jej świadomości błąka się lęk, co będzie ze Lwowem i z nami? Musi nam wystarczyć nasze stare „trzymaj się”. Nieco później zorientowałem się, że „coś” wlecze się za mną... O szkole oficerskiej nie było nawet mowy. Miałem zostać pisarzem w sztabie pułku, ale byłem nim tylko przez kilka dni... Nic to! W drużynie topograficznej czułem się zupełnie dobrze. Dowódcą był Rosjanin – starszy lejtnant i wiekiem też, profesor matematyki z Kazania. Było też kilku lwowiaków (prawie sami swoi). Nasz porucznik był spokojny, a nawet opiekuńczy. Po pewnym czasie mówiliśmy o nim „nasz porucznik”. Uczył nas topografii (kątomierze, celowniki, lorneta nożycowa, busola itd.). Ja, jeden z nielicznych, miałem 7 klas. Mnie bardzo interesowała broń: karabiny, automaty, pistolety, a gdy przywieziono działa 76 mm, to cała hurma chłopaków „poleciała” oglądać jak wyglądają. I nie dziwi! – armaty widziałem tylko na defiladach... – na ulicach Lwowa. Strzelanie z takiej broni to frajda i wyzucie się wspaniale, a jak przyjdzie strzelać do Niemców, to tym bardziej... Karabin, choć z różnych stron pochodzący, w polskich rękach stawał się karabinem polskim! Przecież śpiewano „Prosimy Cię Panie o polską broń”... Porozumieć się, tak na co dzień, z Rosjaninem, choć w polskim mundurze, nie było łatwe, a często było komiczne. Żołnierze dziwili się, że „truba” to lorneta, jaka tam „truba” – zwyczajna lorneta. Wkrótce stworzyliśmy polsko-rosyjski żargonik i dalej już poszło... W całym pułku był jeden oficer Polak, który zadziwiał Rosjan swoją polską, oficerską postawą. W sąsiedniej brygadzie artylerii odbył się sąd (październik 1944 r.), dezertera skazano na śmierć. Pluton egzekucyjny wybrano z mojej baterii, ale żołnierzom powiedziano, że idą na polowanie. Podoficer służbowy bardzo chciał zapolować i uprosił mnie, abym go zastąpił na służbie. Zgodziłem się, bo nie lubię polowań... Po powrocie żołnierze bardzo wzburzeni nie mogli się uspokoić ani jeść, a ten, którego zastąpiłem, krzyczał i złościł się, dlaczego się zgodziłem. Lwowiaków było w baterii kilku – Dziubek, Krzesiński – zwany Kajem. Żyliśmy zgodnie, chociaż niekiedy ta solidarność słabła. Wyżywienie było, ale co to znaczy dla zgonionych i nienajedzonych. Kilka razy (za zgodą kucharza-lwowiaka) zeskrobywałem – w kolejce – kaszę ze środka kotła. W ziemiance nie było źle, chłopcy ulepili piec, a drzewa było pełno wokół. Raz skaleczyłem się niegroźnie przy rąbaniu drewna, to porucznik narobił takiego alarmu, jak by nie wiem co... To, i nie tylko, bardzo ujęło wszystkich i pozostał naszym porucznikiem. Później na froncie „zasłonił” nam sobą innych Rosjan poznanych wcześniej. Dobrze było po kopaniu okopów i stanowisk dla dział, po całodziennym bieganiu przyjść do ciepłej i o dziwo – przytulnej ziemianki. Chodziliśmy do kościoła, kto chciał – choć było to kilka kilometrów drogi. Kilka

razy widziałem w nim naszego porucznika. W grudniu 1945 r. urządzono nam tzw. frontową zaprawę – po trzy dni (a raczej doby) na polu i w lasach. Tylko płaszczki były sukienne, mundury drelichowe. Warunki bojowe. Mnie porucznik wyznaczył do palenia dużego ogniska, które miało się palić przez cały czas ćwiczeń, aby wojsko mogło się przy nim ogrzać. W pierwszej połowie stycznia 1945 r. pożegnaliśmy ziemianki w lasach pod Włodawą. Wojsko ruszyło na zachód. W Radomiu koszary były przepelnione tak, że pierwszą noc w tym mieście przespałem pod stołem, tylko tam znalazłem wolne miejsce. Potem było miasto Krzyż Wlkp. – tam była już strefa przyfrontowa. Walki toczyły się na tzw. Wale Pomorskim. Jest na Pomorzu zach. miasteczko Łobez (Labes), tam omal nie zakończyłem swego wojowania... Sztab naszego pułku był w miasteczku, a działa około 5-6 km za miastem. Byłem wtedy w drużynie ochrony sztabu, trzeba było dostarczyć dywizjonom na pozycjach jakieś „papiery” (mapy, wykresy, rozkazy), a łącznik gdzieś się zapodział... Padło na mnie. Poszedłem piechotą ciężkozbrojną (pepesza, dwa magazynki) i wio... Po drodze nagle zobaczyłem Niemców wychodzących z lasu, poznałem po hełmach... Skoczyłem do rowu i wygarnąłem z pepeszy w ich stronę, oni odpowiedzieli ostrzej... Zahucztało na leśnej drodze, słyszałem jak kule uderzały w drzewa. Przytulony do ziemi podniosłem głowę, żeby zobaczyć co oni robią. Jak ruszą na mnie trzeba się bronić, las był o krok. Serie z automatu i pod ich osłoną – w las... Niespodziewanie na szosie zahucztały samochody. Niemcy zwrócili ogień w tamtą stronę... Na samochodach byli Rosjanie, zaczęła się bezpardonowa strzelanina, miałem w tym swój drobny udział, nie żałowałem magazynków... Rosjanie przegonili Niemców. Nie mogę powiedzieć „przegoniliśmy”, bo ja byłem jeden, a Roskich cała gromada. Jak już było po wszystkim Rosjanie podejrzliwie patrzyli na mnie... Skąd się tu wziął i po co? Wytłumaczyłem mocno trzymając automat za pas (słyszałem, że podejrzany odbierali broń). Na miejscu, po dojeździe do naszych, oddałem to co przyniosłem i zameldowałem co się zdarzyło. W powrotnej drodze podwieziono mnie, abym pokazał, gdzie doszło do potyczki. Nie chcę wprowadzać do mej opowieści zbyt wielu elementów batalistycznych. Wiadomo – wojna! Strzelałem, ładowałem, celowałem, trafiałem albo nie, bałem się też. Pytano mnie po wojnie ilu Niemców położyłem? Nie wiem ilu ich rozłożyły nasze (moje) pociski, obsługa działa to kilku żołnierzy... Zdarzyło się kiedyś, że po bardzo ciężkim dniu wlałem w poniemieckie piernata, aby spać do rana, ale tuż przed zaśnięciem... alarm! Niemcy!!! I znów strzelanina, huk, błyski wybuchów. Widziałem, jak się kilku Niemców przewróciło, ale nie sam strzelałem... A po odepchnięciu napastników łażenie w patrolu po polach, czuwanie, aby znów nie podeszli. Patrolowaliśmy teren z Kajem Krzesińskim do świtu, aż wreszcie wleźliśmy do jakiejś budy i spaliśmy do pełnego dnia. Przekonałem się, że żołnierz na wojnie albo się bije, albo je (pije, jak ma co), albo śpi... Zorien-

towałem się, że porucznik stara się poznać słowa i nazwy polskie najbardziej podobne do rosyjskich. Koło-brzeg został zdobyty przez I Armię Wojska Polskiego, a my, II Armia, doszliśmy do Zalewu Szczecińskiego, skąd przerzucono nas z północy na południe nad Nysę Łużycką w ziemię Łużyczan, które kiedyś opanowywał Bolesław Chrobry. A jednak żołnierze czuli się zawiedzeni, oni tak bardzo chcieli iść na Berlin!

Łużyce, Berlin, a o Lwowie brak wiadomości, przecież Bug jest na wschód od Lwowa.

16 kwietnia 1944 roku forsowanie Nysy Łużyckiej, później ciężkie walki w rejonie miast: Bautzen – Budziszyn, Kamenz – Kamjenz, Horka, Bischofswerda – Biskupice, Nisky – Nizka, Rothenburg – Rotenburg... Silne, pancerne zgrupowanie niemieckie usiłowało przedrzeć się na północ na pomoc Berlinowi. W drugiej połowie kwietnia pułk nasz zajął niemieckie miasteczko, piechota poszła dalej... Było w nim cicho i pusto, ani żywej duszy... Zajęliśmy m.in. tak zwany „Gasthaus” – dom gościnny. Po rozpoznaniu i zabezpieczeniu terenu żołnierze rozsiadli się na schodach domu (w którym niedawno byli inni ludzie, sądząc po porozrzucanych rzeczach). Przywieziono chleb, było go dużo, zrzucano go na rozłożoną płachtę namiotową, urosła spora górka. Chłopcy podchodzili i brali ile chcieli... Było ciepło, cicho i spokojnie. Siedzieliśmy jak na schodach własnej chaty. Po dłuższej chwili na placu pojawiły się dzieci. Stały wpatrzony w pagórek chleba, milczały, potem podeszły bliżej, jeszcze bliżej i znów... Niczego nie ruszały... Głodne są – rozległy się żołnierskie głosy – szwabskie bachory... Ich starzy naszymi by nie dali... Przegonić to szwabstwo w cholere! Czekajcie, małe są i głodne... Nie mogę tak patrzeć... Dać im po bochenku i spokój, no co? Wstał jeden, potem drugi i dawali chleb dzieciom niemieckim... Ja też. W drugiej połowie kwietnia 1945 r. nasz pułk artylerii w ciężkiej walce doprowadził do odparcia (może już ostatniego) niemieckiego natarcia. Ich czołgi wdarły się do wsi i w walce wjechały w sady za wsią, w piękne, kwitnące, majowe drzewa... Waliliśmy z dział ostrym, szybkim ogniem (choć z początku chciało się uciekać) w czołgi buszujące po sadach i ogrodach. Nie daliśmy się. Czołgi nie przeszły. Z sadów też niewiele zostało. Rozbite, palące się wozy w potrzaskanych, zdruzgotanych, kwitnących do niedawna sadach, to dobry symbol kończącej się wojny. Jej zakończenie zastało nasz pułk nad Łabą (to jest tzw. Saska Szwajcaria) w uzdrowisku Bad Schandau. Było wesoło, tym bardziej, że na Łabie stały galery z różnymi szczegółami do jedzenia i picia. Ale wiele brakowało, nie tylko mi, do pełnej radości. Żołnierze po zwycięskiej wojnie winni wracać do domów, z których wyszli. Ale tego domu dla tych z Kresów nie było. Kilku chłopców stamtąd postanowiło powrócić tam, ale ja nie miałem dokąd...

Listów od Mamy nie miałem. Nie wiedziałem jak postąpić? Czy jest jeszcze we Lwowie, a jeśli już nie – to gdzie? Nie wjadą nasze armaty na lwowskie ulice, nie zahuczą na Mariackim Placu, ani na Łyczakowskiej ulicy... Ładnie tu jest nad Łabą w tej „Szwajcarii”, ale ja wolę Kajzerwald i staw Kisielki...

Wsiadłem na rower i przez stary, kamienny most pojechałem na drugi brzeg Łaby. Posterunki na moście były, ale to znajome chłopaki... Po paru kilometrach

zmęczony położyłem się na majowej trawie i zasnąłem. Zbudził mnie łoskot sowieckich czołgów i zachodzące słońce. Wróciłem. Tacy są polscy żołnierze: strzelają do Niemców – jak trzeba, rozdają chleb dzieciom niemieckim, a nawet bronią ich rodziców przed natarczywością sowieckich żołnierzy.

### Część III

W czerwcu dostałem list od Mamy. Była w Krakowie, mieszkała „kątem” u znajomych. Dla mnie nie było tam miejsca. Wtedy postanowiłem pozostać w wojsku. Czuliśmy się w nim dobrze, jako podoficer tzw. nadterminowy. W Biedrusku pod Poznaniem dostałem skierowanie na operację przepukliny, której nabawiłem się podczas swojej wojaczki.

Tak się złożyło, że w szpitalnej izbie przyjęć oddano mi skierowanie i kazano zgłosić się ponownie za dwa tygodnie. Wracać do pułku – nie! – chory jestem... Pojechałem do Krakowa do Mamy. Wesoła była to jazda i wesoły pociąg. Śpiewy, granie i tańce prawie że... Nakarmiono mnie, wojennego żołnierzyka, napojono i uchroniono przed patrolami. W Krakowie zapukałem do drzwi, Mama otworzyła i zapytała: A pan do kogo? Wrzasnąłem – jak to do kogo!? Co Mama wyprawia? Po dwóch tygodniach wróciłem do poznańskiego szpitala. A później, co miałem z sobą zrobić? Spotkałem w wojsku życzliwych ludzi, aż do czasu, gdy jeden z nich kazał mi wyczyścić jego buty... Nie wyczyściłem i musiałem stamtąd odejść. Znalazłem się we Wrocławiu, tym razem w szkole oficerskiej inżynieryjno-saperskiej. We Wrocławiu była Mama, starsza już, schorowana i przygnębiona. Dostała mieszkanie. Postanowiłem być przy niej. Zaczęło się dobrze. Zostałem zastępcą dowódcy plutonu. Postanowiłem pozostać w wojsku. Z nauką nie miałem kłopotu (trochę z matematyką i z pływaniem). Po pierwszym roku, pewnego dnia dowódca plutonu rozkazał mi zgłosić się w pokoju, na drzwiach którego była tabliczka z napisem „Fryzjer piętro wyżej”... Zgłosiłem się, była to siedziba tzw. informacji. Przyjęto mnie bardzo życzliwie. Wysłuchałem wielu pochwał i przypominań, że jestem przecież za władzą ludową, nie zaprzeczałem, jeśli oficerowie tak mówią... Usłyszałem, jak wiele zawdzięczam władzy ludowej, wypada więc teraz tej władzy zrewanżować się... My wam pomożemy, a wy nam – zgoda? Przecież waszej matce nie jest dobrze, będziecie mogli jej pomóc... Napiszecie nam, powiecie o czym i co mówią w kompanii, macie swoich kolegów ze Lwowa, prawda? Oni też powinni być za naszą władzą ludową, możecie im pomóc... Wspominacie przecież Lwów, porozmawiajcie z nimi, tak po prostu... Nie powiedziałem nie! – milczałem zaskoczony tym, co usłyszałem. A jak już będziecie wiedzieli, to przyjdźcie do nas albo napiszcie bez podpisu... Wybierzcie sobie pseudonim. Jasne? Tak jest – odpowiedziałem. Do dzisiaj nie wiem: świadomie, czy bezwiednie... Tkwił we mnie kilkuletni już nawyk bezwiednego zgadzania się na to, co mówią dowódcy-oficerowie. Dla nich to było zwyczajne „załatwienie” sprawy, ale nie dla mnie. Przecież czułem po wyjściu od nich, że nie będę podsłuchiwał i niczego nie będę donosił oficerom w pokoju pod śmieszna tabliczką „Fryzjer – piętro wyżej”... A jednak napisałem dwa meldunki o sytuacji w kraju i w Europie, tak jak ją rozumiałem i

z czym się wszyscy zgadzają. Powiedziano mi, że nie o to chodzi. Raz jeszcze tłumaczyli, że to mają być konkretne powiedzenia, kto, co z kim mówi. Oni tłumaczyli, a ja nie zdobyłem się na krótkie – nie! Więcej niczego nie napisałem, tylko słowo „fryzjer” stało się niemiłe. Uczyłem się życia pod uderzeniami, które na mnie spaść miały. Po pewnym czasie podoficer służbowy wywołał mnie z sali wykładowej: macie się zameldować u dowódcy batalionu – natychmiast! Wykonałem rozkaz. Zanim skończyłem meldować swoje wejście padły na mnie słowa i krzyki oburzenia, gniewu i złości... Wstyd mi za was podchorąży! Hańba!! Czy wy nic nie rozumiecie? Czy udajecie głupiego? Daliśmy wam szansę, a wy co? Liczyliśmy na was, a wy co!? Mogliście zostać wiernym oficerem Polski Ludowej! Kogo chcecie kryć? My i tak się dowiemy, kto nie zasługuje na miano oficera ludowego wojska polskiego! Zaskoczony i oszołomiony krzykiem dowódcy nie miałem możliwości powiedzenia ani słowa. Nie jesteście już zastępcą dowódcy plutonu – usłyszałem jeszcze – nie macie prawa brać udziału w zajęciach. Zrozumieliście?! Macie być gotowi w rejonie kompanii – sprzątać, zamiatać, szorować... Zdjąć naszywki podchorążego i czekać rozkazów! Odmaszerować! Nawet teraz po latach nie chcę, nie mogę wyrazić tego, co i jak się wtedy czułem. Prysnął sen o rycerskiej szpadzie... W kompanii odmówiłem zamiatania i szorowania. Jestem frontowym żołnierzem i podoficerem i nie będę sprzątał po innych... Za niewykonanie rozkazu dostałem pięć dni aresztu ścisłego. Było tam cicho i spokojnie. Oficerowie, których pytałem, co się stało, o co chodzi i dlaczego – patrzyli ponuro i milczeli... Po tygodniu rozstałem się z mundurem w cieniu chmurnych spojrzeń, milczenia i mioty do zamiatania. Dano mi tzw. sorty cywilne i zwolnienie ze szkoły i wio za bramę! Wartownik przy bramie podał mi rękę i ze smutnym uśmiechem powiedział: trzymaj się Jerzy... Przepelnione smutkiem oczy i pociemniała twarz Matki mówiły wiele. Przecież nie była winna temu, co się stało. „Nie mogłeś inaczej, wiem – mówiła, ale dlaczego, dlaczego? Że nie chcemy krzywdy innych. W nocy budził mnie Jej płacz... Płacz, jak mówiła przed obliczem Boga. A ja? Chodziłem długo po pokoju na czwartaku i rozmyślałem, co z sobą zrobić. Trzeba szukać pracy, ale jakiej (22 lata i szkoła podstawowa). Mama powiedziała: Ja swoją igielką zarobię, muszę zarobić na nas, a ty masz się uczyć, rozumiesz, uczyć się... Do szkoły! Odwiedziłem WKR – Wojskową Komendę Rejonową i zapytałem o swoją opinię... Sierżant, z którym rozmawiałem, oznajmił: „Nie ma do czego się śpieszyć”. Jednak nalegałem i dowiedziałem się, że

w szkole oficerskiej byłem pijakiem, awanturnikiem i nieukiem o złym wpływie na otoczenie. Pomyślałem, że ja na miejscu komendanta szkoły wywaliłbym takiego typa już dawno... Z trudem dostałem się przed oblicze komendanta szkoły i zażądałem zmiany opinii. Generał Lubański zgodził się i dotrzymał słowa. Gdybym miał dzisiaj określić swój stan ówczesny, zacytowałbym słowa Jana Kochanowskiego z „Pieśni” IX:

*„Sam Bóg wie przyszłe rzeczy, a śmieje się z nieba – Kiedy się człowiek troszcze więcej niżli trzeba”.*

W tunelu błysnęło światelko. Na słupie ogłoszeniowym, obok domu, znalazłem zawiadomienie o kursach przygotowawczych na wyższe uczelnie, kurs dwuletni (dwie klasy w ciągu roku). Pognałem nie zwlekając na punkt przyjęć, ale tam było już po przyjęciach i egzaminach... Ale ja nie mogłem ustąpić. Krzyczałem, że jestem frontowym żołnierzem po 4 latach służby wojskowej i odznaczony... ustąpili i dali skierowanie do dyrektora kursów. Ten okazał się lwowiakiem (H. Panas). Pogadaliśmy sobie, wypytał mnie, gdzie mieszkam, jak stamtąd dojść do Rynku? Powiedziałem, nazwałem wszystkie ulice po drodze... „Ta jak mnie ciebie nie przyjąć” – usłyszałem wreszcie i odesłał mnie do klasy.

I znów na myśl przychodzi Jan z Czarnolasu i jego słowa:

*„Ty nie miej za stracone,  
Co może być wrócone:  
Siła Bóg może wyrzucić w godzinie,  
A kto mu ufa, nie zginie”.*

Zanim wyszedłem z pokoju dyrektora doszło do mnie jeszcze: Jak na półroczu będą dwójki, to wywalę na zbity pysk.

Nie było żadnej do końca. Była tylko obawa, żeby sobie o mnie nie przypomnieli ci z pokoju z tabliczką, gdzie jest fryzjer...

Po tamtym zdarzeniu pozostał uraz do wojska, ale nie chcę, aby rzucało to mroczny cień na całą moją wojskowość. Jestem kombatanem, zasłużyłem na to. Po maturze znalazłem się na Uniwersytecie Warszawskim. Po ukończeniu studiów polonistycznych otrzymaliśmy (wraz z żoną Hanią) nakazy pracy w szkołach na Mazurach. Po kilku latach przeniesiliśmy się w Góry Świętokrzyskie. Ziemia Żeromskiego jest piękna. Jestem członkiem ZLP oraz Towarzystwa Miłośników Lwowa. A Lwów (byłem tam kilka razy) pozostanie we mnie. Nie tak wyobrażałem sobie dzieje Lwowa po wojnie i stopniowe zapomnianie o nim przez sporą część Polaków. Nie odejdę stąd bez nadziei, że... □

Leszek Sawicki

## Studnia w Gawareczyźnie

**Dziadek.** Mój dziadek, Józef Sawicki, był przez długie lata leśniczym w dobrach należących do klasztoru Sióstr Miłosierdzia w Białym Kamieniu, na Podolu. Mieszkał w małej wiosce Gawareczyźnie położonej w lekko górzystej okolicy, w Woroniakach, na północ od Białego Kamienia.

Dziadek poważnie zachorował w kwietniu 1936 roku na zapalenie pęcherza. Zostaliśmy o tym telefonicznie zawiadomieni. Ciocia Hala i stryj Bronek, dzieci Dziadka Józefa, pojechali tam natychmiast, spodziewając się katastrofy, tylko Ojciec nie mógł zwolnić się z biura. Bardzo był tym przygnębiony, zwłaszcza że w ostatnich latach zaniedbał swego ojca. Zawiadomiliśmy też Tadziaka, aby był gotowy na przyjazd do Lwowa. Pod koniec kwietnia Dziadek czuł się nieco lepiej. Ojciec pojechał tam 26 kwietnia, w deszczową i zimną pogodę. Matka biadała, że znów się zaziębi, zwłaszcza że nie napisał

z prośbą o konie (a ze stacji kolejowej w Złoczowie było 17 kilometrów). Wrócił z wiadomością, że Dziadkowi wprawdzie nieco lepiej, ale wywiązała się cukrzyca. Koniec może nastąpić lada chwila. W razie śmierci niewiastami zaopiekowałby się Czesio, zabralby je do siebie do Złoczowa. Rodzinie dopomagał stryj Broniek z Tarnopola.

Dziadek zmarł dnia 9 maja 1936 roku przeżywszy 86 lat. Wraz z całą rodziną towarzyszyłem pogrzebowi w Białym Kamieniu, przyjechał również Tadzik, zwolniony z wojska na smutną rodzinną uroczystość. W pamięci pozostała mi postać dostojnego starca z rozłożystą siwą brodą (podobnego z postury do Lwa Tołstoja z jego okresu w Jasnej Polanie). Zwiedziliśmy również wtedy groty-kaplicę w lesie zbudowaną jego rękami przed trzydziestu laty, gdzieś około 1910 roku. Obok groty z figurą Matki Boskiej, nieco poniżej, widniała obudowana studzienka z „cudowną wodą”. Drewniana obudowa była cała pokryta napisami ludzi proszących Matkę Bożą o rozmaite laski. Przy grocie był również umieszczony krótki napis informujący, że ufundował ją Józef Sawicki, leśniczy.

Wakacje 1936 roku spędzałem na tejże Gawareczyźnie, sześćdziesiąt kilometrów na wschód od Lwowa, w domu Dziadka. Miałem wówczas jedenaście lat. Pojechałem tam wraz z Danusią i Myszką (Ilnickimi), wnuczkami Dziadka. Dom był niski, stał bezpośrednio przy drodze, a wyróżniała go banderola „trafiki”: białoczerwone skośne pasy wymalowane na ościeżnicach drzwi. Ten wyznacznik informował, że w domu sprzedaje się papierosy i tytoń (które były wówczas objęte monopolem państwowym). Dziadek za jakieś zasługi miał przyznane prawo „trafiki” – sprzedawał papierosy: na sztuki lub paczkami, a także tytoń w małych paczuszkach („Turecki” – „Średni”, „Przedni” i „Najprzedniejszy”). Niewielki dochód ze sprzedaży uzupełniał domowy budżet rodzinny Dziadka, to jest Babci Heleny i córki Marysi. Syn, Czesiek, służył w wojsku i był zawodowym podoficerem w 52 Pułku Piechoty stacjonującym w pobliskim Złoczowie.

Naprzeciw domu, po drugiej stronie drogi, stała wielka studnia, bardzo głęboka, zadaszona. Wiadra wyciągało się przy pomocy wielkiego kołowrotu umieszczonego na grubej osi podtrzymywanej przez dwie podpory. Wiadra wędrowały przemiennie: gdy jedno szło w górę z wodą, drugie opuszczało się w dół.

W domu mój zachwyt wzbudzał wielki naścienny kilim, na którego środku królowała wielki Orzeł Biały w girlandzie sztandarów, karabinów i kos, z datami: 1794, 1830, 1848 i 1863. Z upodobaniem wycinałem z opakowań papierosów „Kowboj” – z wieczka tekturowego pudełka – figurki kowboi i ustawiałem je na stole tworząc papierowe wojsko.

Wakacje upływały beztrudno. Chodziłem z dziewczynami na maliny i jagody, graliśmy na małym boisku za domem w siatkówkę z sąsiadami-Rusinami. Podczas dłuższej, pieszej wycieczki zwiedziliśmy zamki w Podhorcach i Olesku, posiadłości rodu Sobieskich. Tu mój podziw wzbudziła głęboka studnia zamkowa opatrzona wielkim pionowo ustawionym kołowrotem-chońniczką, po którym miał ongiś dreptać niedźwiedź, który tym sposobem obracał oś, co pomagało wydobywać wiadra z wodą. W zamku największym zabytkiem był olbrzymi, bogato haftowany namiot Kara Mustafy zdobyty przez

wojska króla Jana III pod Wiedniem. W czasie bliższych spacerów po wsi oglądałem pracownie miejscowych garncarzy poruszających bosą stopą garncarskie koło, na którym na naszych oczach kolejno wyrastały z bochna szarej gliny wirujące piramidy, wieże, baseny, misy, by wreszcie przekształcić się w garnki czy siwej barwy talerz.

Po śmierci Dziadka, w grudniu 1936 roku, Sawiccy przenieśli się do Złoczowa. Po wojnie i ekspatriacji rodzina zamieszkała w Jarosławiu, gdzie Babcia dożyła 103 lat. Czesiek kontynuował swą karierę wojskową w Kaliszu i – ubocznie – zajmował się historią wojny 1939 roku; dzięki niemu udało się odtworzyć wojenne dzieje mego brata Tadzika i ostatecznie odnaleźć jego lotniczy grób w Kole koło Poznania.

**Fotografia.** Na wiosnę 2006 r. dostałem od mojej trzebnickiej rodziny stare zdjęcie: świetną pod względem kompozycji i dokładności obrazu fotografię przedstawiającą Dziadka wraz z Babcią i dwójką ich dzieci siedzących pod kamienną groty z umieszczoną w głębi figurką Matki Boskiej. To była grota wybudowana przez Dziadka na Świętej Górze, w miejscu położonym trzy kilometry od Gawareczyzny. Dziadek, ciemnowłosy starzec o siwiejącej już brodzie, opiera się na laseczce, dzieciaki – bosonogi Czesio i młodsza od niego o dwa lata Marysia – siedzą u podnóża groty-kaplicy.

Zdjęcie, jak mogłem wywnioskować, zostało wykonane około 1920 roku. Być może że jego autorem był Juliusz Sawicki, brat Dziadka, zawodowy fotograf (miał własne zakłady fotograficzne w Buczaczu i Zaleszczykach); wskazywałyby na to szczególność fotografii (zapewne zrobionej wielkoformatowym aparatem kliszowym) jak i kompozycja zdjęcia.

Z tym zdjęciem w bagażu wyjechaliśmy wraz z Maryną w maju 2006 roku do Białego Kamienia i Gawareczyzny z myślą zbliżenia się do korzeni mojej rodziny. Przedtem jeszcze upewniłem się telefonicznie u cioci Marysi (mieszkającej w Jarosławiu córki Dziadka) jak znaleźć ich dawny dom. „Na pewno znajdziesz, bo koło niego była duża studnia z wielkim kołowrotem, zaraz na początku wsi!” Słownik geograficzny poinformował mnie, że wieś nosiła też nazwę „Gawroszczyzna” lub „Gawarszczyzna”, a aktualna ukraińska mapa ukazywała „Hawarczczyznę”.

Wyjechaliśmy ze Lwowa w całodniową podróż dużym Fordem, jeszcze sprawnym, z kierowcą panem Michajłem. Droga wiodła przez krajobraz pełen wczesnej, wiosennej zieleni podkreślonej tu i ówdzie pasemkami wychodni białych wapiennych skał.

**Cmentarz.** Nie znalazłem grobu Dziadka. Stary cmentarz w Białym Kamieniu porósł lasem; wśród krzaków i zielska widniały grobowce i pojedyncze krzyże, nachylone, rozsypujące się. Niewiele z nich nosiło ślady pamięci bliskich; pomalowane na biało lub niebiesko, ustrojone w blaszane lub plastikowe kwiaty, nosiły tabliczki z ukraińskimi napisami, ale z wieloma nazwiskami o polskim brzmieniu. Groby z polskimi napisami były najbardziej zaniedbane. Nie miałem żadnej nadziei na znalezienie krzyża z grobu Dziadka (krzyż był drewniany, więc zapewne już dawno rozsypał się w próchno). Ustawiłem pod wielkim pnem drzewa inny drewniany krzyż, bezimienny. Niech TO będzie krzyż Dziadka. Zapaliliśmy – z trudem – lampkę nagrobną, ale silny

wicher, prawie huraganowy, jaki dał w tym dniu, szybko zgasił płomyk.

Fotografię groty pokazałem młodej kobiecie spotkanej w pobliżu białokamieńskiego kościoła. Ależ tak, zna to miejsce, to na „Świętej Horze”, tam teraz jest kaplica! Wytłumaczyła jak można do niej dojechać. Ale droga dla naszego Forda nie była łatwa, nie było żadnych drogowskich, dopiero szofer napotkanej pod lasem rolniczej ciężarówki wskazał dojazd – wąską, leśną drogą, przy której tu i ówdzie leżały sterty materiałów budowlanych.

**Święta Góra.** Groty-kaplicy nie znaleźliśmy. Na polanie pod szczytem wzgórza, na jej miejscu, stoi dziś drewniana kaplica ozdobiona licznymi świętymi obrazami i



Studnia na Świętej Górze

haftowanymi ręcznikami, wokoło porozrzucone resztki białych, wapiennych bloków skalnych. Wybetonowane podium przed kaplicą jest otoczone metalowymi elementami nośnymi, na których wkrótce ma stanąć konstrukcja małej cerkwi. Powyżej, na skraju lasu, wznosi się budynek niewielkiego klasztoru, prawie już wykończony. Dokoła – stopy cegieł i drewnianych belek, widać że prace są w toku. Ale dzisiaj jest pierwszy maja, na Ukrainie dzień świąteczny (jeszczel), więc tylko możemy porozmawiać z kierownikiem robót i z młodym mnichem, który wkrótce włączy się do dyskusji.

Grota nie istnieje. Została rozwalona „za Sowietów”, rozbita przez wojsko przy pomocy materiałów wybuchowych, podobnie jak i studnia wraz z cembrowną. Te białe, wapienne kamyki to resztki z rozsądzonej kaplicy. Teraz, w niepodległej Ukrainie, buduje się tu ze składek wiernych ośrodek religijny pod opieką autokefa-



Kaplica na Świętej Górze – 2006 r.

licznej cerkwi prawosławnej. Młody „świaszczennyk” (sutanna, lekki zarost, kosmyk włosów ułożony w war-koczyk) opowiada o pracach, pokazuje nową studzienkę i zadaszoną drewnianą dzwonnice. Nie, o leśniczym Sawickim, który tu zbudował groty, nic nie słyszał. Obaj panowie opowiadają za to o Polakach z Uszni, sąsiedniej wioski, obecnie mieszkających w Polsce, na Dolnym Śląsku, którzy co roku przyjeżdżają tu, na Świętą Górę, nawet i z własną orkiestrą i z chórem! „Ja tam do nich też co roku jeżdżę!” – mówi. Nie może sobie przypomnieć nazwy miejscowości (ale potem, gdy już odjeżdżamy, biegnie za nami i woła: „Domaniów!”. Aha, to przecież pod Strzelinem!).

W kaplicy ołtarzyk i świeczniki z cienkimi, prawosławnymi świeczkami, obok stół, długopisy i kartki na wypisywanie prośb (te wrzuca się do skrzynki ze szparą), są też i świece (po pięćdziesiąt kopiejek) i małe krucyfiksy. Do studzienki przyszedł właśnie po wodę starszy mężczyzna z synem; dźwigają po kilka plastikowych butelek z uzdrawiającą wodą; dostają od nich wielką, przezroczystą butelę po jakimś soku, już napełnioną. Sama studzienka jest obecnie znów ocembrowana, wewnątrz, tuż poniżej powierzchni gruntu, zwierciadło czystej wody; na drewnianej obudowie wiadro i kubek do picia. Woda jest chłodna, smaczna, lecz nie wykrywam w niej smakowo jakiejś wyraźniejszej mineralizacji. „Ona leczy, jest dobra na oczy i na choroby skóry!” – objaśnia „batiuszka”. Każdej niedzieli, w południe, jest tu odprowadzana msza święta, na którą przychodzą liczni mieszkańcy z sąsiednich wiosek. „A »Ścieżka Matki Boskiej«, co to prowadzi przez las i pola aż do Podkamienia, dalej niczym nie zarasta”. Ofiaruję zakonnikowi fotografię dawnej groty z postacią jej twórcy i opisem przedstawionych tam osób i biorę na pamiątkę mały odłamek skały z miejsca dawnej groty.

**Gawareczyzna.** Wieś Gawareczyzna leży niecałe trzy kilometry na północ od Świętej Góry, oddzielona od niej pasmem lasu i pastwiskami. Kiepską drogą dojeżdżamy do wsi i zatrzymujemy się obok pracujących w polu starszych niewiast. Tutaj rozmowy zaczynam od słów „Sława Isusu Chrystu!”, słyszę odpowiedź: „Sława na wiko!”. To zawsze jest dobrym początkiem dla nawiązania rozmowy. Starsza, niska kobiecina chętnie objaśnia nam, co gdzie się znajduje. Leśniczy mieszkał tu, zaraz obok, tam gdzie była głęboka studnia z wielkim kołowrotem, ale tego domu już nie ma. Nie ma też i leśniczów-



We wsi było wielu garncarzy. Ludzie wyrabiali garnki, makutry i inne naczynia, ale handlem zajmowali się głównie mieszkańcy Uszni, którzy wymieniali u nich zboże i inne produkty rolne za garnki, które później sprzedawali na targach w pobliskim Białym Kamieniu, Busku czy Złoczowie. We wsi żyła też jedna rodzina żydowska. Ci zajmowali się skupowaniem od mieszkańców jaj, kur i innych produktów. Tych zamordowali Ukraińcy, nie Niemcy.

W czasie wojny, jesienią, poszła na pole pod lasem, dwa kilometry od domu, aby zbierać kłoski. Nagle zauważyła auta-ciężarówki z żołnierzami, było ich z pięć albo sześć. Zastraszona ukryła się w polu konopii, a były one wysokie i na dwa metry („... a konopie na płótno wyrывало się w jesieni, suszyło, moczyło, miedliło, nie tak jak te z innych poletek, gdzie konopie były przeznaczone na ziarno...” „Mamo, opowiadaj co widziałaś!” – przerywa córka). Była od aut oddalona może o trzydzieści kroków, więc wszystko dobrze widziała. Żołnierze wyprowadzali z aut Żydów, ustawiali nad wykopany uprzednio rowem i rozstrzelili w karabinu maszynowego. Potem obkładali ich słomą i palili, polewali też smołą czy jakimś olejem („Mamo, mówiłaś że posypywali wapnem!” – uzupełnia córka). Rozalia uciekła przez te konopie do lasu i wróciła okrężną drogą do domu. Następnego dnia, już inną drogą, też przez las, wróciła aby zobaczyć to miejsce. Rów był zasypany i pilnował go żołnierz. „To byli Żydzi z Białego Kamienia!” – przypuszcza.

Potem przyszło najgorsze, ale Rozalii przy tym nie było. Młodszy brat Rozalii, Sławko (czyli Sławomir) Mituliński, miał dziesięć lat. Rano rodzice kazali mu iść z krowami do lasu, na wypas. Gdy wrócił zastał dom pelen krwi – banderowcy zamordowali wtedy jego rodziców. Sławko przeżył wojnę, ale potem nie wyjechał, został na Gawareczyźnie. Później ożenił się z Ukrainką, mieli dzieci. Żona już nie żyje, Sławko nadal mieszka na Gawareczyźnie. Ale pani Rozalia po repatriacji już tam nie jeździła.

Pozbawiona rodziny uciekła do Sasowa i zamieszkała na plebanii. Jeden z księży był z Niemców, to porozumiewał się z żołnierzami („Mamo, on był z Katowic, to dlatego znał ich język!” – mówi córka). Później księża uciekli, została sama na plebanii. Pracowała wówczas jako pomoc laboratoryjna w aptece, u aptekarza-

Polaka. Pewnego dnia, pod wieczór, weszło do apteki czterech banderowców, pokazali receptę, mówili że chcą kupić lekarstwa. Aptekarz kazał jej przyszykować i przynieść z kuchni lampę, aby przeczytać receptę. Gdy w kuchni przygotowywała lampę usłyszała strzały. Stała nieruchoma jak słup, z przerażenia niezdolna poruszyć się. Dopiero gdy doszedł do niej stuk zatraskiwanych drzwi pobiegła do pokoju aptecznego. Aptekarz leżał martwy. Potem zbiegli się ludzie.

A w Gawareczyźnie dalsza rodzina pani Rozalii mieszkała niedaleko dawnego domu Sawickich. Mieszkała tu też jej dziadkowie – Roman i Agnieszka Mitulińscy. Pewnego dnia oboje dziadkowie wraz z dwoma córkami: Zosią i Kasią zostali zamordowani przez banderowców, a ciała ich wrzucono do tej właśnie studni z wielkim kołowrotem („To było wtedy – później uzupełni opowiadanie ciocia Marysia – gdy podczas jednej nocy zamordowano w Gawareczyźnie siedemnaście osób!”).

„Ludzie u nas przed wojną żyli w zgodzie, razem bawili się, co Polak, co Ukrainiec, żenili się. Jak to się potem tak porobiło? – pyta pani Rozalia. Po wojnie wyjechała z Sasowa wraz z mieszkańcami Uszni i księdzem Nowakiem tu, do Domaniowa.

Córka kończy gotowanie obiadu, obie panie zapraszają mnie do pozostania, ale żegnam je, robię zdjęcia. Córka przygotowuje panią Rozalię do zdjęć starannie przyczesując jej włosy.

Wyjeżdżałem z Domaniowa późnym popołudniem, tuż przed nadciągającymi deszczowymi chmurami. Przy drodze, na gazonie w środku wsi, żegnał mnie duży pomnik orlicy otulającej swymi skrzydłami trójkę orląt; to monument upamiętniający czterdziestolecie przybycia pierwszych uchodźców z Uszni, spod Białego Kamienia.

Opowiadanie pani Rozalii uświadomiło mi dlaczego miejsce studni w Gawareczyźnie pokrywa dziś trawa. Przypomniał się tytuł przeczytanej kiedyś ukraińskiej powieści-sagi Adama Zagajewskiego: „Zasypie wszystko, zawieje...”.

A może kiedyś nad Świętą Górą pojawi się po raz trzeci Matka Boska, a w oczach Jej zabłysną łzy? I wtedy dzisiejsi mieszkańcy Gawareczyzny, Uszni, Sasowa i Białego Kamienia zbiorą się na górze i zapłaczą na tym co było. I wtedy na miejscu zasypanych studni wyrosną kwiaty. □

Aleksandra Kozyra

## A echa tych wydarzeń w naszych sercach nadal brzmią...

Refleksje po uroczystości nadania Gimnazjum nr 1 w Tomaszowie Lubelskim imienia Orłąt Lwowskich

*„Ten, kto nie szanuje historii i nie ceni przeszłości, ten nie jest godzien szacunku terażniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości”*

(J. Piłsudski)

Te jakże wymowne słowa zacytował w swojej wypowiedzi profesor dr hab. Władysław Stążka – Prezes Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów

Wschodnich w Lublinie podczas uroczystego nadania Gimnazjum nr 1 w Tomaszowie Lubelskim imienia Orłąt Lwowskich.

A droga do tego podniosłego momentu była daleka.

### Trudny wybór

Wybór patrona nie jest łatwą decyzją. My – uczniowie Gimnazjum nr 1 w Tomaszowie Lubelskim – marzyliśmy o tym, by mieć się na kim wzorować i właściwie

kształtować swoje charaktery. Dlatego spośród wielu propozycji w wyniku referendum, które odbyło się w czerwcu ubiegłego roku, na patrona szkoły wybraliśmy Orłęta Lwowskie. Uzyskaliśmy akceptację Rady Rodziców oraz Rady Pedagogicznej. Zdawaliśmy sobie wtedy sprawę z tego, że ciąży na nas wielka odpowiedzialność. Przez rok przygotowaliśmy się do nadania imienia naszej szkole. Organizowano liczne konkursy związane z Orłętami Lwowskimi, przygotowywano montaż słowno-muzyczny. Wreszcie nadszedł długo oczekiwany przez wszystkich dzień...

### BÓG – HONOR – OJCZYZNA

19 czerwca 2006 roku zaczyna się pięknie, jest ciepło i słonecznie. O godzinie 900 spod szkoły wraz z zaproszonymi gośćmi, dyrekcją, nauczycielami i rodzicami kierujemy się w stronę kościoła p.w. Najświętszej Marii Panny w Tomaszowie Lubelskim. Uczestniczymy we mszy świętej, którą celebruje Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Mariusz Leszczyński. Nastrój jest podniosły i poważny, zwłaszcza w czasie homilii. Ksiądz Biskup nawiązuje do wydarzeń z listopada 1918 roku, kiedy to nawet lwowskie dzieci podjęły obronę Lwowa, oraz poświęcenie cmentarza Obrońców Lwowa, które miało miejsce 1 listopada 1919 roku. Cytuje arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, celebującego wówczas mszę świętą, który mówił o tym, abyśmy umieli „dobro powszechne narodu uważać za sprawę naczelną, (...) umrzeć za Ojczyznę (...), zapracować się w szarej pracy dla Ojczyzny”.

Ksiądz Biskup podkreśla rolę nauczycieli, którzy powinni stanowić przykład dla nas, uczniów. Przypomina słowa Jana Pawła II, wypowiedziane w czasie jego przemówienia w Łowiczu w 1999 roku, który wzywał, aby nauczyciele byli wzorem intelektualnym i moralnym. Mówi także o tym, że powinniśmy zawsze pamiętać o przykazaniu miłości, o tym, jak ważna jest umiejętność wybaczenia.

Chwila niezwykła. Pan dyrektor Stanisław Sikora przyjmuje sztandar z rąk przedstawicieli Rady Rodziców, a Ksiądz Biskup dokonuje poświęcenia. Następnie dyrektor prezentuje sztandar, a nauczycielka historii, p. Joanna Majdańska zapoznaje zebranych ze znaczeniem widniejących na nim symboli. Mówi między innymi o tym, że hasło Bóg – Honor – Ojczyzna zawiera całą przeszłość naszego państwa, a młody orzeł, zrywający się do lotu, to właśnie my – młodzież, która niedługo rozpocznie dorosłe życie i już musi dokonywać właściwych wyborów. Odczytuje również słynny napis, ten sam, który jest na cmentarzu Obrońców Lwowa – MORTUI SUNT UT LIBERI VIVAMUS – „Umarli, abyśmy żyli wolni”. Przecież to właśnie o wolność, którą na sztandarze symbolizuje ogień, walczyli nasi rówieśnicy niespełna dziewięćdziesiąt lat temu. Następnie dyrektor Stanisław Sikora przekazuje sztandar uczniom, którzy z dumą niosą go w przemarszu do Tomaszowskiego Domu Kultury.

„...królewskie ptaki latają bardzo wysoko”

Kolejna część uroczystości ma miejsce w Tomaszowskim Domu Kultury. Tu nastąpi ślubowanie na sztandar. Zanim jednak uczniowie naszego gimnazjum obiecają godnie bronić honoru szkoły, głos zabiera dyrektor Stanisław Sikora. Na wstępie serdecznie wita



Ślubowanie na sztandar

zebranych gości. Podkreśla fakt, że w całym procesie postępowania, zgoda Rady Pedagogicznej na przyznanie imienia miała miejsce w symbolicznym momencie – w przeddzień oficjalnego otwarcia przez prezydentów Polski i Ukrainy, odbudowanego po zniszczeniach II wojny światowej i komunizmu, cmentarza Orłąt Lwowskich.

Następnie głos zabierają goście. Tematem większości przemówień są Lwowskie Orłęta, ich próby ocalenia Lwowa. Wojewoda Lubelski, pan Wojciech Żukowski zauważa, że nasz naród nieraz już wystawiał na próbę najmłodsze pokolenie. A temat ten jest bliski naszemu gimnazjum, ponieważ miał już przyjemność oglądać u nas widowisko poświęcone młodemu bohaterom walki o wolność. Burmistrz Miasta Tomaszowa Lubelskiego pan Marian Łysiak przypomina historię czterystoletniego Jurka Bitschana, który przed zgłoszeniem się do wojska zostawił swojemu ojcu list: „Kochany Tatusiu, idę dzisiaj zameldować się do wojska. Chcę okazać, że znajdę na tyle siły, by móc służyć i wytrzymać. Obowiązkiem moim jest iść, gdy mam dość sił, a wojska brakuje ciągle do oswobodzenia Lwowa. Z nauk zrobiłem już tyle, ile trzeba było. Jerzy”. A przecież był on tylko jednym z młodych chłopców, którzy oddali życie w obronie swojego miasta.

Inni goście mówią o znaczeniu cmentarza Obrońców Lwowa, którego uroczyste otwarcie, jak przypomina Przewodniczący Rady Miasta, pan Ryszard Sobczuk, miało miejsce 24 czerwca 2005 roku. Starosta Powiatu Tomaszowskiego, pan Edward Żuk, wspomina wygląd cmentarza dawniej, który przypominał „jedno wielkie wysypisko”, zanim nabrał nowego blasku. Ten cmentarz jest symbolem naszej pamięci o bohaterach Lwowa, a jak stwierdził marszałek Józef Piłsudski, którego słowa cytuje profesor dr hab. Władysław Stążka – Prezes Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich w Lublinie: „Ten kto nie szanuje historii i nie ceni przeszłości, ten nie jest godzien szacunku terażniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości”.

Goście w swoich przemówieniach największy nacisk kładą jednak na to, jak wielkim wyzwaniem jest wybór tego imienia dla nas, uczniów. Profesor dr hab. Władysław Stążka cytuje słowa Mariana Hemara, poety i pisarza lwowskiego: „Do czyich rąk ostatni z nas odda chórąwi drzewce? Komu przekaze, gdy nadejdzie czas, aby ją cało niósł do domu? Gdzie są te ręce, w które my oddamy nasze gwiazdy, marzenia, struny, harfy,

przysięgi, krzyże, wiersze? Gdzie są te ręce"? Profesor stwierdza, że to w nasze ręce powinno trafić dziedzictwo Orłąt. Pan Wojciech Żukowski porównuje nas do orłów, a one, jak zauważył kardynał Stefan Wyszyński, „to królewskie ptaki i latają bardzo wysoko”.

#### Polegli, abyśmy żyli wolni

Po ślubowaniu i wręczeniu gościom pamiątkowych medali, nadchodzi czas na widowisko z udziałem uczniów i absolwentów gimnazjum z tytułowaną: „Polegli, abyśmy żyli wolni”. Nad stroną literacką czuwały pp.: Maria Kozyra i Bożena Szacfajer. Oprawę muzyczną przygotowała p. Małgorzata Korzeniowska-Witt, natomiast plastyczną p. Agnieszka Klimecka-Krawczyk. Bezcennych wskazówek historycznych udzielała p. Joanna Majdańska, a duży udział w przygotowaniu podniosłej oprawy uroczystości miała p. Jolanta Jakubus.

Na tle scenerii, na którą składają się kontury dawnego Lwowa z herbem w centrum, drzewa i krzyże symbolizujące cmentarz, młodzi artyści opowiadają historię lwowskich dzieci, nazwanych Orłętami, które dumne i wolne jak królewskie ptaki rzuciły hasło: „Nie damy Lwowa!”.

Goście na kilkadziesiąt minut przenoszą się do przedwojennego Leopoldis, gdzie są świadkami ważnych dla jego mieszkańców chwil. Matka żegna syna, który idzie walczyć, następuje rozstanie dwóch zakochanych par, Jurek Bitschan pisze pożegnalny list do rodziców, a matka rozmawia z dzieckiem przy grobie jej zmarłego brata. Piękne piosenki wykonywane przy akompaniowaniu skrzypiec i gitar oraz wymowne wiersze również odzwierciedlają dramatyzm tamtych dni. Na koniec, na tle „Ciszy” granej na trąbce przez absolwentkę naszej szkoły i utworu Kornela Makuszyńskiego recytowanego przez jedną z uczennic, wszyscy artyści wychodzą na scenę ze zniczami. Słowa wiersza szczególnie oddają atmosferę tego popołudnia:

*„Na te groby powinni z daleka przychodzić pielgrzymi,  
by się uczyć miłości do Ojczyzny.  
Powinni tu przychodzić ludzie małej wiary,  
aby się napelnić wiarą niezłomną,  
ludzie miałkiego ducha, aby się nadyszyć bohaterstwa.  
A że tu leżą uczniowie w mundurach,  
przeto ten cmentarz jest jak szkoła,  
najdziwniejsza szkoła,  
w której dzieci jasnowłose i błękitnookie nauczają  
siwych o tym,  
że ze śmierci ofiarnej najbujniejsze wyrasta życie”.*

Efektowne oświetlenie tworzy podniosły, niezwykle i niepowtarzalny nastrój. Nic dziwnego, że część artystyczna budzi u gości spore emocje. Niejeden z widzów roni łzę, a artyści nagrodzeni są gromkimi brawami. Wiele słów uznania po uroczystości słyszą nauczycielki przygotowujące przedstawienie. Starszy wizytator Delegatury Kuratorium Oświaty w Zamościu, p. Stanisław Jachimczuk w rozmowie z pp. Marią Kozyrą i Bożeną Szacfajer dziękuje za niezwykle przeżycia, jest pełen podziwu dla naszej uzdolnionej młodzieży, dla talentów muzycznych, aktorskich i wokalnych. Obiecuje, że gdziekolwiek się znajdzie, wszędzie będzie głosił o tym, co widział i słyszał 19 czerwca 2006 r. O chwilach niezapomnianych wzruszeń mówią zarówno goście ze

Lwowa, Lublina, dyrektorzy szkół oraz nauczyciele i rodzice.

#### „Zawsze wierny. Tobie, Polsko”

Po pełnej wzruszeń uroczystości wszyscy goście idą do szkoły, gdzie następuje odsłonięcie pamiątkowej tablicy, która wcześniej była ukryta za białoczerwoną kotarą. Dopiero teraz zgromadzeni mogą odczytać napisane na niej słowa i obejrzyć zdjęcia, przedstawiające cmentarz Obrońców Lwowa przed wojną i obecnie. Ksiądz Biskup dokonuje poświęcenia tablicy. Dziękuję



Poświęcenie tablicy pamiątkowej



patriotom ze Lwowa i z zagranicy, którzy czynili starania, by cmentarz jak najszybciej zrekonstruować.

Profesor Stażka zwraca uwagę obecnych na dwa lwy, widoczne na centralnym zdjęciu. Przy jednym z nich napis głosi: „Zawsze wierny”, natomiast przy drugim: „Tobie, Polsko”.

Następnie goście przechodzą do sali gimnastycznej. Mogą obejrzeć:

– wystawę książek o Lwowie, prac uczniów poświęconych miastu Lwów i ziemi tomaszowskiej oraz wydawnictw opracowanych przez nauczycieli

– wystawę fotograficzną Pauliny Zdziach i Katarzyny Rechulicz – uczennic kl. III b

– wernisaż prac ucznia kl. I e – Maksymiliana Radawskiego

Wpisują także do pamiątkowej księgi przemyślenia i wrażenia po uroczystości. Oto niektóre z nich:

*„...Jesteśmy pod wrażeniem dzisiejszej uroczystości, życzymy wam, byście byli godni swojego imienia.”*

Zarząd i Rada Powiatu

*„W tym dniu szczęśliwym dla Orłąt Tomaszowskich piękne życzenia, by życie, czyn i dzieło rówieśników lwowskich przekuwać w czyn pracy dla ojczyzny...”*

Radni Rady Miasta Tomaszów Lubelski

#### A echa tych wydarzeń w naszych sercach nadal brzmią...

Tak wyglądał dzień nadania naszej szkole imienia Orłąt Lwowskich. To ważna chwila dla nas wszystkich.

Długo się do niej przygotowywaliśmy, ale prawdziwa praca dopiero przed nami – czas udowodnić, że jesteśmy godni noszenia imienia obrońców Lwowa, a to, co obiecaliśmy podczas ślubowania, to nie tylko puste słowa. W końcu, jak stwierdził Lord Byron: „Walka o wolność, gdy raz się zaczyna, z krwią ojca dziedzictwem opada na syna”.

Zdjęcia wykonał **Kazimierz Harbuz**

## Remigiusz Węgrzynowicz

### „Salus aegroti suprema lex”... w realizacji współpracy TMLiKPW z harcerstwem



Autor. Lwów 1938 r.

Pomoc charytatywna prowadzona przez wiele lat przez naszą organizację wymaga często pośrednictwa, aby trafiła zgodnie z intencją do najbardziej potrzebujących. Z czasem powstał łańcuch ludzi dobrej woli, organizacji społecznych, religijnych (parafii, zakonów) pośredniczących w przekazywaniu darów (leków, żywności, odzieży, książek...)

oraz czynnej pomocy seniorom mniej sprawnym w trudach życia codziennego.

Ten łańcuch pomocy społecznej chcielibyśmy wzbogacić o „ogniwo” młodzieży harcerskiej, która zgodnie z ideologią uczestniczyłaby wspólnie w działalności charytatywnej. Zbieżność ideologiczna naszych organizacji „pomoc bliźnim”, szlachetny internacjonalizm, patriotyzm... sprzyja współpracy. Wzmacnia ją tradycja lwowskiej kolebki harcerstwa polskiego.

Różnice kulturowe, zwyczajowe, ideologiczne, a przede wszystkim różne poziomy życia wymagają „świadomości społecznej”, starań wielostronnych, dobrej woli, aby przemiany społeczne, ustrojowe, integracyjne stworzyły w Europie środowisko przyjazne dla wszystkich narodów.

W procesach przemian społecznych i politycznych kresowiaczy czują się silniejsi dzięki spoiwu wielokulturowemu jaki wynieśli z ziemi rodzinnej. Harcerstwo kształtowało postawy, zwiększało wrażliwość wobec potrzeb społecznych...

#### Harcerstwo na Kresach w latach trzydziestych

Ulegam pokusie powrotu do kraju lat młodzieńczych... Sięgam (dla pokrzepienia „ducha”) na półkę do archiwaliów osobistych... Album ze śladami czasu w skromnej kartonowej oprawie. Na pierwszej stronie po żółtej karcie, ozdobnym pismem, czerwonym atramentem „KRONIKA TRZECIEJ ZAŁOGI KORSARZY”. Dla

mnie treść bogata w zdarzenia sprzed 68 lat, w których uczestniczyłem. Załoga w żeglarskiej drużynie harcerskiej była odpowiednikiem zastępu w drużynie „ładowej”. 34 Wodna Drużyna Harcerska im. Stefana Rogozińskiego we Lwowie miała spełniać nasze pragnienia młodzieńcze. Uznawaliśmy się za „elitę harcerską” o zwiększonej dyscyplinie wymaganej od harcerza i żeglarza.

Twórca drużyny Włodzimierz Goc – Harcerz Rzeczypospolitej, sternik, w stopniu bosman mata z cenzurem rezerwy (w czasie wojny dowódca kontrwywiadu) wprowadził dyscyplinę obowiązującą na jednostkach pływających. Rozwijał wyobraźnię poznawania świata drogą zamilowania do morza w duchu harcerskiej idei – pogody, życzliwości, optymizmu w pokonywaniu trudności, szczególnie w warunkach niebezpiecznych „sztormów” wymagających solidarności, poświęcenia, koleżeńskości.

Oprócz stopni i sprawności harcerskich posiadaliśmy stopnie żeglarskie, które można było zdobywać jedynie w Harcerskim Ośrodku Żeglarskim w Niesłuczcy nad jeziorem Narocz oraz w Gdyni w Harcerskim Ośrodku Morskim. Dla nas zdobywanie stopni żeglarskich (wiosłarz, żeglarz, sternik...) było trudniejsze niż harcerskich (młodzik, wywiadowca, ćwik...). Można było je zdobywać jeden raz w roku po odbyciu kursu.

We Lwowie, mieście odległym od morza, byliśmy atrakcją na uroczystościach, defiladach. Nosiliśmy z dumą mundury granatowe ze złotymi emblematami (funkcji i stopni). Zimą białe getry, latem białe spodnie. Nierzadko zdarzało się, że żołnierze myląc nas z marynarką wojenną oddawali honory... Nie trzeba podkreślać ile dumy i radości sprawiło to młodemu chłopcom.

Ze wzruszeniem po raz n-ty odwracam karty kroniki, poźółtkie, zapisane ręką ucznia – załogowego ćwika, żeglarza Jana Stolarczyka. Był kolegą moim w jednej klasie w XII gimnazjum, a później w liceum w XI gimnazjum. W czasie wojny na „niebezpiecznej ziemi” (Gieorgiewka w środkowej Azji) wydawał ręcznie pisaną gazetkę (!) przekazując wiadomości ze świata uzyskane z nasłuchu u popa ruskiego na prymitywnym radiu. Harcerskiemu wychowaniu zdziwiał zaradność, hart ducha, odwagę, poświęcenie, głęboki patriotyzm.

Wrócił nielegalnie do Lwowa. Pracował ze mną pod zmienionym nazwiskiem w szpitalu psychiatrycznym na Kulparkowie. Aresztowany zginął śmiercią męczeńską w więzieniu. Na tych zapisanych kilkunastu kartach i zdjęciach kroniki mieści się fragment historii młodzieży harcerskiej jednej załogi. Pogodne oblicza pełne ufności

w przyszłość, czasami skupione na czynnościach dla nas ważnych, bez względu na okoliczności zarówno w mundurkach szkolnych (ćwiczących semafor na zbiórkach), jak i w harcerskich – zielonych (na obozie) albo żeglarskich drelichach (na łodzi), jak również na defiladzie (w galowicy).

Załoga to mała społeczność związana węzłem przyjaźni harcerskiej. Stan liczebny załogi ulegał zmianom. Janek Stolarczyk, Janusz Kozłowski, Remigiusz Węgrzynowicz, Wacek Barszczewski, Mietek Malik, Józef Pichler, Zbyszek Krzyżanowski, Zdzisiek Jagustyn, Adam Borsukiewicz, Zbyszek Sosnowski, Wilek Andrys... Nie wszyscy zapisali się jednakowo trwale w pamięci... Przepraszam! Wojna rozerwała nasze kontakty. Czas nasz przeminął. Nie wiem ilu jeszcze z tej garstki pozostało prócz piszącego (jeżeli z Kompanii Harcerskiej Obrony Lwowa 1939 liczącej wówczas ok. 120 osób pozostało nas jeszcze około czterestu!).

Przeglądając kronikę odżywają zdarzenia z życia załogi i drużyny, która dysponowała bardzo skromnym pomieszczeniem w Parowozowni Zachód przy Dworcu Głównym. Dwa pokoje na poddaszu pełne sady i kurzu. Szybko przeobraziły się w całkiem przyjemne izby harcerskie i ciemnię fotograficzną w komórce.



Izba harcerska.

W tle patron drużyny Stefan Rogoziński. Pierwszy z lewej autor, trzeci Stolarczyk (załogowy). 1938 r.

Uszczelnione okna, przed sadzą z parowozów. Ściany ozdobione własnoręcznie „pięknymi malunkami” słońca zachodzącego na morzu. Umieblowanie, namiot, sprzęt sportowy zakupione za własne (zarobione) pieniądze. Gotowy (zakupiony) szkielet kajaka czy łodzi pokrywany przez nas własnoręcznie. Niwelacja terenu na boisko do siatkówki... Nie było dla nas rzeczy niemożliwych. „Mierz siły na zamiary!” – taka była dewiza. Pieniądze pozyskiwaliśmy w akcjach zarobkowych takich jak: sprzedaż kartek świątecznych, świec nagrobkowych, palm... Nie byliśmy wyjątkami. Takie było wówczas harcerstwo... Żyliśmy problemami społecznymi. Dobre uczynki spełniane w życiu codziennym, „nieś chętną pomoc bliźnim” to obowiązek wynikający z prawa harcerskiego. Wzajemna pomoc w nauce oraz starszym osobom w potrzebie. Na obozach i wycieczkach sobotnio-niedzielną pomoc w gospodarstwach, na polu, dzieciom w nauce. Dla utrzymania sprawności fizycznej i pokonywania trudów w różnych warunkach. Nieobce były nam wycieczki narciarskie do Czartowskiej Skály czy Brzuchowic w... jasne księżycowe noce!!

Duch pogody i radości z osiągniętych wyników żeglarskich, wspólnych ognisk, posiłków, gawęd... Nocne ćwiczenia na czajkach na jeziorze Narocz. Nurkowanie i „walka z topielcem” dla zdobycia sprawności pływaka-ratownika... Te niezapomniane przygody na naszych urokliwych Kresach – w Bieszczadach w Skolem nad wartkim Oporem, w Kamieniu Dobosza, nad jeziorem Świtaż k. Szacka, czy na pokładzie Zawiszy hartowały nas do trudów o jakich nie mieliśmy wyobrażenia... że będziemy musieli pokonywać w późniejszym życiu! Dzisiaj wspomnienia tych pięknych odległych dni i tych późniejszych często okrutnych wywołują emocje. Przypominają satysfakcję jaką odczuwaliśmy z osiągnięć sprawności fizycznej, nowej wiedzy, umiejętności, a także spełnianych dobrych uczynków, również później w czasie wojny.

Byliśmy pierwszym pokoleniem urodzonym w wolnej ojczyźnie. Patriotyzm przekazywany przez naszych Ojców, Nauczycieli w szkołach, zwierzchników w organizacjach był naszą dewizą. Historia narodu przekazywana w pieśniach wypełniała treść spotkań szkolnych, harcerskich, imprez, uroczystości. Była spoiwem pokoleń ślubujących służbę Bogu i Polsce. Nie wykluczała z grona wyznawców innych religii (były drużyny selektywne... ale nie stanowiły trzonu organizacji). Idea Baden Powella jest przejrzysta. Jednoczy wszystkich bez wyjątku. Jest najbardziej ludzką ze wszystkich idei, przyjazną nie tylko ludziom, ale całej przyrodzie.

Pokolenie seniorów Kresowiaków wyrosło w kolebce harcerstwa polskiego – we Lwowie. W ciepłe kresowej życzliwości. Przynależność do organizacji harcerskiej była zaszczytem, a zarazem wielką radością jaką niesie ta wspaniała idea. Wchodząc do izby harcerskiej (każdej drużyny) czuliśmy się jak we własnej. Podobne odczucia mieliśmy na wspólnych obozach, zjazdach, kursach, spotkaniach. Byliśmy jedną rodziną. Radości i troski dzieliliśmy wspólnie. Szlachetna rywalizacja towarzyszyła nam w zdobywaniu stopni, sprawności, punktów we współzawodnictwie... Nie ma podobnej organizacji, która może ofiarować więcej młodym ludziom: doskonałości sprawności fizycznej, psychicznej, zaradności, koleżeństwo, solidarność, czynienie dobra bliźnim, przyjaźń między narodami (wspólne obozy, jamboree...), tolerancja dla przekonań religijnych, politycznych, życie zgodne z prawami przyrody... Idea tak bardzo potrzebna dla człowieka XXI wieku.

Obecnie po kataklizmach wojennych, zmianie granic, utracie Kresów, udział w obozach harcerskich w kraju młodzieży polskiej zamieszkałej na Kresach posiada duże znaczenie wychowawcze dla zachowania tożsamości narodowej niezbędnej w procesie integracji między narodami. Czynimy starania aby obozy dla młodzieży z Kresów kształtowały ich postawy ludzkie, pozwoliły poznać lepiej historię, kulturę i tradycję własnego narodu, realizować prawo harcerskie na co dzień. Szczególnie cenna może być pomoc młodzieży harcerskiej seniorom żyjącym w trudnych warunkach materialnych, zdrowotnych na Kresach, pomoc w czynnościach życia codziennego niepełnosprawnym, pomoc przy dostarczaniu darów (TMLiKPW) bezpośrednio najbardziej potrzebującym, którzy osobiście mają trudności z odbiorem.

Pomoc młodzieży harcerskiej seniorom na Kresach w warunkach w jakich znalazła się bezradna część społeczeństwa w wieku zaawansowanym może być nieoceniona. Wielokrotnie może przywrócić godność ludzką!

Ważnym zadaniem harcerstwa kresowego wspólnie z TMLiKPW jest tworzenie pomostu między Wschodem a Zachodem, zgodnie z programem integracyjnym w ramach Unii Europejskiej. Współpraca młodzieży obydwu narodów, zgodnie z „Baden-Powellowską” ideą szlachetnego internacjonalizmu, będzie kreatorem przyszłości dorastającego pokolenia – realnym krokiem do integracji.

Programy obozów harcerskich chcemy wzbogacać oprócz rekreacji w utylitarne treści. Oddział szczeciński TMLiKPW zainicjował akcję „Pomoc seniorom” na Kresach proponując zdobywanie sprawności harcerskiej „opiekuna”. Jak zostanie ta propozycja przyjęta będziemy mieli okazję poznać na tegorocznym obozie. Jeżeli przyniesie oczekiwane rezultaty (polepszy sytuację bytową seniorów, pomoc materialna będzie docierać zgodnie z intencją darczyńców!...) można będzie ją upowszechnić.

Poniżej treść naszej propozycji wysłanej do drużyn na Kresach, którym proponujemy uczestnictwo w obozie harcerskim nad morzem:

Drużyna Harcerska w .....

Drodzy Druhowie!

Rozwój przemian demokratycznych w Europie stwarza sprzyjające warunki zacieśniania więzi między narodami, jak również między rodakami zamieszkującymi poza granicami kraju.

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w trosce o tożsamość narodową Polaków zamieszkałych na Ukrainie wspiera starania o zachowanie tradycji narodowej, kultu religijnego oraz zachowania wielowiekowego kapitału kultury kresowej (zabytki, pomniki, cmentarze...) tworzonej przez naszych Ojców wspólnie z innymi narodami.

Od roku 1989 Towarzystwo organizuje pomoc charytatywną, szczególnie troskając się wspomagać osoby w wieku podeszłym, znajdujące się w trudnych warunkach materialnych.

Do współpracy zachęcamy młodzież harcerską na Ukrainie, która „pomoc bliźnim” wpisane ma w prawo harcerskie.

Więź członków TMLiKPW z harcerstwem polskim na Kresach jest szczególna. Wielu spośród nas to harcerze-seniorzy urodzeni na Kresach, którym znane i bliskie są ziemie rodzinne. Uczestniczyliśmy w obozach harcerskich na Wołyniu, Podolu, w Bieszczadach, Gorganach... Kolebką harcerstwa polskiego był Lwów. Inicjatorem i pierwszym przywódcą był Andrzej Małkowski w 1911 r. Ideę iskry skautowej rozniecali Polacy w Ki-

jowie, Piotrogradzie, Moskwie, Okręgu Permskim i na Syberii. W ślad za tym powstało wiele polskich drużyn harcerskich na świecie. Współpraca harcerska (wpisana w prawo) posiada już wiekową tradycję i zasięg ogólnosiwiatowy.

Harcerstwo-Skauting założone przez generała Roberta Baden Powella w roku 1907 obecnie liczy 15,6 mln harcerzy zrzeszonych w Światowej Organizacji Ruchu Skautowego w 121 krajach, podzielonych na pięć regionów (Afryki, arabskiego, Azji i Pacyfiku, europejskiego, intern-amerykańskiego). Organizacja realizuje ideę (trwalszą od „wielkich”, które uległy degradacji) niosącą: przyjaźń, równość wszystkich narodów, wierność zasadom duchowym (akceptuje wyznawców wszystkich wielkich religii świata). Uczy lojalności wobec kraju zamieszkania. Wspiera działania pokojowej koegzystencji zgodnie z tradycjami głębokiego humanizmu. Przyczynia się do rozwoju fizycznego i intelektualnego harcerzy.

Intencją członków TMLiKPW jest zachęcanie harcerzy na Kresach do współuczestnictwa w akcjach pomocy charytatywnej rodakom w potrzebie. Proponujemy udział harcerzy w permanentnie prowadzonej akcji pod nazwą „Pomoc Seniorom w potrzebie”. Realizacja tego zadania w ramach harcerskich „dobrych uczynków” pozwoli na zdobycie sprawności „opiekuna” lub „samarytana”.

TMLiKPW Oddział Szczeciński organizuje przez wiele lat nad morzem (woj. szczecińskie) obozy harcerskie dla młodzieży polskiej zamieszkałej na Ukrainie. Bylibyśmy radzi, aby uczestnicy obozu wzbogacali gawędy przy ognisku dzieląc się z młodzieżą harcerską w kraju doświadczeniem własnym w zdobywaniu sprawności „opiekuna”, zgodnie z przyrzeczeniem harcerskim „nieś chętną pomoc bliźnim”.

Jako harcerze-seniorzy (o wieloletnim doświadczeniu, również w pomocy charytatywnej) proponujemy, aby komisja drużynowa (lub hufcowa) do przyznawania stopni i sprawności harcerskich przeprowadziła rozpoznanie w terenie celem: 1) ustalenia listy osób potrzebujących pomocy, 2) ustalenia indywidualnych potrzeb osób objętych pomocą (m.in. utrzymanie higieny osobistej podopiecznego, prace porządkowe w mieszkaniu, organizacja żywności, odzieży, leków, książek, radia... (z ośrodków pomocy charytatywnej z Polski), 3) ustalenia rodzaju wykonywanych usług przez poszczególnych harcerzy, 4) ustalenia harmonogramu pracy indywidualnej czy grupowej.

Ocena komisji posłuży jako materiał dyskusyjny na lamach „Semper Fidelis”.

## Była Kompania Harcerska (...)

Rok 1939, wrzesień – powstaje Ochotnicza Kompania Harcerska Obrony Lwowa 1939 (ok. 120 harcerzy).

Rok 1997, Korzkiew – 7. spotkanie (...)  
(...) „Wspomnienia harcerzy Obrońców Lwowa 1939” (zeszyt, tom VI)

Słowo redaktora

Siedem lat minęło kiedy z niecierpliwością i wzruszeniem oczekiwaliśmy przed wejściem na Jasną Górę

druhów z Ochotniczej Kompanii Harcerskiej obrony Lwowa 1939.

Po 51 latach – pierwsze spotkanie. Rozpoznajemy się wszyscy (!), ale na usta cisną się słowa znanej piosenki: „(...) jakie brzydkie chłopaki tę wojnę wygrały (...) jak im brzuchy urosły, włosy posiwiały (...)”.

Nie byłoby spotkania, nie byłoby Kręgu Seniorów. Zawdzięczamy to inicjatywie druhów z Częstochowy: Sławkowi Wilkowi, Gustawowi Burtanowi, Józefowi Dźwigalskiemu i Zygmuntovi Jaworskiemu. Przejęli na

swoje barki organizację pierwszego zjazdu, bez środków finansowych.

Po Mszy św. w Kaplicy Matki Boskiej, zebraliśmy się w sali senatu Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Miałem zaszczyt przewodniczyć w pierwszej części zebrania, na którym wybraliśmy zarząd Kręgu. Przewodniczącym został druh Sławek Wilk, członkami zarządu pozostali druhowie z Częstochowy.

W zebraniu uczestniczyli członkowie rodziny byłego dowódcy Kompanii, druha porucznika Czeakańskiego. Na



Por. Hm. Zbigniew Czeakański – dowódca OKHOL 1939

spotkanie przyjechał dowódca plutonu OKH, druh Stanisław Tereszkiwicz. Rozłożył przed nami notatki własne, zachowane z 1939. Każdy z nas szukał swojego nazwiska, udziału w akcjach. Z tych pożółkłych kartek, trzymany w ręku druha Stanisława, wyobraźnia nasza przeniosła nas na chwilę na górę Wysokiego Zamku, kiedy w harcerskich jeszcze mundurkach zdobywaliśmy w trybie przyspieszonym tajniki sztuki wojennej przy dźwiękach kanonady artyleryjskiej i detonacji bomb. Na moment zapomnieliśmy, że to przeszło pół wieku dzieli nas od zdarzeń, które kilkoma pożółkłymi kartkami, jedynym dokumentem z przeszłości, wywołały tyle emocji dzisiaj. Niewiele pozostało z „rekwizytów” Kompanii Harcerskiej. My i te kartki, które być może przetrwają w archiwum na półce wraz z tysiącami innych dokumentów – świadkami historii naszego narodu.

W tym momencie zdaliśmy sobie sprawę, że ten jedyny materialny dowód naszej działalności wojennej 1939 zobowiązuje nas do przekazania tego co zachowaliśmy w pamięci. Były to narodziny wspomnień „Od lat najmłodszych do późnej siwizny”, redagowany przez druha dr. Feliksa Całego, a później przeze mnie.

Sześć kolejnych zeszytów, których intencją jest zachowanie od zapomnienia naszego skromnego udziału w bogatej historii Narodu Polskiego. Te wspomnienia to nasz wkład do historii Harcerstwa.

Wszystkie zdarzenia historyczne spisane przez nas mówią o wojnie bardzo prawdziwie, chociaż nie ujmują całości ponieważ jest to niemożliwe. Każdy z nas różni się zdolnością percepcyjną i zapamiętania. Nie usiłowaliśmy uzgodnić opisywanych zdarzeń, pragniemy je przekazać zachowując indywidualne spojrzenie. Dwie tablice (na Jasnej Górze i w Krakowie) – to trwałe

pamiętki działalności naszego Kręgu Starszo-Harcerskiego.

Działalność harcerska każdego pokolenia ograniczona jest czasem, jaki otrzymało w darze, by służyć społeczeństwu. Piękna i wzniosła idea, jaką wyznawaliśmy od lat najmłodszych, jest naszą ideą do późnej siwizny.

Aktywność nasza dzisiaj ogranicza się głównie do spotkań i wspomnień.

Spotkania coroczne naszego Kręgu nie posiadają bogatych programów, wynikają ze spontanicznej chęci wspólnego przebywania. Mają charakter ściśle kameralny. Pozwalają nam wspólnie, przez kilka godzin, w naszym harcerskim gronie, przy ognisku lub świecach, oddać się wspomnieniom, odczuwać potęgę wspólnoty i braterstwa. Jak przed 67 laty, odpoczywając po akcjach na froncie, zmęczeni, pełni wrażeń, leżąc na podłodze sali gimnastycznej szkoły Marii Magdaleny. Przesiąknięci byliśmy zapachem Ziemi Lwowskiej i potem, w mundurach żołnierskich, ściskając w ręku karabin, śpiewaliśmy: „(...) bratnie słowo sobie dajem, że wspomagać będziem wzajem. (...) świat cały śpi spokojnie i wcale o tym nie wie, że nie jest tak na wojnie, jak jest w żołnierskim śpiewie (...)”.

Wybuchy pocisków artyleryjskich w ostrzeliwanym mieście, zmieszane z naszą pieśnią harcerską, tworzyły niezapomnianą melodię wspólnoty w zagrożeniu. Dzisiaj w świetlicy harcerskiej w Korzkwi pod Krakowem przeżywamy raz jeszcze te piękne chwile naszej młodości, ale niestety już w bardzo nielicznym gronie. Jest to główny cel naszych spotkań. Bardzo cenimy spotkania z młodzieżą harcerską. Cieszy nas ich zainteresowanie historią naszego Narodu, naszej Organizacji. Jest to sprawdzian, że idea harcerska jest nadal aktualna, jest nośnikiem wartości etycznych i społecznych kształtującym charakter ludzkie. Spotkania z młodzieżą harcerską utwierdzają nas w przekonaniu, że mimo tak znacznych zmian w mentalności ludzi i strukturach społecznych, obyczajowości, mimo degradacji norm etycznych idea wychowania młodzieży zapoczątkowana przez Baden-Powella jest trwałą wartością narodu.

Wspomnienia spisane przez nas nie posiadałyby większej wartości, gdyby nie służyły młodemu pokoleniu w kształtowaniu przyszłego modelu społecznego.

Dynamiczne zmiany zachodzące w strukturach społecznych, a szczególnie w procesie wychowania młodzieży, wymagają wzorców sprawdzonych. Harcerstwo dysponuje wzorcami, które doskonale dają się wkomponować w wartości nurtu życia społecznego XX i XXI wieku.

Z nadzieją, że relacje nasze z okresu wojny i po wojnie pozwolą ocenić młodzieży, czy wartości wyniesione z harcerstwa, szczególnie w trudnych okresach dla naszego Narodu, godne są naśladowania, kontynuujemy dalsze nasze dzieje po zakończeniu działalności Ochotniczej Kompanii Harcerskiej Obrony Lwowa 1939.

#### Rok 2006...

#### „Sic transit gloria mundi”

„Tak przemija chwała świata”... sentencja refleksyjna ze spotkań harcerzy kombatanatów Ochotniczej Kompanii Harcerskiej Obrony Lwowa 1939.

Wspomnienia, wzruszenia, polemiki, emocje z minionych zdarzeń swoją niecodziennością zakodowały się w pamięci naszej. Spotkania każdego roku (od 1990)

weteranów-harcery, których łączyła wspólna organizacja w latach trzydziestych ubiegłego stulecia we Lwowie, a finałem jej była walka z bronią w ręku w obronie miasta „Semper Fidelis” w pamiętnym wrześniu 1939, trudno wymazać z pamięci.

Tysiące kombatanatów na świecie łączy wspólne braterstwo broni. Każda formacja nosi wspomnienia zdarzeń własnych – niepowtarzalnych.

Specyfika naszej Kompanii charakteryzowała się „duchem harcerek ideal”, wprowadzanej do jednostki militarnej, która wnosila tradycję walk naszych Ojców w roku 1919/20 o wolność bohaterstwa miasta. Oni nosili również na mundurach krzyż harcerek.

Idea „pomocy bliźnim” (zgodnie z prawem harcerek) zderzyć się musiała z „ideą zabijania” w obronie własnego narodu. Wiek młodociany członków kompanii, wcześniejsze powiązania organizacyjne, często szkolne, serdeczność i pogoda kresowa, tworzyły szczególny klimat tej jednostki.

Serdeczna przyjaźń, jaka jednoczyła tę grupę młodzieży, która mundurki harcerek zmieniła na wojskowe, przetrwała ponad 70 lat! (licząc działalność międzywojenną). Braterstwo broni umocniło związki ideowe – harcerek, zgodnie z wyznawaną zasadą: „jak harcerek, to na zawsze”.

Memento historii naszej, której jesteśmy nośnikami, pozostawiły „okrucy” zdarzeń, aby przypominały naszym następcom, że byliśmy kontynuatorami wspaniałej idei Baden-Powella..., że staraliśmy się godnie realizować prawo harcerek, a sprawdzianem był jeden z najtrudniejszych egzaminów – gotowość oddania życia... za bliźnich, za Ojczyznę.

Patriotyzm, który w naszej organizacji kształtował młode charaktery, odcisnął niezmywalne ślady na naszej psychice.

Po wielu latach od pamiętnych zdarzeń „wrześniowych 1939” z inicjatywy D-hów: Sławomira Wilka, Gustawa Burtana i Józefa Dźwigalskiego, w 1990 roku w Częstochowie został zorganizowany przy Komendzie Chorągwi ZHP – Harcerski Krąg Obrońców Lwowa 1939. Na pierwszym zebraniu w sali senatu Politechniki Częstochowskiej D-h Sławek Wilk został wybrany komendantem kręgu. Od 1993 roku spotkania coroczne odby-



Maj 1990 roku, Częstochowa, I. Zjazd Seniorów Ochotniczej Harcerskiej Kompanii Obrony Lwowa w 1939

Rok 1990, Częstochowa – powstaje „Harcerek Krąg Obrońców Lwowa 1939”. Zrzesza harcerek Obrońców Lwowa 1939 z różnych jednostek wojskowych (66 członków).



Częstochowa – pierwsze spotkanie w Sali Senatu Politechniki Częstochowskiej. Od prawej: Tereszkiwicz, Wilk, Węgrzynowicz, rodzina por. Czeakańskiego

wali się w Krakowie. Komendantem Kręgu został D-h Stanisław Podusowski.

Pokonując trudy wieku podeszłego, spotykaliśmy się każdego roku przez 17 lat (!), aby dawać świadectwo prawdzie, którą zacierano, fałszując fakty historyczne..., że walczyliśmy o ziemię, na której nasi Ojcowie dawali przykład twórczej koegzystencji i integracji narodów, tworząc wspólnie bogaty kapitał kulturowy.

Staraliśmy się przypominać młodym o wierności do idei harcerek, miłości do ziemi ojczystej, szczególnie Kresowej polietnicznej, która spełniała tak ważną rolę w historii Kresów i naszego narodu.

Nieliczne ślady naszej walki o Lwów-Kresy (dokumenty i wspomnienia) zacierane przez lata pozostawiamy utrwalone w skromnych tablicach pamiątkowych umieszczonych na: Jasnej Górze i w kościele Królowej Polski w Krakowie, rocznikach zeszytów „Od lat najmłodszych do późnej siwizny”, redagowanych kolejno przez D-hów: Feliksa Całego, Remigiusza Węgrzynowicza i Tadeusza Gawła (w Ossolineum), „kroniki” redakcji F. Całego i „kroniczki” naszego Kręgu – redakcji Kazimierza Tyniowa.

Relacje z corocznych spotkań zamieszczanych w „Semper Fidelis” oraz filmu pt. „Wspomnienia weteranów przy ognisku na XVI spotkaniu Kręgu OKHOL 1939 w Korzkwi” – TV Katowice, redaktor Halinka Szymczycha (potomna lwowiaków.).

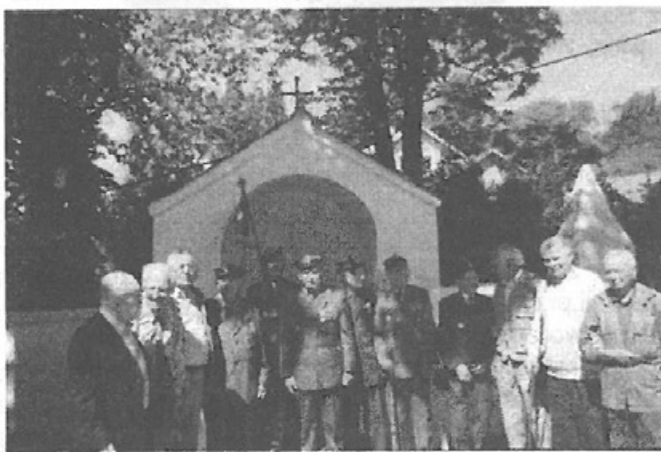
Wyrazy wdzięczności składamy Komendzie Chorągwi ZHP Częstochowskiej oraz Krakowskiej za wieloletnią gościnę i ułatwienie spotkań. Dziękujemy serdecznie Druhom i Druhom seniorom, którzy obecnością swoją przez wiele lat zaszczycaли nasze spotkania. Dziękujemy Redakcji „Semper Fidelis” za zamieszczanie naszych publikacji – relacji ze spotkań naszego Kręgu.

Zgodnie z prawem biologicznym szeregi naszego Kręgu sukcesywnie zmniejszają się. Wielu D-hów odeszło na „wieczną wartość”. Wielu z uwagi na stan zdrowia i znaczne odległości zamieszkania musiało zrezygnować ze spotkań. Dotrwali do XVII Zjazdu w Korzkwi (2005 r.) druhowie: Stanisław Podusowski, Ryszard Adel, Feliks Cały, Ryszard Czekajowski, Kazimierz Wiącek, Remigiusz Węgrzynowicz, Mieczysław Wilczyński i Jerzy Adamcio. Nie mogli przybyć na spotka-





Rok 1999, Korzkiew – 10. spotkanie (...)



Rok 2003, Korzkiew – 14. spotkanie

nie: Kazimierz Fabiś, Zbigniew Wolański, Józef Ożegalski, Kazimierz Tyniów, Kazimierz Ratymirski, Konrad Sura, Kazimierz Jaworski, Danuta Nepiak, Tadeusz Forowicz, Tadeusz Łankiewicz, Ryszard Merkel i Zygmunt Śługocki, Zdzisław Wisłocki, Marian Wesolowski. Jeżeli pominąłem któregoś z D-hów, proszę o wybaczenie. Pełna aktualizacja liczby członków nie jest łatwa.

Zegar biologiczny oznajmił, że coroczne spotkania członków Kręgu Harcerskiego Obrońców Lwowa 1939 należy zakończyć. Sic Transit gloria mundi! Jesteśmy wdzięczni Opatrzności, że pozwoliła nam przez lat 17 wracać do „kraju lat młodzieńczych” – wspomnień zdarzeń radosnych i smutnych, drogich naszemu sercu.

## Aleksander Smoliński

### Bez „ognia i miecza”

Migawki z sentymentalnych podróży po niepodległej Ukrainie w poszukiwaniu śladów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów

#### Część 6. Podhajce

Opuszczając senne Brzeżany i kierując się na południowy-wschód drogą biegnącą wśród urokliwych pszenicznych pól dojedziemy do bardzo małego miasteczka także znajdującego się na Tarnopolszczyźnie, a mianowicie do Podhajec. Leżą ona nad Koropcem, a dawniej, za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów, należały

Tworzyły one mały wycinek historii harcerstwa Kresowego.

Dzisiaj – myślą łączymy się w blasku naszych dawnych obozowych ognisk również z tymi, co odeszli na „wieczną wartę” i zwyczajem harcerskim połączeni spletem rąk w kręgu wznosimy hymn harcerski – „Wszystko, co nasze Polsce Oddamy...”.

#### List pożegnalny Komendanta Kręgu:

*Drodzy Druhowie Kombatanci – członkowie Kręgu Harcerskiego Obrońców Lwowa 1939!*

*Przez siedemnaście lat byliśmy nośnikami historii harcerskiej okresu wojennego na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej. Udział nasz w obronie Lwowa w 1939 roku w Ochotniczej Kompanii Harcerskiej pod dowództwem por. Hm. Zbigniewa Czechańskiego zachowaliśmy w pamięci.*

*Przez wiele lat przymusowego milczenia „nie istnieliśmy” w pamięci narodowej. W roku 1989 z inicjatywy D-hów: Sławomira Wilka, Gustawa Burtana i Józefa Dźwigalskiego powstał w Częstochowie „Harcerski Krąg Obrońców Lwowa 1939”.*

*Siedemnaście lat w skali historii narodów to niewiele. Na miarę jednostki w wieku kombatantów drugiej wojny światowej to niemało. Wspólne spotkania w minionych latach w Częstochowie, Sobótce, Krakowie i Korzkwi pozwoliły nam wracać wspomnieniami do dawnych lat tych radosnych młodzieńczych harcerskich i okrutnych wojennych, kiedy Ojczyzna była w potrzebie.*

*Wielu już z naszego grona odeszło na „wieczną wartę”. Kontynuacja spotkań nielicznych już z uwagi na ograniczoną sprawność fizyczną i znaczne odległości zamieszkania jest trudna do realizacji.*

*Dziękuję Druhom za wieloletnie uczestnictwo w spotkaniach naszego Kręgu. Przyjmijcie życzenia zdrowia, pomyślności i wielu lat radosnych wspomnień z naszej wspólnej harcerskiej ścieżki przygód, którą mieliśmy szczęście przeżyć.*

*Żegnam serdecznym harcerskim uściskiem dłoni.*

*Czuwaj!*

**Hm. Stanisław Podusowski**  
Komendant Kręgu Harcerskiego  
Obrońców Lwowa 1939  
Kraków, 28 maja 2006

do Województwa Ruskiego. W 1919 r. miasto to liczyło 6000 mieszkańców, z czego 3750 Żydów, 1150 „Rusinów”, czyli Ukraińców, a tylko 1100 Polaków. Aż do momentu wybuchu ostatniej wojny Podhajce pozostały niewielkim miastem powiatowym, nadal w większości zamieszkałym przez Żydów, którzy w latach trzydziestych stanowili aż 60% jego mieszkańców. Jednak

II wojna światowa wymiotła stamtąd zarówno ich, jak i Polaków, którzy dzisiaj, czy też raczej ich potomkowie, stanowią jedynie bardzo nieznaczny odsetek jego mieszkańców.

Wiadomo, iż w XV w. tereny, na których powstało potem miasto należały do Abdanków z Buczacza, a następnie, na przestrzeni kolejnych stuleci, do rodzin Wolskich, Golskich, Potockich, Bielskich, Rogalińskich, Wurzlów i księżnej M. Czartoryskiej, która pod koniec XIX w. sprzedała część klucza podhajeckiego Towarzystwu Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Jednak pierwsza pewna wzmianka o Podhajcach pochodzi z *Kroniki* Marcina Bielskiego i dotyczy wydarzeń z 1516 r., co jest dowodem na to, że istniała już wówczas osada o takiej nazwie. Miejskie prawo magdeburskie Podhajce uzyskały w 1539 r. Nigdy jednak, podobnie jak i dzisiaj, pomimo posiadania aż pięciu świątyń, nie odgrywały one istotniejszej roli w politycznym i ekonomicznym życiu Rzeczypospolitej Obojga Narodów, stanowiąc lokalny ośrodek handlowo-usługowy. Pomimo to wiąże się jednak z nimi cały szereg wydarzeń o istotnym historycznym znaczeniu.

Już bowiem w 1667 r. pod miejscowością tą doszło do 17-dniowej i skutecznej obrony wojsk koronnych dowodzonych przez ówczesnego hetmana polnego koronnego Jana Sobieskiego przeciwko armii kozacko-tatarskiej hetmana Doroszenki, która zakończyła się podpisaniem rozejmu w miejscowym kościele. Warto też tutaj dodać, iż według niezajdującej naukowego potwierdzenia tradycji walki te miały zakończyć się ponoć śmiercią aż 20000 wrogów Rzeczypospolitej.

Mniej szczęścia miało miasto już w 1675 r., kiedy to tureckie wojska Ibrahima Paszy zdobyły je i zniszczyły. Kolejnym ważnym wydarzeniem militarnym związanym z Podhajcami była dwudniowa i zwycięska dla Polaków bitwa stoczona pod miastem w dniach 8 i 9 września 1698 r. przez wojska koronne<sup>1)</sup> dowodzone przez hetmana polnego koronnego Feliksa Potockiego nad wojskami tatarskimi Kaplan-Gereja.

W 1772 r. w wyniku I rozbioru Podhajce dostały się pod panowanie Austrii, a w składzie państwa polskiego znalazły się na powrót po 1921 r. Już jednak w 1939 r. zajęła je Armia Czerwona i podzieliły one losy całej Tarnopolszczyzny.

Z punktu widzenia dziejów byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów najistotniejszym zabytkiem w Podhajcach jest pochodzący z 1634 r.<sup>2)</sup> i czynny do 1944 r. **kościół parafialny**. Jego fundatorką była wojewodzina trocka Zofia Tyszkiewiczowa. Budowla ta łączy w sobie, czy też raczej łączyła, cechy późnego gotyku ze stylem renesansowym<sup>3)</sup>. Jest to zbudowana z piaskowca, na planie krzyża, jednonawowa świątynia z bocznymi kaplicami i wieżą obronną w fasadzie głównej. Nawę główną pokrywało niegdyś sklepienie krzyżowo-żebrowe. Do prezbiterium przylega wieloboczna nakryta kopułą kaplica pochodząca z 1634 r. Jest to kaplica grobowa zmarłego 27 lutego 1667 r. we Lwowie hetmana wielkiego koronnego i wojewody krakowskiego Stanisława „Rewery” Potockiego herbu Piława, którego pogrzeb w Podhajcach miał miejsce w dniu 2 maja tego roku. Hetman został bowiem ich właścicielem po śmierci Zofii Tyszkiewiczowej. Z okazałego niegdyś gotyckiego sklepienia kaplicy obecnie pozostał jedynie nagi szkielet konstrukcji żebrowej.



Podhajce – widok ogólny ruin kościoła parafialnego

Przy kościele znajdują się także prostokątne przybudówki datowane na koniec XVIII w. Wieża kościelna miała kiedyś dach namiotowy, po którym od kilku lat nie ma już niestety śladu, gdyż uległ on zawaleniu. Główne wejście do świątyni otacza rzeźbiony portal w kształcie ślepego portyku oraz akantowy ornament.

Dawniej w kościele znajdowało się wiele tablic pamiątkowych. Jedna z nich informowała wiernych i przybyszów, iż w 1667 r. podpisano w nim rozejm pomiędzy Rzeczpospolitą Obojga Narodów a Kozakami i Tatarami.

Do 1944 r. kościół znajdował się w dobrym stanie. Po wojnie, po wypędzeniu i wysiedleniu stamtąd Polaków stał opuszczony i był dewastowany przez okoliczną ludność, która pozostawiała po sobie w jego wnętrzu ślady podobne do tych, jakie opisano w przypadku kaplicy zamkowej w Brzeżanach. Dodać też warto, że ze względu na stopień zniszczenia świątyni w latach siedemdziesiątych planowano jej wysadzenie. Zapewne jednym z powodów powstania takiego pomysłu był fakt, iż naprzeciw, podobnie jak to ma miejsce obecnie, znajdował się dworzec autobusowy. Najszybciej niszczył dach, który zarówno w przypadku wieży, jak i nawy runął około 2002 r., niszcząc znaczną część sklepienia. Obecnie praktycznie nie ma już nawet czego ratować, a na resztkach dachu i sklepień rosną krzewy i całkiem nawet spore drzewa. Całkowitej dewastacji dokonano również w przypadku wystroju i wyposażenia wewnętrznego. Są także liczne ślady „poszukiwań drogocenności” w kryptach grobowych oraz pod resztkami kościelnej posadzki. Obecnie jednak, najprawdopodobniej

ze względów bezpieczeństwa, kościół jest „zamknięty” i wejście do niego możliwe jest jedynie przez różnego rodzaju dziury w murach.

Jednak dla wszystkich tych, dla których takie obiekty są namacalnym dowodem historii i świadectwem wysiłków oraz osiągnięć poprzednich pokoleń ludzkich, w tym także przodków współczesnych Ukraińców, obecny stan kościoła wywiera wstrząsające i porażające wręcz wrażenie. Ginie bowiem bezpowrotnie kolejny ślad bohaterskiej i wspaniałej przeszłości niegdysiejszej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Warto tutaj także dodać, iż na tyłach kościoła w niewielkim parku, jaki rozciąga się przy ulicy prowadzącej w stronę miasta stoi bardzo prosty i zachowany w dobrym stanie obelisk poświęcony setnej rocznicy



Podhajce – obelisk poświęcony Adamowi Mickiewiczowi

urodzin Adama Mickiewicza. Znajduje się na nim wykuty w kamieniu stosowny napis następującej treści:

„Wieszczowi Narodu  
Obywatele Podhajec  
1898 r.”

Podobnie nielitościwie, jak z opisanym powyżej kościołem „los i historia” oraz ludzie obeszyli się również z kolejnym zabytkiem Podhajec, a mianowicie z synagogą. Pierwsi Żydzi osiedlili się w tym miasteczku już w XV w., a uzyskany przez nich w 1519 r. przywilej zezwalający na organizowanie jarmarków i targów sprzy-

jał powiększaniu się tamtejszego kahału. Żydzi zamieszkiwali północną część miasta. Przed I wojną światową było ich tam 3754 osoby, czyli, jeśli wierzyć przewodnikowi, praktycznie tyle samo co w pięć lat później. Natomiast w czasach Rzeczypospolitej Polskiej, według danych urzędowego spisu powszechnego z 1931 r., Podhajce zamieszkiwały 2972 osoby narodowości żydowskiej.

Wspomniana synagoga najprawdopodobniej została wzniesiona w pierwszej połowie XVII w.<sup>4)</sup> Stoi ona w centralnej części Podhajec, na północ od niewielkiego rynku. Jest to monumentalny, wolnostojący obiekt o tradycyjnej orientacji zbudowany w stylu renesansowym i posiadający wyraźne cechy świadczące o jego obronnym charakterze. Jest on murowany z kamienia na wysokiej podmurówce, a jego ściany wzmocnione są masywnymi przyporami. Całość przykryta jest czterospadowym dachem. Do głównej hali modlitewnej od strony zachodniej i północnej przylegają dodatkowe pomieszczenia pokryte pulpitowymi dachami. Fasada głównego budynku pozbawiona jest jakichkolwiek elementów dekoracji architektonicznej. Po dwa wysokie strzeliste okna znajdują się w ścianie wschodniej i zachodniej, a po cztery w północnej i południowej. Jedyne wejście do synagogi znajduje się po stronie zachodniej. Naprzeciwko tej świątyni stoi budynek hederu, czyli szkoły religijnej. Wewnątrz synagogi zachowały się resztki ściennych malowideł.

Po wojnie władze sowieckie zamieniły ją na magazyn, co spowodowało, iż zaczęła popadać w ruinę. Nie było już także miejscowych Żydów, którzy mogliby opiekować się swoją świątynią. Z biegiem czasu, gdy obok niej znajdowało się miejskie targowisko, stała się ona również przygodnym szaletem, a całe jej wnętrze zostało zanieczyszczone ludzkimi ekstremamentami oraz śmieciami. Dopiero na początku XXI w., najprawdopodobniej wskutek starań Żydów amerykańskich, synagoga została zamknięta, co skutecznie uniemożliwiło wejście na jej teren przez niepowołane osoby i zatrzymało proces dalszego jej bezczeszczenia i dewastacji. Główny korpus budynku poczyna się jednak rysować, co nie wróży zbyt dobrze na przyszłość. Zauważyć jednak należy, iż stan zachowania synagogi jest obecnie znacznie lepszy niż wspomnianego powyżej kościoła.

Niedaleko od synagogi jest w Podhajcach jeszcze jeden zabytek świadczący o długich dziejach zamieszkujących go niegdyś Żydów. Jest to kirkut, na którym do dnia dzisiejszego znajduje się bardzo duża ilość macew nagrobnych pochodzących zarówno z Podhajec, jak i zwiezionych tam przez Niemców z różnych żydowskich cmentarzy rozsianych po całej okolicy. Macewy te wykorzystywali oni bowiem jako budulec oraz tłuczeń służący do utwardzania dróg. Niektóre z tych obiektów zachowały się w dobrym, a nawet w bardzo dobrym stanie. Jednocześnie reprezentują one wysoki poziom sztuki kamieniarskiej. Ponoć najstarsze z nich pochodzą z początku XVI w. Są też dowodem nie tylko niegdysiejszej obecności Żydów na tym terenie, ale również świadectwem ich zajęć i uprawianych przez nich rzemiosł, a także dowodem poziomu kultury materialnej tej grupy.

Jeszcze do niedawna cmentarz ten był całkowicie opuszczony i wykorzystywano go jako pastwisko dla

zwierząt gospodarskich oraz miejsce dziecięcych zabaw. Jednak na początku XXI w. zaopiekowali się nim najprawdopodobniej amerykańscy Żydzi, którzy sfinansowali nowe, estetyczne ogrodzenie wraz z zamkniętą furtką oraz uporządkowali teren samego kirkutu, ustawiając również część z dotychczas porzuconych macew. Ponadto zatrudniono także dozorcę, który dbał o odpowiedni stan cmentarza. Obecnie odnosi się jednak wrażenie, iż kirkut ten znowu pozostawiony został bez opieki.

Będąc w centrum dawnych Podhajec warto również udać się około 100 m w dół od rynku, aby zobaczyć bardzo ciekawą architektonicznie i zbudowaną w latach 1650-1654 **Cerkiew Uspieńską, czyli Zaśnięcia Matki Bożej.**

Z powyższego dość zwięzłego przeglądu zabytków widać, iż jak na miasteczko liczące obecnie zaledwie niecałe 4000 mieszkańców jest ich w Podhajcach całkiem sporo. Jednakże stan zachowania wielu z nich powoduje, że potencjalny turysta szukający śladów świetności dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów

## Jerzy Petryński Nowe książki

Nakładem krakowskiego wydawnictwa vis-à-vis/Etiuda ukazała się książka **Wacława Kostka Biernackiego „Straszny gość”**, jedno z arcydzieł polskiej prozy ubiegłego wieku. Pierwsze jej wydanie ukazało się w roku 1932; do obecnego, drugiego, doprowadził p. Robert Stiller w podjętym dziele przypominania „Majstersztyków”. Na książkę składa się sześć ludycznych opowiadań spisanych w kresowym języku polskim z elementami ukraińskiego (ruskiego), białoruskiego i rosyjskiego.

W swoim obszernym posłowie „Płk Biernacki wśród diabłów” p. Robert Stiller zwraca uwagę na coś, co jest oczywiste, a jednak nie zawsze dostrzegane nawet przez jeszcze żyjących Kresowiaków – mianowicie, jak potoczył się powojenny los autentycznej mowy kresowej. Cały odnośny fragment tego wywodu przytaczam za zgodą Autora:

„... po wojnie górę wzięła urzędnicza mentalność, mając po swojej stronie efekty hitlerowskiego ludobójstwa i niszczyielski wpływ komunizmu. I wówczas dokonał się też proces, nie pozbawiony pewnych zbieżności z ludobójstwem, a dla Polski podobnie zgubny w skutkach: unicestwienie Polaka „narodowości” kresowickiej. Dziwnym trafem nikt bodaj nie opisał tej sprawy w jej ogromie i w jej następstwach.

Mówi się co najwyżej o wywózce Polaków z terenów wschodnich w głąb Związku Radzieckiego, czy to na Sybir, czy do Kazachstanu itd. Przemilcza się zaś całkowicie aspekt nadzwyczaj istotny: **jakich to Polaków tam wywożono?**

I co się stało z tymi, których nie wywieziono?

...  
Otóż do Rosji i Azji Sowieci wywieźli olbrzymią liczbę nie statystycznych Polaków, tylko **Kresowiaków.**

odjedzie stamtąd w dość filozoficznym nastroju. Po raz kolejny bowiem potwierdza się prawda, że nic na tym gorszym ze światów nie jest ani pewne, ani też wieczne.

### Przypisy:

1) Litwini, jak to często w tych czasach bywało, tak „ochoczo” zbierali się na wyprawę, że nie zdążyli wcale na pole walki.

2) Tak przynajmniej podają wszyscy znani piszącemu te słowa autorzy.

3) Co może świadczyć o tym, iż już wcześniej na tym miejscu stał kościół, a fundacja z 1634 r. dotyczyła raczej jego przebudowy. Są to jednak domysły autora niepoparte niestety żadnymi badaniami źródłowymi. Część autorów twierdzi jednak, iż kościół ten istniał już w XV w., a ostateczny jego kształt był efektem wielu późniejszych przebudów.

4) Według niektórych autorów powstała ona z przebudowanego wcześniej kościoła obrządku ormiańskiego. Skromnym zdaniem piszącego te słowa jest to jednak mało prawdopodobne.

Wszystkie fotografie pochodzą ze zbiorów autora. □

A następnie tych z Kresowiaków, którzy ocalili przed Sowietami, wywieziono wspólnym staraniem władz polskich i radzieckich na Ziemię Odzyskane, gdzie w celowym rozproszeniu zlikwidowano ich tożsamość tak skutecznie, jak w drodze eksterminacji biologicznej i bardziej nieodwracalnie, niż przez wywózkę do Kazachstanu.

Problem przestał więc istnieć w życiu, a resztki polszczyzny kresowej zeszyły z biegiem czasu do roli sentymentalnych lub humorystycznych ciekawostek w funkcji głównie kabaretowej.

Podobnie jak polszczyzna żydowska.

I tak samo tandetne stały się estradowe chwytły wykonawców, małpujących jedną i drugą. To naiwne zaciąganie lub żydłczenie, sztuczne i prostackie, nie mające prawie nic wspólnego ze specyfiką tych dwóch autentycznych odmian polszczyzny, wręcz niepodobne do nich: mogące tylko wzbudzić najgłębsze obrzydzenie w Kresowiacu lub Żydzie, którzy jedną czy drugą mowę jeszcze pamiętają w ich naturalnej postaci, a nie jako wątpliwe małpowanie paru odrębności fonetycznych i nic poza tym”.

Tak więc kresowa mowa siłą faktów obumiera i zniknie wraz z odejściem reszty Kresowiaków. Następnym pokoleniom nie będzie miał kto jej przekazać; co najwyżej będą mogły posłuchać jej brzmienia z nagrań magnetofonowych, ale próby jej odtworzenia to będą już tylko fałszywe karykatury. Można kresowe wyrażenia zinwentaryzować w słowniku, jak zrobiła to p. Zofia Kurzowa, ale nie sposób oddać ich brzmienia, akcentowania i melodii zdań, gdyż kryją się w niej niuanse nie do odtworzenia przez nawet współczesnych imitatorów. Ci, którym wydaje się, że coś tam wypowiadają po kresowiacu, z reguły nie potrafią choćby odróżnić mowy lwowskiej od wileńskiej. I trudno im to wytykać, bo przecież nie wzrastali w atmosferze kresowego języka, nie wynieśli go z domu ani ze swego codziennego otocze-

nia. Jak napisał Andrzej Chciuk w swojej balladzie „O lwowskim bałaku”:

„Boże miły! Ja skut bałakać wpirw po lwosku  
– z samej istoty spraw i rzeczy –  
si w domu nauczyłm przeciz,  
dopiero w szkole zaś po polsku,  
i frajer byłbym temu przeczyć.  
\*\*\*

O śliczny lwoski nasz bałaku,  
ty już wymirasz niboraku...!”

## Nowe książki

1. Najnowszy „Przewodnik po Lwowie” (str. 416), autorzy: P. Włodek i A. Kulewski, wydany przez oficynę „Rewasz” w 2006 r. – nowy, zwięzły przewodnik, bogato ilustrowany z aktualnymi adresami hoteli i placówek kulturalnych itd. Do nabycia w TMLiKPW we Wrocławiu w cenie 30.- zł.

Maria Pawłowiczowa

## Księga Pamiątkowa

### I Gimnazjum Państwowego im. Mieczysława Romanowskiego w Stanisławowie (I)

Stolicą najdalej na południe wysuniętego województwa Rzeczypospolitej Polskiej w okresie międzywojennym był Stanisławów. Województwo to jest jednym z ośmiu, które Polska utraciła na rzecz Związku Radzieckiego w wyniku układów jałtańskich. Obecnie gromadzi się różnego typu pamiątki związane z polskością Ziemi Utraconej. Przypomina się społeczeństwu jej dzieje, ale również nawiązuje się kontakty z Polakami mieszkającymi na Kresach.

Starania o odtworzenie przeszłości Ziemi Kresowych wymagają wielu wysiłków, kwerend materiałów, jak i współpracy badaczy różnych dyscyplin naukowych, źródła bowiem zaginęły podczas II wojny światowej lub uległy rozproszeniu w trakcie akcji ekspatriacyjnej, która dotknęła polską ludność kresową. Dziś można je znaleźć w bibliotekach i archiwach zarówno polskich, jak i zagranicznych. Liczne dokumenty pozostają w zbiorach prywatnych. I na te właśnie należy najpierw zwrócić uwagę, ponieważ grozi im zniszczenie, gdy starsze pokolenie ekspatriantów odejdzie. Zabytki wyrwane z kresowego kontekstu w wielu wypadkach niewiele znaczą dla młodego pokolenia Polaków. Lata ostrej cenzury, która panowała w Polsce Ludowej, gdy o Ziemiach Wschodnich nie można było pisać, a także nauczać w szkole, spowodowały obojętność wobec Kresów i powszechną o nich niewiedzę.

Autorka artykułu, chcąc odtworzyć dzieje rodzinnego miasta Stanisławowa, może posłużyć się kilkoma cennymi drukami uratowanymi z domu, starymi fotografiami oraz paroma przedmiotami, które nie wiadomo jakim cudem zachowały się i budzą wspomnienia.

Wśród tych relikwii na szczególną uwagę zasługuje druk zabytkowy związany z ważnym wydarzeniem kul-

Dziś już tylko niektórzy bliscy potomkowie Kresowików zdradzają ślady mowy wyniesionej z domu, ale pod przemożnym wpływem „ogólnopolskiej” polszczyzny radiowo-telewizyjnej i otoczenia, w którym obecnie żyją, ten niegdyś codzienny język przechodzi w sferę egzotyki – i, niestety, nie ma na to rady... □

2. „Nienawiść” to nowa wstrząsająca książka Stanisława Srokowskiego, wrocławskiego poety i prozaka, publicysty i tłumacza, kresowianina – o Kresach, ich legendzie, pięknie i miłości, ale też i o wielkim dramacie.

Zainteresowanym nowym zbiorem opowiadań kresowych tego autora (29.- zł) podajemy nr informacji telefonicznej (071) 35-17-334 lub adres mailowy:

www.srokowski@free.art.pl.

turalnym – uroczystością rocznicową najstarszej szkoły w mieście. Jubileusz odbywał się we wrześniu 1928 roku. Dokumentacja związana z tym świętem ukazała się drukiem dopiero w 1929 roku i nosi tytuł: *Księga Pamiątkowa I-go Gimnazjum Państw.[owego] w Stanisławowie wydana z okazji Uroczystości jubileuszowych i Zjazdu b.[yłych] uczniów w dniach 21-go i 22-go września 1928 roku. Stanisławów 1929. Nakładem Komitetu Jubileuszowego*. Druk o wymiarach 23 x 30,5 cm liczy 223 strony.

Na okładce *Księgi...* w kolorze jasnobrazowym skrócony tytuł umieszczono w ramach bogato zdobionych ornamentem kwiatowym. Wpleciono w nie dwie daty: 1728-1928. Wskazują one dwusetną rocznicę istnienia szkoły. U dołu ramy umieszczono herb miasta Stanisławowa nadany w 1662 roku przez założycieli; przedstawia on zamknięte w owalu fortyfikacje z trzema wieżami, a w otwartej furcie obwarowań herb Potockich – Pilawa<sup>1)</sup>.

Na odwrocie karty tytułowej czytamy: „Księgę tę w ilości 930 egzemplarzy, z czego 30 numerowanych na specjalnym papierze dokumentowym, wydano pod redakcją Włodzimierza Trusza Dyrektora Zakładu, dr. Józefa Zielińskiego nauczyciela Zakładu i dr. Czesława Chowańca b. ucznia Zakładu. Okładkę projektował Prof. Emil Doubrawa. Wykonano w firmie: Stanisław Chowaniec, Drukarnia i Litografia w Stanisławowie. Układali: Miron Stetkiewicz, Eugeniusz Elian i Władysław Stopczyński. Tłoczył: Władysław Bogusławski. Klisze sporządził Stanisław Welanyk w Krakowie”.

A więc dzieło to zaplanowane zostało jako zabytek sztuki drukarskiej miasta Stanisławowa, a zastosowanie specjalnego papieru dokumentowego do wydrukowania nakładu podkreśla zabytkowy i bibliofilski charakter pracy.



Kto rozpozna członków grona pedagogicznego I Gimnazjum Państwowego im. M. Romanowskiego w Stanisławowie

Autorka posiada egzemplarz bez numeracji, wykonany na zwykłym papierze drukowym jasnobrazowym, z licznymi wyraźnie odbitymi ilustracjami. Egzemplarz przez lata uległ znacznemu zniszczeniu.

W *Słowie wstępnym* Dyrektor Zakładu Włodzimierz Trusz zaznaczył, że aż osiem miesięcy trwała praca nad *Księgą Pamiątkową...*, ponieważ Komitet Organizacyjny Uroczystości Jubileuszowych starał się, aby dzieło pod względem zewnętrznym było piękną pamiątką dla uczestników Zjazdu, a z punktu widzenia naukowego stanowiło poważną pozycję w bibliografii polskiego szkolnictwa. Przez mury szkoły „przewinęło się” wiele pokoleń uczniów i profesorów, a wychowankowie jej wielokrotnie odgrywali znaczącą rolę w życiu kulturalnym i społecznym kraju, ważne więc było historyczne ujęcie oparte na źródłach oraz wspomnienia wychowanków. Istotne też, że w Stanisławowie właściwie powinno się obchodzić 260. rocznicę założenia Akademii, która była kolebką niejako „najpierwotniejszej postaci naszego Gimnazjum”<sup>2)</sup>.

Materiał *Księgi...* podzielony został na trzy części: I – *Historia Zakładu 1669-1928*, II – *Z dziejów Gimnazjum, pryczyńki i wspomnienia*, III – *Jubileusz Zakładu*.

Część I zawiera prace trzech autorów: dr. Czesława Chowańca *Gimnazjum I z czasów Dawnej Polski*<sup>3)</sup>, dr. Józefa Zielińskiego *Gimnazjum I pod zaborem austriackim*<sup>4)</sup> oraz Dyrektora Włodzimierza Trusza i dr. Józefa Zielińskiego – *Spisy osobowe i statystyka gimnazjum*<sup>5)</sup>. W ten sposób została ujęta cała *Historia Zakładu*, ograniczona datami 1669-1928, a więc okres 260 lat.

*Gimnazjum I z czasów Dawnej Polski* to przede wszystkim Akademia Jędrzeja Potockiego. Autor szkicu

podkreślił, że powstała ona z prywatnej inicjatywy polskiego magnata kresowego. W XVII wieku w nadbystrzyckiej fortecy wojewody znalazła gościnę kolonia Jagiellońskiej Wszechnicy z Krakowa. Założyciel Stanisławowa postanowił stworzyć szkołę na wzór Zamościa jako ognisko oświaty w jej siedzibie, promieniującą na dzięki Zadniestrze, przygotowującą rzeszę młodzieży pokuckiej do przyszłej służby publicznej. W 1669 roku fundator należycie uposażył kolegiatę stanisławowską, tak że powstały podstawy materialne Akademickiej Szkoły, profesorami byli kanonicy tejże kolegiaty, którzy przybyli z Krakowa. Byli to uczeni wielkiej miary, doktorowie Wszechnicy Jagiellońskiej.

Wysoki budynek szkolny, wznoszący się obok kolegiaty, znalazł się już we wczesnych opisach fortecy stanisławowskiej. Akademia istniała prawie pół wieku. Wychowały się tu pokolenia szlachty i mieszczan Pokucia. Uczyli się także synowie dziedzica: Stanisław, który dał miastu imię, a zginął w bitwie pod Wiedniem, oraz Józef, późniejszy wielki hetman koronny.

Akademia upadła, gdy dziedzic miasta Józef Potocki włączył się w rozgrywkę o tron polski między Stanisławem Leszczyńskim a Augustem Sasem. Dotknęły Stanisławów liczne represje, zwłaszcza w latach 1707-1714. Dopiero kiedy Józef Potocki upokorzył się przed królem Augustem II Sasem, mógł powrócić do Stanisławowa. Odbudowę rozpoczął od szkolnictwa, założenie kolegium powierzając jezuitom. Przybyli w 1716 roku, ale dopiero w 1722 roku udało się zorganizować pełny tok nauczania. Pierwszym rektorem został o. Tomasz Załęski. Jezuiti uczyli początkowo w budynku dawnej Akademii, dopiero w 1744 roku po-

stawili okazały gmach szkolny, który przetrwał wszelkie zawieruchy, a w jego zabytkowych murach mieściło się gimnazjum również w okresie międzywojennym. Wybudowano też piękny barokowy kościół jezuitki na potrzeby uczniów kolegium.

Świetność szkoły przypadła na lata 1730-1760. Uczyło się tu wówczas ponad czterystu żaków. Wśród nich był przyszły poeta Franciszek Karpiński, który w swoim pamiętniku zanotował piękne wspomnienia z lat szkolnych spędzonych w Stanisławowie. Autor rozprawy – dr Chowaniec – na podstawie zachowanej dokumentacji oraz bogatej bibliografii odtworzył proces nauczania w szkole jezuitki. Przytoczył też ciekawy fragment uchwały sejmiku Ziemi Halickiej z 1736 roku, w której wyrażono wdzięczność „Collegio Stanislaopolitano – tym domowym Atenom swoim, które *ex novo* [...] na surowym w Stanisławowie korzeniu postanowione, uberrimam krajowi naszemu virtutem et scientiarum przyniosłszy culturam, majora posteritati nestrae z tego miejsca *eruditionis semina* przynieść obiecuje, więc żeby Imcłpp. postłowie o aprobację tej fundacji u Rzplitej starali się<sup>6)</sup>”.

Dwa wydarzenia położyły kres jezuitki kolegium w Stanisławowie – w wyniku pierwszego rozbioru Polski miasto znalazło się w zaborze austriackim, w 1773 roku zaś rozwiązany został zakon jezuitów. Gimnazjum przeszło pod kierownictwo państwa. Władze austriackie wypracowały nowy program szkolny dla Galicji. Od 1784 roku system józefiński stał się obowiązujący. Tak skończył się rozdział szkoły polskiej i niepodległej. „Zaczął się rozdział trzeci [...] zabijający polską myśl i polskie serce; na straży zaś tych nowych dziejów szkolnych usiadł orzeł dwugłowy, niby symbol obcego ducha, który wziął się do niszczenia wszystkiego, co poprzednie wieki stworzyły” – zakończył Chowaniec<sup>7)</sup>.

Autor kolejnego rozdziału – *Gimnazjum I pod zaborem austriackim* – dr Józef Zieliński zapisał, że początkowo językiem wykładowym był niemiecki, ale ponieważ ani uczniowie, ani nauczyciele nie znali go, dopuszczono język polski jako pomocniczy, z czasem przechodząc bezwzględnie na niemiecki. Dopiero po Wiośnie Ludów wprowadzono jako nadobowiązkowy język polski, a także ruski. Od 1867 roku wykładowym językiem został polski, ponadto od tego roku stał się osobnym przedmiotem. Tak więc zwiększono liczbę przedmiotów nauczania; według wykazu były to: religia, język polski, język łaciński, język grecki, język niemiecki, historia, geografia, matematyka, fizyka, propedeutyka filozofii. Po wprowadzeniu autonomii Galicji na przedmiocie „historia powszechna” szeroko uwzględniano „historię kraju ojczystego”.

Uczniami gimnazjum byli Polacy, Ormianie i Rusini, naukę religii prowadzili więc duchowni różnych wyznań. W związku z rosnącą liczbą uczniów Żydów w 1888 roku zatrudniono pierwszego stałego wykładowcę religii mojżeszowej.

Cechą zasadniczą nauczania po 1860 roku była „de-tronizacja” łaciny i greki, dawniej bowiem przeszło połowa godzin lekcyjnych przypadała na te języki, później tylko 1/3. W 1852 roku gimnazjum stało się 8-klasowe (dawniej było 6 klas), nauka kończyła się egzaminem maturalnym, obwarowanym wieloma przepisami. Zachowanie uczniów było pod ścisłą kontrolą, a karę cielesną, jak wynika z dokumentacji, zniesiono dopiero w 1893 roku. Nadzorem obejmowano też panujące wśród młodzieży nastroje polityczne, ruchy społeczne i religijne.

Odtworzenie dziejów i procesu nauczania w gimnazjum stanisławowskim w okresie zaborów stanowiło przedsięwzięcie pionierskie, ponieważ, jak zaznaczył Józef Zieliński, historia szkół galicyjskich nie była jeszcze wówczas opracowana.

W odrodzonym państwie polskim organizacja ustroju szkolnictwa w latach 1918-1928 była jeszcze w stadium kształtowania. Trwały spory o to, czy zachować typ gimnazjum klasycznego z łaciną i greką, czy też raczej wprowadzić gimnazjum ogólnokształcące. A ponadto stawiano pytanie, czy zachować gimnazjum 8-klasowe, czy może inaczej ująć jego strukturę. W 1923 roku wydano nowe przepisy dotyczące wykładu języka polskiego, zredagowane już w duchu wymagań narodowych. Językiem nauczania był polski – jako państwowy, z wyjątkiem godzin religii grekokatolickiej. Opłata za naukę w zasadzie nie istniała, w praktyce wynosiła 110 złotych rocznie.

Budynek gimnazjum pochodził jeszcze z czasów kolegium jezuitki. Oddany do użytku w 1744 roku, rozbudowany w latach 1756 i 1828, przetrwał pożar miasta (w 1868 roku), a częściowo zniszczony podczas I wojny światowej, do 1923 roku w zupełności został odnowiony. Jak podkreślił autor rozprawy, „czcigodne mury były symbolem ciągłości”, wychowały wiele pokoleń, zarówno w dobie niepodległości jak i w dobie niewoli narodowej i służą nadal w wolnej Polsce. Niestety, szkolny kościół jezuitki w czasach galicyjskich Austriacy zamienili na cerkiew i tak już zostało<sup>8)</sup>.

Józef Zieliński odtworzył też stan biblioteki szkolnej. Pierwsze ślady zbiorów pochodziły z 1787 roku. Najstarszy katalog powstał w 1851 roku, a zapisano w nim 538 tomów. W 1898 roku księgozbiór liczył już 8000 tomów. Po zniszczeniach wojennych uporządkował go dr Józef Zieliński, a jak zapisał – „biblioteka naszego gimnazjum pod względem swojej wartości naukowej stoi na pierwszym miejscu wśród reszty bibliotek stanisławowskich<sup>9)</sup>”; w 1928 roku liczyła 6058 tomów. Tytułem uzupełnienia należy dodać, iż poszukiwania dawnych księgozbiorów prowadzone w Stanisławowie w okresie międzywojennym przez Edwarda Chwałewikę wykazały, że książki kolegium jezuitki zachowały się na strychu kolegiaty (około 500 tomów)<sup>10)</sup>.

Uporządkowany przez dr. Zielińskiego księgozbiór przeznaczony był dla nauczycieli. Ponadto od 1825 roku rozwijała się w Gimnazjum biblioteka dla uczniów. Gromadzono w niej książki w trzech językach: polskim, ruskim i niemieckim. Z zestawień za poszczególne lata wynika, iż była tam zawsze przewaga dzieł polskich (np. w 1914 roku było 2544 tomów w języku polskim, 1140 woluminów w języku ruskim i 1262 w języku niemieckim). Po zakończeniu I wojny światowej wszystkie biblioteki odbudowano.

Wśród instytucji działających w gimnazjum stanisławowskim wymienia autor przede wszystkim czytelnię. W jej ramach od 1907 roku rozwijały się kółka zainteresowań (do 1914 roku było ich 11), tu odbywały się obchody uroczystości patriotycznych. 4 maja 1912 roku poświęcono ufundowany przez czytelnię sztandar szkoły, który „jest może najwymowniejszym świadectwem ducha polskiego, jaki przenikał młodzież naszego Zakładu<sup>11)</sup>” – zapisał Zieliński. Na amarantowym tle widniał orzeł zygmunowski, a na białym – wizerunek św. Kazimierza, patrona młodzieży. W wolnej Polsce w grudniu 1920 roku odnowiono czytelnię. Ponownie zorganizowano kółka zainteresowań, teatr szkolny, orkiestrę i drużynę harcerską<sup>12)</sup>.

Profesorowie I Gimnazjum byli autorami wielu publikacji naukowych, głównie w rocznych *Sprawozdaniach Zakładu*. Ich wykaz zamieszczony w *Księdze pamiątkowej...* obejmuje tytuły 45 pozycji z lat 1854-1914<sup>13)</sup>.

Józef Zieliński wspominał też o warunkach mieszkaniowych uczniów, którzy pochodzili z różnych miast i miasteczek Pokucia. Zakwaterowani byli oni w bursach. Najstarsza była Bursa im. Józefa Ignacego Kraszewskiego, założona w 1878 roku staraniem filii Towarzystwa Pedagogicznego w Stanisławowie. Mieszkała w niej młodzież polska, ruska, niemiecka i żydowska kwaterowała w innych zakładach – Zieliński wymienił ich 9.

O ile w poprzedniej relacji autor korzystał z różnego typu dokumentów oraz opracowań, o tyle w kolejnym rozdziale omówił dzieje szkoły na podstawie zachowanej *Kroniki Zakładu*. Zwrócił przy tym głównie uwagę na elementy patriotyczne zanotowane w niej choćby pobieżnie. Zapiski świadczyły o żywym udziale uczniów w wojnie austriacko-francuskiej – gdy armia Księstwa Warszawskiego pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego oswobodziła część Galicji, a jeden z oddziałów zdobył w 1809 roku fortecę stanisławowską<sup>14)</sup>. Na podstawie pewnych oznak można przypuszczać, że młodzież ta po klęsce Napoleona został surowo ukarana.

W kolejnych latach, podczas powstania listopadowego, uczniowie przedzierałi się przez granicę do Królestwa Polskiego. Urządzili manifestację w trakcie pogrzebu Maurycego Gosławskiego, bohatera bitwy grochowskiej,

zamęczony w więzieniu w Stanisławowie (19 XI 1834)<sup>15)</sup>. Drobne zapisy w *Kronice* przypominały również o udziale młodzieży w wypadkach Wiosny Ludów. Śmierć poniósł wówczas Stefan Horszowski, uczeń VI klasy, zakłuty bagnietami wojska. Po okresie Wiosny Ludów w Małopolsce Wschodniej, gdzie narastał nacjonalizm Ukraińców, władze austriackie zaczęły stosować metodę *divide et impera*.

W zakończeniu artykułu Józef Zieliński napisał: „Życie [...], aby tak jak w dobie niewoli, nadal w przyszłości była uczelnia nasza strażnicą kultury i ducha narodowego w tym oddalonym skrawku Rzeczypospolitej Polskiej<sup>16)</sup>”.

Kolejne opracowanie to *Spisy osobowe i statystyka Gimnazjum*. Na podstawie zachowanej dokumentacji autorzy tego zestawienia ułożyli chronologicznie nazwiska prefektów i dyrektorów. Listę otwiera nazwisko ks. dr. Stanisława Jastrzębskiego z roku 1669, czyli rektora Akademii Potockiego. Kończy – dyrektor Włodzimierz Trusz, sprawujący swoją funkcję w 1928 roku. Nazwiska profesorów szkoły stanisławowskiej ułożono zostały według alfabetu, od ks. Stefana Barwinkiewicza z lat 1688-1691 począwszy. Wykazy abiturientów z poszczególnych lat w układzie alfabetycznym ułożono od roku 1852 aż do 1927. Statystyka frekwencyjna uczniów Zakładu obejmowała zestawienia w tabelach za lata 1785-1820, 1821-1851, 1852-1928. Tabela ostatnia uwzględniała podział uczniów według wyznania<sup>17)</sup>.

(c.d.n.)

## † Z ŻAŁOBNEJ KARTY

### Śp. Kazimierz Górski

(Lwów 1921 – Warszawa 2006)

#### „Kaju”



– tak w lwowskim bałaku zwaliśmy Go – my, Jego rówieśnicy, koledzy i przyjaciele. Wiadomość o śmierci „Kaja”, to, że naszego „tajojka” nie będzie wśród nas, warszawskich lwowiaków poraziła mnie aż do bólu serca. A przecież zaledwie przed paroma dniami cała Polska oglądała „Trenera Wszech Czasów” w telewizji, gdy prezydent Lech Kaczyński dekorował

Go najwyższym polskim orderem (na taki gest nie zdobył się „pierwszy kibic III Rzeczypospolitej” i odmówił też sponsorowania popiersia Kazimierza Górskiego, podobnie jak obecny minister sportu i działacze spod znaku PZPN). Sport i kultura w dzisiejszych czasach nie idą w parze. Ikonę „Kaja” czcili jedynie wierni kibice i fani piłki nożnej, a prasa i działacze tylko okazjonalnie! Taka jest obiegowa prawda o naszych idolach. Zbyt późno doczekał się „Kaju” tak wielkiego zaszczytu i chwalał prezydentowi Rzeczypospolitej, że się jednak doczekał! Bowiem lepiej późno niż wcale. Wierzyłem i przy okazji Wielkanocy życzyłem Kaziowi, tak mizernie już wyglądającemu, powrotu do zdrowia i tego, by mógł

ogłądać Mundial 2006! Niestety, nieuleczalna choroba tej szansy Mu nie dała. Zgasło życie „Kaja”, tak nieoczekiwanie dla nas wszystkich. „Ta ni ma” wśród nas pogodnego, zawsze opanowanego i pełnego humoru, uśmiechniętego lwowskiego „batiara”. Był wielką indywidualnością w polskim sporcie! Profesorem w swej dziedzinie. Odszedł niekwestionowany autorytet w swoim zawodzie, człowiek o wielkim sercu, dobroci, pełen cnót moralnych i etycznych, pogodny, niekonfliktowy, przykład dobrej roboty i niezawodny, cieszący się wielkim zaufaniem trener, twórca naszych największych piłkarskich sukcesów, drużyny „Orłów Górskiego”. Był wyjątkowy! „Kaju” ta to z krwi i kości, z dziada pradziada autentyczny lwowiak („kinder” i „batiar” – w naszym „bałaku” – urodził się niedaleko Głównego Dworca kolei żelaznej, w naszej parafii św. Elżbiety przy ul. Gródeckiej, którą „katował się” „balon” numer 8 na rogatkę Bogdanówki). „Szpilał” On w „nogę” jako uczeń IX, a może XI budy na boisku RKS (Robotniczy Klub Sportowy) na Bogdanówce, w dzielnicy robotniczej. Piłka nożna była grą zakazaną dla gimnazjalistów, nie aprobowali jej też nasi ojcowie, dlatego „Kaju” grał pod pseudonimem „Sarenka”, a Michał Matyas z „Pogoni” jako „Myszka”. „Kaju” był przystojnym chłopcem o czarnej czuprynie, która spadała Mu na prawą stronę. Jego charakterystyczny gest, jakim co chwila poprawiał opadający na czoło kosmyk, przetrwał aż do czasu, gdy siwizna przyprószyła Mu głowę. W pamiętną noc grudniową 1944 roku „zdybaliśmy się”, nasza paka siedmiu

chłopców, znajomych z ławy szkolnej, z boiska i Corsa, sławnej ulicy Akademickiej w naszym Lwowie: Jurek Voisé – pływak, Janek Stepek – hokeista, Zbysio Wołowicz – koszykarz i siatkarz, „Kaju” Górski, Olek Hawalewicz i Lolu Szymański – piłkarze „Dynamo” i „Spartaka” we Lwowie i ja – lekkoatleta i siatkarz dawnego Sokola Macierzy z boiska na Łyczakowie. Zaciągnęliśmy się do woja, do oficerskich szkół zawodowych. Był to nasz ratunek przed NKWD, które młodych chłopaków, akowców za akcję „Burza” na terenach Małopolski aresztowało i wywoziło na „niehumanitarną ziemię”. Cenzus matury predestynował nas na przyszłe awanse oficerskie: mieliśmy za sobą obozy szkoleniowe PW w lipcu i sierpniu 1939 roku. Byliśmy przegrany pokoleniem. Wypędzonym z ukochanego miasta, bo „trzech politycznych bandziorów” w Jalcie ustaliło granice Polski na Bugu i Sanie. A w dalekiej Palestynie, w armii gen. Andersa, poeta Władysław Broniewski, aresztowany we Lwowie i wywieziony przez NKWD, napisał wiersz, że nie wyobraża sobie Polski bez Lwowa i Wilna. W tę mroźną noc 4 grudnia 1944 roku baczyliśmy uważnie, czy aby tak naprawdę nasz transport na Lublin, na „zapad”, nie ruszy na „białe niedźwiedzie”. Nie wierzyliśmy słowom oficera NKWD, bo już w roku 1940 znaleźliśmy trzy prawdy: „prawdę, tyż prawdę i g... prawdę”. Ta ostatnia prawda sprawdzała się na co dzień przez wiele lat PRL-u, na przykład w dowodach osobistych jako miejsce urodzenia M.O. wpisywała: Lwów, ZSRR! Przeszliśmy naszą gehennę jako naiwni ochotnicy przez Majdanek. Zakwaterowani w barakach byłego obozu zagłady, w których roilo się od pluskiew, bez choćby prymitywnych sanitariatów, z zamrożoną wodą, brudni i głodni; grochówki z robakami nie sposób było jeść, a zupę ze zmrożonych kartofli, które obieraliśmy w obozowej kuchni, z reguły wylewaliśmy z „trofejnich” menażek. Podczas naszych spotkań wracaliśmy do wspomnienia naszej „przygody” ochotników, którzy nigdy nie powąchaliby prochu. Koszmarnej wigilii z dała od rodzin, bez żadnych wiadomości, żalośni, naiwni frajerzy, którym dowództwo w ten wieczór zafundowało po jednym „sztakanie spirtu”. Nie było nam do śmiechu w ledwo opalanym „kozę” baraku. Wspominaliśmy wielki mityng na Majdanku – wizytował nas legendarny „Walter”, gen. K. Świerczewski, który z przyklejonym do ust petem papierosa zadał nam pytanie: „Dlaczego polski orzełek nie ma korony?”. Odpowiedzią było milczenie. Nie daliśmy się sprowokować. Wspominaliśmy też nasz marsz z Lubartowa do Warszawy pod koniec lutego 1945 roku. Na Majdanku było wiele takich baraków za drutami, gdzie koczowali schwytani na Wołyniu, w lubelskich lasach, partyzanci i akowcy zabiedzeni jak my. Naszą bandę cywili w lachmanach wreszcie umundurowano, ale nie dano nam pasów, dostaliśmy za to broń bez naboju. Mieliśmy świadomość, że wzięto nas do woja jedynie po to, by niepewny politycznie lwowski element mieć pod stałą kontrolą. Po mityngu wywieźliśmy nam już z głów szkoły oficerskie. Etapami, kwaterując po wiejskich chałupach, dotarliśmy wreszcie po kilku dniach mordęgi do Warszawy, przez Pragę i most pontonowy na zamrożonej Wiśle. Zajęliśmy koszary byłego I Pułku Szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego – nieprawdopodobnie zaśmiecone – zamienione zostały przez Niemców w obóz przejściowy dla warszawiaków

po Powstaniu. Nazwisko Marszałka już było na indeksie. Wojskowy bałagan w tzw. „IX Pułku Zapasowym” pozwalał nam urywać się na miasto, które przysypane jeszcze śniegiem, beznadziejnie zniszczone, wyglądało koszmarnie przygnębiająco. W koszarach nocami przesłuchiwali nas nieznani nam oficerowie. Cenzurowano i rekwirowano nam listy, które, jak się później okazało, nie były doręczane naszym rodzinom. Ot, taka szykana! W osobnym pawilonie stacjonował batalion „babskiego wojska” – były to fizylierki z pepeszami na ramieniu. Polskie dziewczyny wywiezione w 1940 roku z wschodnich terenów Polski. Nasza siódemka miała szczęście, „zabajerowaliśmy” bowiem kapitana Noidinga, byłego boksera wagi ciężkiej z przedwojennych warszawskich klubów Hasmoneja lub Makabi, namawiając go do reaktywowania klubu sportowego „Legia”. Nojding, rozmawiając z nami, miał bokerski tik: uderzał pięścią swojego rozmówcę i czekał na unik swojego ciosu. Ale nie z nami takie sztuczki, panie kapitanie! Ciosów unikaliśmy. Kapitan „kupił” naszą propozycję, przeniósł nas z pułku do domku na kortach tenisowych. Koszmar codziennych zbiórek, apeli i nonsensownej musztry nas ominął. W koszarach, przypominało nam się, znajdowała się pracownia pisania transparentów propagandowych. Żołnierze pisali białą farbą koślawe litery na kilometrowych płótnach na święta 1 i 3 Maja. Święto 3 Maja obchodzono wtedy w 1945 roku, niby dla tradycji, pierwszy i chyba ostatni raz w wyzwolonej „Polszy”. A wiosną 1945 roku grywaliśmy w piłkę z sowiecką kadrą oficerską w polskich mundurach – takie nieoficjalne mecze Polska-ZSRR. Faulowali nas boleśnie i niemilosiernie, mieli „trofejne” futbolówki, a my długie, wysokie parcia- ne żołnierskie buty. W parku Skaryszewskim dostaliśmy „w kuchnię” od warszawskiej Polonii. Urywaliśmy się często na Pragę, gdzie zaproszeni kiedyś przez jakieś dziewczyny do mieszkania przy ul. 11 Listopada usłyszeliśmy po raz pierwszy „Piosenkę o mojej Warszawie” Alberta Harrisa i „Czerwone maki”. „Skuczno” nam było i niejeden z nas ocierał oczy, bo piosenki były bardzo nastrojowe. Byłem o rok starszy od moich kolegów, toteż jako pierwszy zostałem zdemobilizowany w lipcu 1945 roku i wyjechałem do Krakowa szukać moich rodziców. W 1946 roku rozpocząłem studia w Sopocie. „Kaju”, Lolu i Olek stanowili trzon ataku nowej piłkarskiej Legii. Górski, koszulka nr 8, Hawalewicz – 10, a dziewiątkę nosił Lolu Szymański. Do Legii ściągano żołnierzy-piłkarzy ze Śląska, Krakowa, centralnej Polski. Tak budowano CKS – Legię! Resztę chłopaków zdemobilizowano w 1946 roku – podjęli studia w Krakowie. Zakończenia wojny 9 maja nie pamiętam. My, ze wschodnich terenów Polski, z Wołynia i Podola, nie mieliśmy powodu do radości. Klamka zapadła, do Lwowa nie wrócimy. W 1950 roku zamieszkałem w Warszawie. Górskiego odnalazłem na stadionie Legii. Na mecze jako kibic Legii chodziłem do końca lat siedemdziesiątych. Po stanie wojennym to już była inna piłka, inna publiczność, szalikowcy i chuligani! Do tego czasu piłkarzom kibicowała warszawska inteligencja, m.in. Janusz Miniewicz, który jeszcze w Lublinie wymyślił hasło: „nie matura, lecz chęć szczerą robi z ciebie oficera” – które zrobiło wielką karierę, a także Adolf Rudnicki, który w tygodniku „Świat” pisywał felietony na temat sportu pt. „Niebieskie kartki”. Chodziłem na korty tenisowe

Legii słuchać relacji red. Bohdana Tomaszewskiego dla Polskiego Radia – poznaliśmy się na kortach w Sopocie w latach moich studiów. Spotykałem również Józka Hebdę, pierwszą raketę polskiego tenisa, Józka Prutkowskiego, poetę (obydwaj lwowiacy), T. Konwickiego i samego Gustawa Holoubka, miłośnika piłki nożnej. „Kaju” zapraszał mnie do loży honorowej, był wówczas asystentem legendarnego Wacka Kuchara, wszechstronnie utalentowanego zawodnika lwowskiej „Pogoni”. „Kaju” był objawieniem trenerskim, był przede wszystkim selekcjonerem, stworzył drużynę, która dała jemu i nam tyle satysfakcji i radości na olimpiadzie i mistrzostwach świata w 1974 roku, jak nikt inny po nim. Wyjechał na parę lat do Grecji, gdzie trenował tamtejsze drużyny, zdobywając mistrzostwa tego kraju. Nasza przyjaźń była emocjonalna, spontaniczna, uzależniona od okoliczności naszego życia. Zawsze „batakaliśmy” o Lwowie, kolegach, o Majdanku, no i o piwie. Raz jedyny wspomnieliśmy o karnej kompanii. Pole między koszarami, na wzór obozu koncentracyjnego czy Warkuty. Za drutami, pod gołym niebem, strażnicy z „widelcem na sztych” pilnowali skazańców na pierwszej linii

### Śp. Jerzy Prószyński (1913-2006)

Dnia 21 czerwca bieżącego roku pożegnaliśmy na cmentarzu grabiszyńskim mgr. prawa Jerzego Prószyńskiego. Odszedł od nas wielki patriota, działacz społeczny i harcerski.

Jerzy Prószyński urodził się 14 września 1913 r. w Rohatynie niedaleko Stanisławowa. Ojcem jego był znany międzywojenny polityk i poseł na sejm, którego władze sowieckie uwięziły i prześladowały. W latach 1925-1931 uczył się w IV i XI gimnazjum lwowskim, gdzie zdobył maturę. W tych latach był również aktywnie działającym instruktorem ZHP i wszechstronnym sportowcem uprawiającym kolarstwo, strzelectwo, żeglarstwo, narciarstwo i szybownictwo. W latach 1936-1939 był instruktorem i sternikiem na harcerskim szkunerze „Zawisza Czarny”. W latach 1935-1939 studiował na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i uzyskał tytuł magistra prawa. W roku 1939 zdał egzamin sędziowski. Po wybuchu wojny brał udział w obronie Lwowa, później pracował okresowo w różnych instytucjach. Był robotnikiem leśnym, kierowcą samochodowym, tokarzem, mechanikiem. Po wojnie z grupą repa-

Kraków, 28 czerwca 2006 r.

**TMLiKPW**  
**Redakcja „Semper Fidelis”**

W związku z ukazaniem się w „Semper Fidelis” nr 3 (92) 2006 artykułu Jarosława Tadeusza Leszczyńskiego pt. „W stolicy podkarpackiego zagłębia naftowego – Drohobycz” przekazuję następujące uwagi i sprostowania: W rozdz. 2 Zabytki miasta, b) Ratusz (str. 11) podano błędnie, że „obecny ratusz postawiony został w 1892 r.”.

Chciałbym poinformować, że obecny ratusz został zaprojektowany przez architektów lwowskich: mego Ojca Mariana Nikodemowicza i Jana Semkowicza w 1924 roku i zrealizowany w następnych kilku latach. Potwierdzają to różne publikacje dotyczące Drohoby-

frontu, polskich żołnierzy. Napisane przeze mnie wspomnienia pt. „Instytut Sztuk Plastycznych we Lwowie 1937-44” – „Kaju” otrzymał pierwszy! Należał do tych przyjaciół, z którymi można było konie kraść i do „batiarów”, bo takich już na tym „świeci ni ma”. Moje wspomnienie zakończę ciągle aktualnym wierszem przysłanym mi kiedyś przez nieżyjącego już T. Englerta z Polanicy – „tyż” lwowiaka.

*Świat zmaglowany  
Polityka – pudło,  
Dom już nie tamten,  
Inna brama,  
Tylko miłość do naszego miasta  
Ta sama!*

Nie dano Ci, „Kaju”, z wyboru warszawiaku, spocząć na Łyczakowskim cmentarzu obok Obrońców Lwowa, do których Twój ojciec należał. Może, idąc do nieba, z jakiejś chmurki spojrzysz na nasz kochany Lwów! Będzie ci miło! „Kaju”! Ta mów co chesz, ta nima jak Lwów! Cześć Twojej pamięci!

*T. Ł. (nazwisko znane redakcji)*

triantów przyjechał na zachód i osiedlił się we Wrocławiu. W czasach stalinizmu pracował jako urzędnik, aby po roku 1956 wrócić do sądownictwa i pracować jako sędzia w Sądzie Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, we Wrocławiu. Na emeryturę przeszedł w 1980 r.

Od 1976 r. należał do kręgu seniorów I Lwowskiej Drużyny Skautów im. Tadeusza Kościuszki założonej przez Andrzeja Małkowskiego w 1911 r., organizacji konspiracyjnej w ówczesnym układzie politycznym. Członkiem kręgu był do ostatnich chwil swego życia jako jeden z nielicznych najstarszych lwowskich harcerzy.

Jerzy Prószyński był człowiekiem pogodnym, otwartym i serdecznym mimo lat choroby i związanych z nią cierpień. Był wspaniałym gawędziarzem, który w ciekawych opowieściach kreślił świat wartości minionej epoki. Sam był świadkiem minionych czasów, w których bohaterstwo, patriotyzm i poświęcenie były cechą ludzi prawych.

Cześć Jego Pamięci!

*Feliks Cały,  
Tadeusz Łaskiewicz*

cza. W archiwum rodzinnym szczęśliwie zachowały się rysunki-matryce projektu ratusza z 1924 r., podpisane przez ww. autorów projektu i zawierające adnotację Wojewódzkiego Oddziału Sztuki i Kultury, zatwierdzającą projekt ze stanowiska konserwatorskiego i estetycznego (podpisany Piotrowski Lwów 5.08.1924).

Proponuję umieścić w najbliższym numerze „Semper Fidelis” odpowiednie sprostowanie, uzgodnione z autorem artykułu.

Załączam powiększoną kserokopię rozdziału pt. „Ratusz” z książeczki „Królewskie wolne miasto Drohobycz” z tekstem Mściława Mściwujewskiego – Wydawnictwo Księgarni Ludowej w Drohobyczu 1929 (reprint Spółka z o.o. KOT w Gdańsku).

Łączę wyrazy szacunku  
**Aleksander Nikodemowicz**

(Przedruk z: „Królewskie wolne miasto Drohobycz” Lwów-Drohobycz 1929)

Wysoko ponad całym miastem i okolicą wzbija się piękna wieża ratuszowa. U jej szczytu, na tle średnio-wiecznej chorągiewki, widnieje herb miasta, dziewięć beczek soli, a pod zgrabnym hełmem z wieżyczką obiega wieżę ganek z wiecznie czujnym strażakiem miejskim. Poniżej zegara, a tuż ponad samym gmachem rozsiadły się na czterech rogach wieży gotowe do lotu królewskie ptaki, orły, zwracające baczną uwagę na niknący we mgle waleczny Lwów i na graniczne szczyty karpackie, zwrócone również ku prastarym grodom halickim i spoglądające na całą samborszczyznę.

Budowla to nowa, na wykończeniu, postawiona jednak i oparta w części o starożytne mury dawniejszej wieży. Dzieło to architektów lwowskich, **Jana Semkowicza** i **Mariana Nikodemowicza**, wystawione staraniem gminy i obecnego burmistrza miasta, inżyniera Leona Reutta.

W tym samym miejscu stał już w XVI wieku mury ratusz, początki więc dzisiejszego śródmieścia i rynku są bardzo dawne. Dzieje głoszą, że wskutek wzrostu ludności w osadzie zwałyckiej i przybycia wielu osadników chętnych do pracy przy warzeniu soli, a zarazem z powodu zbyt wilgotnego terenu, na jakim znajdowały się saliny, zaczęto stawiać domy w miejscu suchszym i odpowiedniejszym, nieopodal zameczka, na górze, gdzie dzisiejsza fara. Ta nowa osada, a dzisiaj-

sze śródmieście, musiała już posiadać wyznaczony rynek. Z rozwojem gospodarki miejskiej, a zwłaszcza wskutek nadania Drohobyczowi pełnych praw magdeburskich w 1460 r. musiał on już posiadać ratusz. Znany nam ratusz z pierwszych lat XVI w. był murowany, z wieżą i zegarem wybijającym godziny. Rozszerzono go, czy przebudowano w XVII wieku, bo był on trzypiętrowy. W jego wielkiej izbie na parterze odbywały się sądy wójtowskie, druga izba była sklepem potężnym z żelaznymi kratami dla więźniów. Wielki pokój na piętrze przeznaczony był na obrady i sądy, a drugi, mały, z żelaznymi drzwiami i silnym zamkiem obrócony był na skarbiec i archiwum miejskie oraz zbrojownię. Osobny pokój miał pisarz, który prowadził kancelarię. Na trzecim piętrze mieszkał trębacz; z jego izby prowadziło wejście na wysoką wieżę, otoczoną gankiem, ponad którym umieszczone były tarcze zegara.

Z początkiem XIX w. dawny ratusz zburzono, a w 1824 r. wybudowano nowy według planu narzuconego przez najwyższą władzę budowniczą wiedeńską. Był to gmach jednopiętrowy z wieżą, z gankiem, o wyglądzie koszarowym. Budynek ten, prócz wieży, zburzono tuż przed wojną światową, a w lat kilka po odrodzeniu się Ojczyzny rozpoczęto stawianie ładnego gmachu dzisiejszego, opierając go o niższe kondygnacje wieży, którą znacznie podwyższono i uzupełniono. □

Opole, 28.6.2006 r.

**Szanowni Państwo!**  
**Kochani Lwowiacy i nie tylko!**  
**Towarzystwo Miłośników Lwowa**  
**Wrocław**

Nie raz chciałam do Państwa napisać i podziękować, i podzielić się wrażeniami po przeczytaniu każdego egzemplarza „Semper Fidelis”.

Osobiście nie otrzymuję, ale syn i siostra dostają już od lat i od nich pożyczam, i od pierwszej strony do ostatniej czytam.

Jestem pełna podziwu i tą drogą chcę podziękować za piękne artykuły-wspomnienia z naszych stron.

Urodziłam się we Lwowie na Lewandówce, gdzie pozostał nasz dom, myślami i opowiadaniem rodzinie przy każdej okazji wspomniany, Lwów i nie tylko.

Gniezno, dnia 21.6.2006 r.

**Szanowny Pan Redaktor Naczelny**  
**„Semper Fidelis” we Wrocławiu**

Szanowny Panie Redaktorze, pragnę poinformować, że w tych dniach gnieźnieński Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zorganizował dla swoich członków wycieczkę na Kresy śladami Wołodyjowskiego. Odwiedziliśmy takie miejscowości jak Stanisławów, Chocim, Kamieniec Podolski no i oczywiście Lwów.

Państwo Stanisławów, Kałusz, Dolina

Przed wojną w czasie wakacji wyjeżdżałam z Kałusza do Doliny wąskotorową kolejką w nasze piękne góry – to były czasy!

Piszecie Państwo w tym dwumiesięczniku o wszystkim: o radości i smutkach.

Jakie piękne są Wasze i innych spotkania z ludźmi, młodzieżą, w szkołach imieniem Orłąt Lwowskich. Na cmentarzu Łyczakowskim leżą prochy mojej mamy, dwóch braci i dwóch sióstr, którzy zginęli w Obronie Lwowa.

Przepraszam za ten list długi i może nieciekawym, ale tą drogą chcę podziękować całej Redakcji i wszystkim, którzy przyczyniają się do wydawania „Semper Fidelis”

Z poważaniem

**Irena Szymaniak**

Piszę do Pana, by za pośrednictwem pańskiego dwumiesięcznika poinformować innych członków oraz Oddziały jak najtaniej i w dobrych warunkach znaleźć zakwaterowanie oraz wyżywienie w tych miastach.

W Stanisławowie noclegi i wyżywienie zapewniają siostry prowadzące Dom Pielgrzyma przy polskiej parafii „Chrystusa Króla”, tel. 00380 342 26 26 09, ul. Wyszyniecka 92. Natomiast jako przewodnika polecam Pana Stolarczuka, tel. 00380 342 75 06 06.

W Kamieńcu Podolskim polecam hotel prowadzony przez OO Paulinów, ul. Dominikańska 1 (bardzo przyzwoite pokoje 2- i 3-osobowe z łazienkami), koszt zakwaterowania wraz z wyżywieniem wynosi 15 USD, kontakt telefoniczny 00380 384 92 34 59. Natomiast jako przewodnika polecam Pana Niedzielskiego, tel. 00380 673 04 75 92, można go także odszukać na miejscu za pośrednictwem barmanki w kawiarni Pod Ratuszem w Kamieńcu.

Pan Niedzielski jest z pochodzenia Polakiem bardzo przyjaźnie nastawionym do Polski i Polaków. W sposób obiektywny przekazuje historię swojego miasta, a jego wiadomości są wprost imponujące. Wszyscy byliśmy z niego zadowoleni i bardzo go polecam. Jego dzienna stawka wynosi 40.- USD – można negocjować.

Z poważaniem

**Sekretarz Oddziału**  
**mgr Grzegorz Wieruszewski**

### Lista Ofiarodawców w miesiącach V-VII 2006 r.

- |   |   |
|---|---|
| 1. Zbigniew Szczerba, Jelenia Góra,<br>pomnik Bartosza Głowackiego ..... 20.- | 6. Elżbieta Świątkowska, Wrocław,<br>pomoc dzieciom ze Wschodu ..... 50.- |
| 2. Andrzej i Elżbieta Poraj-Malina, Warszawa ..... 300.-                      | 7. Juliusz Petrus, Rzeszów ..... 100.-                                    |
| 3. Bożena Sobolewska, Białystok,<br>pomoc Polakom na Wschodzie ..... 100.-    | 8. Julian Obaryński, Jaworzno ..... 45.-                                  |
| 4. Jerzy Pielasz, Gliwice ..... 50.-  | 9. Helena Sobańska, Milicz ..... 20.-                                     |
| 5. Ryszard Madej, Bytom ..... 50.-  | 10. Tadeusz Tomkiewicz, Poznań ..... 50.-                                 |

**Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.**

## Contents

Lech Kaczyński – Letter .....	1
Zbigniew Umański – 65th anniversary of the Lwów Professors murder by German and Ukrainian fascists celebrated in Wrocław .....	2
Wacław Baczyński – The Lwów Eaglets monument in Częstochowa .....	3
Helena Hankowska – A. journey to the past – "So far, so near".Part III – Westwards .....	4
Ryszard Kilar – Lwów poem .....	8
Janina Oparowska – Borderlanders' Easter celebrated in Wrocław .....	9
In homage to the Lwów Eaglets – school celebration at Nowiny n. Kielce .....	9
Leszek Mulka – 350th anniversary of King Jan Kazimierz's pledges taken in Lwów .....	10
Piotr Franków – Lwów Eaglets patronizing two schools at Gorzów Wielkopolski .....	13
Bogusława Romaniewska – Scout Lwów Days at Tarnów – 2006 .....	15
Borderlanders of Piła visiting the school at Kleszczyna .....	16
Ryszard Kilar – Lwów poem .....	17
Mieczysław Kostur – Xth Day of Borderland Culture at Świdwin .....	17
Janusz Sekulski – The Gniezno Lwowers' aid to their countrymen in Lwów .....	18
Mieczysław Kostur – The Lwów picnic at Świdwin, 2006 .....	19
Janusz Piwiński – Declaration .....	19
Zbigniew Umański – Borderland Chronicle .....	20
Marek Rogalski – 65th anniversary of Lwów Professors murder .....	27
L. Fabrowski, J. Kukliński – The Lwów Eaglets monument in Częstochowa .....	28
Scout Lwów Days at Tarnów 2006 .....	30
Jerzy Stokłosa – I, too, come from Lwów (part II and III) .....	31
Leszek Sawicki – My grandfather's well at the village of Gawareczyna .....	33
Aleksandra Kozyra – Conferment of Lwów Eaglets name to the Grammar School at Tomaszów Lubelski... ..	38
Remigiusz Węgrzynowicz – "Salus aegroti suprema lex" – cooperation of the Lwów Lovers' Society with Scouting .....	41
Remigiusz Węgrzynowicz – The Scouts' Company defending Lwów in 1939 .....	43
Aleksander Smoliński – Without "Fire and Sword" at Podhajce .....	46
Jerzy Petryński – A very interesting new book .....	49
New books .....	50
Maria Pawłowiczowa – Commemorative Book of M. Romanowski State Grammar-School at Stanisławów (I) ...	50
OBITUARY COLUMN	
T. Ł. – In remembrance of the late Kazimierz Górski, the most eminent Polish football coach .....	53
Feliks Cały, Tadeusz Łaszkiwicz – Obituary of the late Jerzy Prószyński (1913-2006) .....	55
Aleksander Nikodemowicz – A letter to the Editorial Board concerning the Town Hall at Drohobycz .....	55
Mściław Mściwujewski – Town Hall at Drohobycz .....	56
Irena Szymaniak – Letter .....	56
Grzegorz Wieruszewski – Helpful information regarding accommodation and catering at some towns in the former Polish Borderland .....	56
List of Donors .....	57



*Kompania Honorowa WP – Komandosów z Lublińca podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Orłąt Lwowskich w Częstochowie.  
Fot. Jan Kukliński*